NR 50 (1820) 12 GRUDNIA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rys. Krzysztof Brynecki

UPIORY 13 grudnia

wracają po wysokie emerytury

TYSOL.PL

- WSZYSTKIE CHWYTY SZYMONA
- POTRZEBUJEMY POLITYCZNEGO ADWENTU

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 50 INDEKS 379433
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

eprasa.pl f879fd2a29

Od jagiellońskich korzeni po współczesność – historia, kultura i Inicjatywa Trójmorza w fascynującej oprawie ilustracyjnej!

Drugi tom dzieła prof. Roszkowskiego już w sprzedaży!

Premiera!

Nim autor zakończył pisanie drugiego tomu „Historii i kultury krajów Trójmorza", sytuacja się zmieniła: do Inicjatywy przyjęta została na prawach stałego członka Grecja, natomiast Ukraina oraz Mołdawia zyskały status krajów stowarzyszonych. To musiało zmienić nieco kompozycję książki. Pierwszy tom poświęcony był historii krajów Trójmorza aż po czasy *fin de siècle*, drugi obejmuje wiek XX i XXI z wyjątkiem wszakże Grecji, Ukrainy i Mołdawii – nieobecnych w pierwszej części dzieła prof. Wojciecha Roszkowskiego – zarys ich dziejów i kultury prezentowany jest zatem tu, od zarania po dzień dzisiejszy.

Można powiedzieć, że Inicjatywa Trójmorza (Międzymorza) sięga swymi korzeniami jeszcze czasów jagiellońskich. Próbował do niej wrócić częściowo książę Adam Jerzy Czartoryski w latach 1832–1861, ale w warunkach niewoli nie było szans na realizację tego typu pomysłów. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Józef Piłsudski preferował ideę Międzymorza jako przeciwwagę dla nieustających zaborczych tendencji zarówno Rosji, jak i szybko militaryzujących się Niemiec. Jednakże narody, które wchodziły w skład dawnej Rzeczypospolitej – Litwini, Białorusini, Ukraińcy oraz kraje bałtyckie (dawne Inflanty) – nie popierały wówczas przymierza. Historia pokazała, że był to wielki błąd; tylko trwanie w sojuszu dawało siłę zdolną odeprzeć napierający jednocześnie ze wschodu i zachodu imperializm. Brak takiego sojuszu pozwolił Sowietom na blisko pół wieku anektować kraje dawnej Rzeczypospolitej oraz sąsiadów na południe od niej. Zagrożenia mają to do siebie, że się odradzają – ostatni czas tego dowodzi.

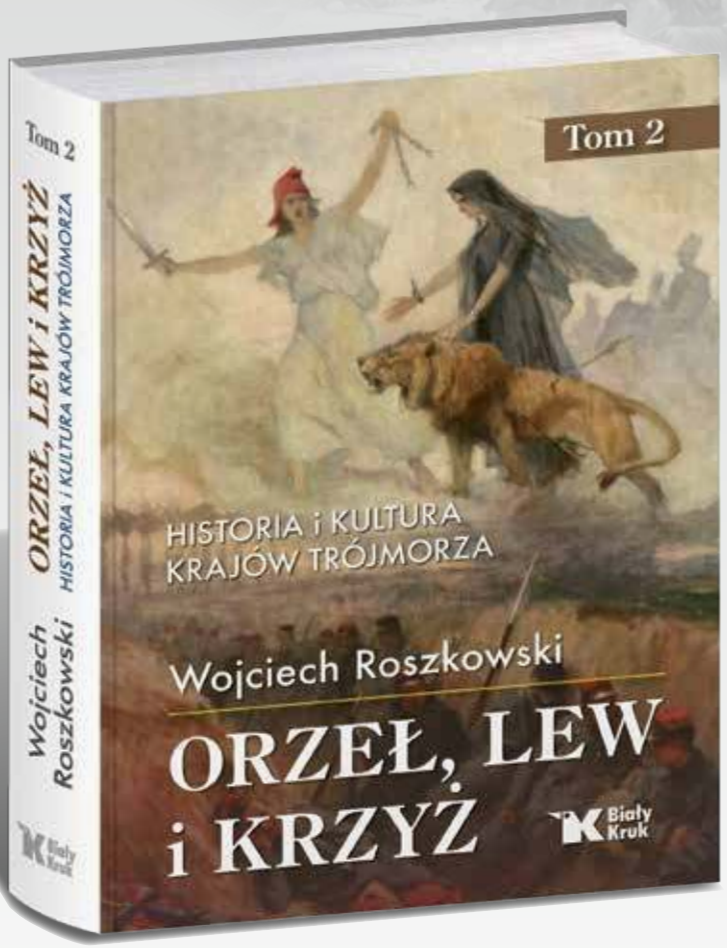

528 str., 16,5 x 23,5 cm,
twarda oprawa

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność" 35% taniej! Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35

www.bialykruk.pl

ZAMÓW: 12/260 32 90, 12/254 56 04, 12/254 56 02 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl f879fd2a29

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Cieniem na zbliżającą się 42. rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego kładzie się zapowiadane przez sejmową większość przywrócenie emerytur funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa. Zapowiedzi te znalazły swoje umocowanie w umowie koalicyjnej, którą podpisały Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga i Nowa Lewica. Fakt, że za likwidacją de facto ustawy dezubekizacyjnej opowiedziały się wszystkie partie tworzące nową koalicję, pokazuje, jak silne w dalszym ciągu jest lobby broniące byłych komunistycznych funkcjonariuszy. Dużo wszak mówi się o tym, że komunizm w Polsce dawno już upadł, że przecież komunistów i aparatczyków dawnego systemu praktycznie już nie ma, a ci, którzy zostali, to starzy, schorowani ludzie, którym należy się spokój. Taka narracja budowana była przez cały okres III RP, czego chyba najbardziej wyrazistym symbolem było wybielanie i ocieplanie wizerunku gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Człowieka, który 13 grudnia 1981 roku dokonał w Polsce zamachu stanu, wprowadził stan wojenny i stanął na czele wojskowej junty. Dzisiaj, chociaż brzmi to niewiarygodnie, narracja tamtych lat powraca za sprawą zapisu w umowie koalicyjnej obozu, który nomen omen nazywał siebie jeszcze niedawno demokratyczną opozycją. Tak samo jak przed laty, także teraz, próbuje się przedstawić problem jako sprawiedliwy społecznie, bo przecież praw nabytych nie można już odebrać, bo zaufanie do państwa, bo ciągłość porządku prawnego itd. Tej samej troski rząd Platformy Obywatelskiej na czele z Donaldem Tuskiem nie przejawiał, kiedy w 2014 roku zabierał milionom Polaków ich własne pieniądze z OFE. Nie było też widać podobnej determinacji w zabezpieczeniu i przywróceniu godności tym, którzy walczyli za wolną Polskę po 1945 roku. Mowa tu chociażby o Żołnierzach Wyklętych, którym nie tylko nie zrekompensowano ich trudu i walki o wolną Polskę, ale których obłożono infamią jako bandytów i przestępców. Podobnie poza wybranymi przypadkami zrobiono z działaczami Solidarności walczącymi o wolną Polskę. Taka to właśnie sprawiedliwość przemawia przez partie tworzące nową koalicję. Z jednej strony wybielanie tych, którzy walnie przyczynili się do trwania reżimu, do budowania patologii, tych, którzy nierzadko dzięki temu reżimowi wiedli dobre i dostatnie życie kosztem tragedii innych, więzionych, katowanych, zastraszanych. Z drugiej ośmieszanie i upokarzanie na wszelkie możliwe sposoby tych, dla których walka o wolną Polskę to nie był jedynie pusty salonowy frazes, którzy za tę walkę zapłacili często cenę najwyższą. I nasuwa się tylko pytanie, jak potężne i wpływowe muszą być w dalszym ciągu te cienie przeszłości, upiory 13 grudnia, skoro nikt z nowej koalicji nie protestuje, nie przejawia chociażby cienia refleksji. Warto się nad tym zastanowić w czasie kolejnej rocznicy tragicznego grudnia.

Fakt, że za likwidacją de facto ustawy dezubekizacyjnej opowiedziały się wszystkie partie tworzące nową koalicję, pokazuje, jak silne w dalszym ciągu jest lobby broniące byłych komunistycznych funkcjonariuszy.

NA DOBRY POCZĄTEK WASIUKIEWICZ

eprasa.pl f879fd2a29

12.12.2023
WYDANIE Nr
50

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

42. rocznica wprowadzenia stanu wojennego

6	Ku „pamięci” 13 grudnia 1981 roku
10	Odwaga to cnota w walce
14	Sceny z podziemia

KRAJ

Wszystkie chwyty Szymona. Rozmowa z D. Mazurem 18
Polityczny showman 22
Dlaczego potrzebujemy politycznego Adwentu 24

GOSPODARKA

Bez węgla wrócimy do jaskiń 28

ZAGRANICA

Sankcje? Lepiej kup pan reklamę... 32
Co ukrywa Sam Altman? 34

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 38

KULTURA

Poza TikTokiem też jest życie. Rozmowa z członkami zespołu Ocean 40
Zawód. Recenzja filmu „Zabójca” 44

HISTORIA

Kobiety bardzo łatwo upokorzyć. Rozmowa z dr M. Marcinkiewicz 46

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Wojna w kosmosie 50

ZWIĄZEK

Co w związku 52
Akademia Barbórkowa JSW 54
To jeszcze nie koniec sprawy śledzenia przewodniczącej „S” w AstrzeZenece 58
Rozruszać lokalny dialog społeczny 60
Pracownicy drugiej kategorii? 62
„S” nie chce rewolucji w oświacie 65

FELIETONY:

GAC 5
BINIECKI 27
KRYSZTOPA 37
PŁUŻAŃSKI 49

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 17
PRAWO 66
SPORT 68

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl f879fd2a29

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Nowy rekord Polski

Jeszcze nie powstał nowy rząd, a już ma na swoim koncie pierwszą aferę wiatrakową. Tym samym został zapewne ustanowiony nowy rekord Polski. Choć z tej sprawy można kpić, jest niezwykle poważna.

Właściwie sam nie wiem, co zaskakuje w niej najbardziej. Czy rekordowe tempo, w jakim nowa większość wygenerowała aferę? Czy ordynarny sposób, w jaki próbowała to zrobić? A może kuriozalne tłumaczenia, które w gruncie rzeczy sprowadzały się do hasła: „To nie my, to oni!”? Pozostawiam odpowiedź Państwu.

Wszystko zaczęło się od projektu ustawy autorstwa posłów Koalicji Obywatelskiej i Polski 2050 – Trzeciej Drogi ws. zamrożenia cen prądu, gazu i ciepła dla gospodarstw domowych oraz podmiotów wrażliwych do końca czerwca 2024 r. To temat ważny i pilny, bo zmiany muszą wejść w życie przed styczniem. Problem w tym, że do ustawy „dodano” liberalizację zasad budowy farm wiatrowych. Zaproponowano m.in. znaczne zmniejszenie minimalnej odległości wiatraków od zabudowań, otwarto również furtkę do wywłaszczeń ludzi. Skandalicznych zapisów jest zresztą o wiele więcej.

Tego typu „wrzutki”, czyli zaszycie jednych przepisów w drugich, nie jest niczym nowym. Okazjonalnie korzystało z tego przez ostatnie lata również PiS. Nie wiadomo, czy kwestię farm wiatrowych dodano celowo, by stworzyć problem prezydentowi i postawić go przed trudnym dylematem – a takie głosy się pojawiają – czy też liczono na to, że nikt z powodu dynamiki politycznej nie zauważy tej wrzutki. Pytań jest zresztą o wiele więcej.

To, że mamy do czynienia z ordynarną wrzutką, jest jasne. Wskazują na to przede wszystkim proponowane zmiany, które idealnie wpisują się w postulaty lobbystów (a nawet idą dużo dalej), choć sugeruje to również szczegółowość i poziom legislacyjny. Nie wiemy oczywiście, kto konkretnie za tym stał, łatwo za to wskazać beneficjentów takiego projektu. Zwłaszcza tych zza Odry.

W sprawie bawią też nieudolne próby tłumaczenia się przez polityków nowej większości. Złapani niemal za rękę najpierw próbowali przekonywać, że nie znają sprawy (i projektu, pod którym się podpisali!), zasłaniać się Putinem albo udawać, że zapisy są bardzo dobre, ale trzeba je doprecyzować. W typowym dla siebie stylu serwowali nam również pustosłowie, z którego nic nie wynika.

Cała ta sprawa przypomniała mi trochę klimat lat rządów PO – PSL. Koalicja, która wówczas zapłaciła polityczną cenę m.in. za niejasne powiązania z biznesmenami i lobbystami, teraz zaczyna rządy od czegoś bardzo podobnego. Tyle tylko że takich spraw możemy spodziewać się prawdopodobnie więcej. Sytuacja, w której większość będzie tworzona przez tyle partii, jest pożądana przez różne grupy interesu, bo w oczywisty sposób łatwiej o dotarcie do decydentów. Jedno jest pewne: będzie „ciekawie”, a to dopiero początek.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl f879fd2a29

Temat Tygodnia

KU „PAMIĘCI”

13 grudnia 1981 r.

Fot. A.Ch. (obraz wygenerowany przez SI)

eprasa.pl f879f12a29

Byli funkcjonariusze służb specjalnych komunistycznego państwa na podstawie umowy koalicyjnej KO, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy mają dostać na powrót dawne wysokie emerytury za **zasługi dla PRL**, satelickiego tworu Sowietów, którego z ochotą bronili 13 grudnia 1981 r. To kpina z dawnych i obecnych członków Solidarności!

Teresa Wójcik

Połowa ostatniego miesiąca w roku w Polsce to przede wszystkim kolejny 13 grudnia 1981 r., rocznica wprowadzenia stanu wojennego przeciw Polakom. W połowie grudnia obecnego roku, po wyborach 15 października możemy przeczytać w umowie koalicyjnej KO, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy: „Wprowadzimy rozwiązania przywracające prawa nabyte emerytów pobierających świadczenia na podstawie przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy". To ostatni akapit punktu 20 tej umowy. Brzmi delikatnie i nader cywilizowanie – przywracanie praw nabytych jakimś pokrzywdzonym emerytom.

To się zgadza z obietnicami liderów wszystkich trzech koalicjantów. Zwróćmy uwagę, mamy tu czasownik dokonany. Nie chodzi o „możliwość podjęcia starań", to pewność załatwienia sprawy. Ten dokonany czasownik z umowy koalicyjnej to sygnał dla wszystkich, których objęła ustawa dezubekizacyjna uchwalona w 2016 r., a wprowadzona w życie w 2017 r. A także dla całego zainteresowanego środowiska, które – jak widać – zachowało wpływy. Bo w punkcie 20 umowy koalicyjnej chodzi o ustawę dotyczącą obniżenia bardzo wygórowanych, a niezasłużonych świadczeń dla emerytów służb specjalnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, państwa związanego „wieczystą przyjaźnią" z Sowietami i Rosją. A dokładnie – umowa koalicyjna zapowiada przywrócenie tych świadczeń. Służbom stojącym na straży owej „wieczystej przyjaźni" należą się nadal szczególne emerytury.

Specjalne umowy o specjalną pracę nadal ważne

Wynika to z ich umów o pracę. A umowy – także umowy o pracę – w państwie praworządnym muszą być realizowane. Zwłaszcza umowy z zasłużonymi funkcjonariuszami służb specjalnych państwa, nazywającego się PRL. A co mają wspólnego umowy o pracę w specsłużbach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z emeryturami wypłacanymi w wolnej Rzeczypospolitej Polskiej, określiła inna z kolei umowa. Właśnie zacytowana wyżej umowa koalicyjna KO, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy.

Tak to wyczerpująco wyjaśnił poseł Włodzimierz Czarzasty, współprzewodniczący Nowej Lewicy, jeden z podpisujących umowę koalicyjną: – Ta umowa to jest umowa bardzo szerokiego kompromisu. W kompromisie zwykle to jest tak, że nikt nie jest do końca zadowolony i nikt nie jest do końca niezadowolony. Uznajemy ten kompromis. Wygraliśmy to wspólnie, łączymy siły po to, żeby odmienić i sposób myślenia o Polsce, i sposób myślenia w Polsce – powiedział Włodzimierz Czarzasty. Od 13 grudnia 1981 r. minęły 42 lata, koalicja byłej opozycji połączyła siły, aby wygrać wspólnie między innymi kontynuację jakiejś części PRL dla ludzi, dzięki którym Wojciech Jaruzelski wprowadził bezprawnie stan wojenny. Dla ludzi, którzy bezwzględnie popierali WRON w 1981 r. Wydawali rozkazy, aby strzelać do robotników w Poznaniu w 1956 r., do górników w kopalni „Wujek", w kopalni „Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu, siłowo rozpędzać setki innych protestów. Dla ludzi, którzy te rozkazy sumiennie wykonywali, mordując w otwartych atakach, mordując Grzegorza Przemyka, mordując porwanego księdza Jerzego Popiełuszkę, mordując skrycie innych księży. Planując zatopienie strajkujących górników kopalni „Piast".

NIE MA ŻADNEGO UZASADNIENIA DLA OTRZYMYWANIA PRZEZ BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY TOTALITARNEGO PAŃSTWA EMERYTUR I RENT RAŻĄCO PRZEWYŻSZAJĄCYCH ŚREDNIĄ WYSOKOŚĆ KRAJOWEJ EMERYTURY.

eprasa.pl f879fd2a29

Wszyscy oni po 1989 r. pozostali bezkarni, bo zgodnie z ówczesnym prawem wykonywali rozkazy czy „brak było dowodów". Zagwarantowała im to Magdalenka, a sute emerytury chce im przywrócić sejmowa koalicja KO, Trzecia Droga i Lewica.

Co koalicja KO, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy chce wrzucić do kosza?

Koalicja KO, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy według umowy koalicyjnej obiecuje sprawiedliwość – wyrzucić do kosza przyjętą w grudniu 2016 r. tzw. ustawę dezubekizacyjną. Ustawę, która wprowadziła obniżkę emerytury dla funkcjonariuszy służb specjalnych byłej PRL. Trzech koalicjantów obiecuje co najmniej dla 15 tys. funkcjonariuszy odzyskanie pełnej wysokiej specemerytury. Przewodniczący Platformy Obywatelskiej Donald Tusk w trakcie kampanii wyborczej obiecywał byłym funkcjonariuszom „równe traktowanie". Tłumaczył, że jeśli ktoś nikogo nie skrzywdził w czasie wykonywania służby, odzyska pełne świadczenie.

Ustawa, która odebrała nieuzasadnione świadczenia, uznawana jest przez byłą opozycję za co najmniej kontrowersyjną i ciężko krzywdzącą byłych funkcjonariuszy sumiennie wykonujących swoją pracę dla bezpieczeństwa i porządku Polski Ludowej. Szczególnie zasłużonych w pokonaniu i wymordowaniu Żołnierzy Wyklętych, brutalnym i krwawym tłumieniu kolejnych protestów robotniczych oraz wprowadzeniu – niezgodnie nawet z prawem PRL – stanu wojennego 13 grudnia 1981 r.

Skrót katalogu instytucji PRL zatrudniających funkcjonariuszy, których dotyczy ustawa dezubekizacyjna

Katalog zawiera ponad 100 pozycji. Omawiamy go w skrócie, są tu m.in.: 1) Resort Bezpieczeństwa Publicznego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego; 2) Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego; 3) Komitet do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego; 4) jednostki organizacyjne podległe powyższym organom, w szczególności jednostki Milicji Obywatelskiej w okresie do 14 grudnia 1954 r.; 5) służby i jednostki organizacyjne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i ich poprzedniczki oraz ich odpowiedniki terenowe, a także niektóre sektory Ministerstwa Obrony Narodowej.

Są to: etatowy Minister Spraw Wewnętrznych, Gabinet Ministra Spraw Wewnętrznych, Główny Inspektorat Ministra Spraw Wewnętrznych (z wyłączeniem Zespołu do spraw Milicji Obywatelskiej w wojewódzkich komendach Milicji Obywatelskiej oraz w wojewódzkich urzędach spraw wewnętrznych), struktury militarne podległe MSW, Biuro Rejestracji Cudzoziemców, Zarząd Kontroli Ruchu Granicznego, Biuro Ochrony Rządu. Jednostki wykonujące czynności operacyjno-techniczne niezbędne w działalności Służby Bezpieczeństwa, w tym Departament PESEL i Zarząd Łączności, od dnia 1 stycznia 1984 r. oraz instytucje szkoleniowe i naukowe resortu spraw wewnętrznych.

Jednostki organizacyjne Ministerstwa Obrony Narodowej i ich poprzedniczki: Informacja Wojskowa oraz podległe jej jednostki terenowe. Zarząd II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Inne służby Sił Zbrojnych PRL prowadzące działania operacyjno-rozpoznawcze lub dochodzeniowo-śledcze, w tym w rodzajach broni oraz w okręgach wojskowych.

> ***Demokratyczne państwo prawa nie może utrzymywać przywilejów emerytalnych dla osób dobrowolnie pełniących służbę w organach, które przeciwdziałały powstaniu tego państwa. Przeciwdziałały siłowo.***
>
> sędzia Sądu Najwyższego (anonimowo)

Uprzywilejowanie pod względem świadczeń emerytalnych byłych funkcjonariuszy służb specjalnych gwarantowały specjalne ustawy PRL, specjalne prawo. Nie można dziś uznać tych ustaw. Z jednej strony przez wszystkie lata satelickiego systemu funkcjonariusze tych służb pobierali bardzo wysokie uposażenia, niewspółmierne do systemu płac w PRL, a jednocześnie nie płacili żadnych składek na emerytury. Z drugiej – sposób obliczania ich emerytur gwarantował im duże przywileje finansowe w porównaniu z obliczaniem emerytur milionów zwykłych pracowników.

O sprawiedliwość bardzo trudno...

Po odzyskaniu suwerenności i wolności przez państwo polskie byłoby normalne, że w tej dziedzinie emerytalnej wszyscy będą równi wobec

eprasa.pl f879fd2a29

prawa, także funkcjonariusze służb pracujących na rzecz narzuconego przez Moskwę reżimu. Takie próby sprawiedliwego rozwiązania problemu były podejmowane dwukrotnie. W 1994 r. oraz w 2009 r. Jednak efekty były mocno ograniczone. Nadal obowiązywała ochrona prawna przywilejów emerytalnych byłych funkcjonariuszy. Powszechne było poczucie naruszenia w tym zakresie zasady sprawiedliwości społecznej. Istniała oczywista potrzeba zastosowania elementarnej sprawiedliwości w traktowaniu przez system prawny wolnej Rzeczypospolitej Polskiej byłych funkcjonariuszy w komunistycznych organach bezpieczeństwa państwa, czyli zniesienie przywilejów emerytalno-rentowych wynikających z faktu pełnienia takiej służby na rzecz totalitarnego państwa komunistycznego podległego Sowietom. Służby w organach i instytucjach, które systemowo naruszały przyrodzone prawa człowieka i rządy prawa.

Kolejną próbę wyrównania tej oczywistej niesprawiedliwości podjęło PiS po wyborach wygranych w 2015 r. Wprowadzone w 2016 r. ustawowe rozwiązania nie mają charakteru represyjnego, nie ustanawiają odpowiedzialności za czyny karalne popełnione w okresie PRL ani nie zastępują takiej odpowiedzialności. Wprowadzają jedynie sprawiedliwość, odbierając niesłusznie przyznane przywileje. Nie ma bowiem ani prawnego, ani humanitarnego uzasadnienia dla otrzymywania przez byłych funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa świadczeń emerytalnych i rentowych w kwotach rażąco przewyższających średnią wysokość świadczenia wypłacanego w ramach powszechnego systemu emerytalnego.

Przepisy ustawy dezubekizacyjnej weszły w życie 1 października 2017 r. Katalog zawodów objętych potrąceniami został znacznie rozszerzony w stosunku do wymienionych już w poprzednich dwóch ustawach. Obejmuje np. pracowników specjalnych wydziałów łączności, policjantów, którzy w PRL przeszli szkolenia oficerskie oraz funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu.

UPRZYWILEJOWANIE EMERYTALNE BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY SŁUŻB SPECJALNYCH GWARANTOWAŁY SPECJALNE USTAWY OPARTE NA KONSTYTUCJI PRL, DZIŚ NIEOBOWIĄZUJĄCEJ.

Warto zwrócić uwagę, że być może koalicji KO, Trzeciej Drogi i Nowej Lewicy nowa ustawa likwidująca dezubekizację nie będzie potrzebna. Według informacji pojawiającej się w niektórych mediach społecznościowych PiS pozostawił w przepisach furtkę. Ustawa co prawda niejako automatycznie obniża świadczenia każdemu wskazanemu w ustawie, jednak daje pewną możliwość ich utrzymania. Przywrócenie świadczeń może nastąpić za zgodą ministra spraw wewnętrznych i administracji, do którego trzeba złożyć wniosek. Większość z tych dotychczas złożonych wniosków spotykała się z odmową. Niemal pewne jest jednak, że po zmianie ministra spraw wewnętrznych i administracji wnioski będą rozpatrywane pozytywnie. Naturalnie – będą ich tysiące, ale przecież mogą być rozpatrywane i akceptowane seryjnie.

WPROWADZONE W 2016 R. USTAWOWE ROZWIĄZANIA NIE SĄ REPRESYJNE, NIE WPROWADZAJĄ ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA CZYNY KARALNE POPEŁNIONE W OKRESIE PRL, TYLKO ODBIERAJĄ NIESŁUSZNIE PRZYZNANE PRZYWILEJE.

Tymczasem jeden z sędziów Sądu Najwyższego (prosił o anonimowość) powiedział nam: – Demokratyczne państwo prawa nie może utrzymywać przywilejów emerytalnych dla osób dobrowolnie pełniących służbę w organach, które przeciwdziałały powstaniu tego państwa. Przeciwdziałały siłowo.

eprasa.pl f879fd2a29

Odwaga to cnota w walce

Błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko, choć był człowiekiem czynu, walkę z systemem komunistycznym prowadził także za pomocą słów. W czasie stanu wojennego i tuż po jego zniesieniu **nie bał się mówić** o odwadze w wyrażaniu własnych przekonań, wolności wewnętrznej i odpowiedzialności za drugiego człowieka, także tego, który zbłądził lub zdradził. Stan wojenny miał dla niego, jak się wydaje, proste reguły. Żeby stanąć po właściwej stronie, człowiek musiał tylko pokonać własny lęk.

Barbara Michałowska

Gdy wprowadzono stan wojenny 13 grudnia 1981 roku, bł. ks. Jerzy Popiełuszko od razu rozpoczął działania na rzecz aresztowanych członków Solidarności i ich rodzin. Szybko zorganizował punkt wymiany informacji o internowanych. Wspierał więzionych i ich rodziny materialnie, a także obecnością i pokrzepiającym słowem, między innymi podczas rozpraw.

Do legendy przeszły już takie wydarzenia, jak to z Wigilii 1981 roku, kiedy dzielił się na ulicach Warszawy opłatkiem z żołnierzami i milicjantami, a także częstował gorącą herbatą obserwujących go esbeków.

W styczniu 1982 roku ks. Jerzy odprawił w warszawskim kościele św. Stanisława Kostki swoją pierwszą Mszę za Ojczyznę (zainicjował je rok wcześniej proboszcz tej parafii ks. Teofil Bogucki). I to Msze za Ojczyznę stały się największym symbolem działalności ks. Jerzego w stanie wojennym. Jego słowa głoszone w żoliborskim kościele były również jego najmocniejszą bronią w walce z – jak sam określał ówczesną sytuację – zniewoleniem.

„NIE DA SIĘ ZNISZCZYĆ PATRIOTYCZNEGO ZRYWU NARODU KU PRAWDZIWEJ WOLNOŚCI, NIE DA SIĘ ZNISZCZYĆ TAKIMI CZY INNYMI DEKRETAMI, USTAWAMI, WYSTAWIANIEM NA ULICE ARMAT WODNYCH, LAWINĄ KŁAMSTWA I OSZCZERSTW W RADIU, PRASIE CZY TELEWIZJI”.

Zniewolenie

Oczywiście słowa ks. Jerzego można było rozumieć wielopłaszczyznowo. Bezpośrednio do ówczesnej rzeczywistości odnosił się nie aż tak często, jak mogłoby się dziś wydawać. Uczestnicy Mszy Świętych i nabożeństw prowadzonych przez ks. Jerzego doskonale jednak odczytywali jego myśli i potrafili przełożyć głoszone przez niego reguły wynikające z Ewangelii do szarej rzeczywistości lat osiemdziesiątych w Polsce.

W miesięcznicę wprowadzenia stanu wojennego ks. Popiełuszko wygłosił najkrótszą w swoim życiu homilię. – Ponieważ odebrano nam wolność słowa, dlatego wsłuchując się w głos sumienia i serca, po-

eprasa.pl f879fd2a29

Fot. T. Gutry

Błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko

myślmy o tych, którym odebrano wolność osobistą i których zamknięto w obozach i więzieniach – powiedział. W następnych latach równie zwięźle i z podobną prostotą potrafił przedstawić trudną rzeczywistość. Odwoływanie się zaś do prostych prawd miało dać wiernym jasne drogowskazy, dzięki którym przybliżą się do Boga, ale także pozostaną wierni swoim ideałom.

Godność

– Przetrwać trudny czas stanu wojennego pozwoli człowiekowi tylko zachowanie godności i wewnętrznej wolności – głosił bł. ks. Popiełuszko. Osoby, które ją zachowały i zdecydowały się prowadzić działalność antykomunistyczną w podziemiu, które za swoją aktywność siedziały w więzieniu, były dla kapelana Solidarności prawdziwymi bohaterami.

– Ci, którzy do miłości Ojczyzny nie dorośli, wydali wojnę tym, którzy dokonali wyboru kroczenia drogą prawdy. Zaczęło się na nowo poniewieranie człowiekiem. Ale wybór dokonany ze świadomością przetrwał i w czasie doświadczeń wielu z dokonanego wyboru nie zrezygnowało. Zapłaciło i płaci wysoką cenę. Ale dzięki tej cenie w narodzie pozostała świadomość, że nie wolno człowiekiem poniewierać, że nie wolno narzucać sposobu myślenia wbrew sumieniu. Pozostała świadomość, że sercem nie można służyć za pieniądze, że sercem służy się bezinteresownie – mówił.

Ksiądz Popiełuszko miał jasną wizję rzeczywistości. Zresztą sam był aktywnym obserwatorem i uczestnikiem wydarzeń.

„Nie da się zniszczyć patriotycznego zrywu Narodu ku prawdziwej wolności, nie da się zniszczyć takimi czy innymi dekretami, ustawami, wystawianiem na ulice armat wodnych, lawiną kłamstwa i oszczerstw w radiu, prasie czy telewizji. Nie da się zniszczyć biciem bezbronnych i poniewieraniem ludzkiej godności, wyrzucaniem z pracy i pozbawianiem rodziców środków koniecznych do utrzymania rodziny [...]. Gdy przed kościołami Warszawy pojawiają się na koniach, jak kozactwo w czasie powstania styczniowego, uzbrojeni jeźdźcy z opłacaną nienawiścią, gdy plac Zamkowy [...] staje się jakby prywatnym ranczo dla zmotoryzowanych oddziałów. Nie mówię tego na podstawie opowiadań, ale z własnych spostrzeżeń” – pisał.

eprasa.pl f879fd2a29

Odwaga

– Odwaga to cnota w walce – przekonywał patron Solidarności. Według niego gdyby robotnicy w sierpniu 1980 roku nie mieli odwagi zaryzykować wartości osobistych dla wartości społecznych, dla dobra ogółu, wiary w zwycięstwo, nie zrodziłaby się Solidarność. – Gdyby nie było ludzi odważnych, gotowych dla obrony ideałów zaryzykować więzieniem, nie powstałoby dobro wyższe, jakim jest rozwijająca się solidarność ludzkich serc – mówił.

Ale bohaterstwo i godność nie są według myśli ks. Jerzego przypisane jedynie do tych, którzy siedzą w więzieniach. Razem z nimi cierpi według Popiełuszki cały naród. – Cierpi naród, gdy z powodu odmiennych przekonań ktoś jest zniesławiany jako wróg ustroju. Cierpi naród, gdy więzieni są ludzie za przekonania [...]. Cierpi naród, gdy w więzieniu przebywają ludzie, którzy bronili godności robotnika [...] – mówił ks. Jerzy.

Cały naród powinien też, jak przekonywał bł. ks. Popiełuszko, wykazać się odwagą, która jest tożsama z brakiem obojętności na los bliźniego. – Nie ma miłości Boga bez miłości bliźniego i odwrotnie – mówił. A miłość bliźniego rozumiał szczególnie w czasie stanu wojennego.

– Bóg nas stworzył do wyższych rzeczy i ma prawo od nas wymagać. Wymagać wyrzeczeń, wymagać poświęcenia się dla innych, wymagać wrażliwości na cudzą krzywdę, wymagać, byśmy zachowywali przykazania, byśmy świecili swoją odwagą i świadczeniem o prawdzie wobec innych. Musimy być uczuleni w sprawach Kościoła i Ojczyzny – mówił. Ten brak obojętności rozszerzał jednak i na tych, którzy błądzą. Stawia ich obok tych, którzy ucierpieli przez zbrodniczy system. – Nie może być nam obojętne, że drugi człowiek niszczy swoją godność czy to przez zgubny nałóg, czy też sprzedając drugiego człowieka. Nie może być obojętne, że drugi człowiek cierpi z powodu problemów, że jest dyskryminowany, że wyrzuca się go z pracy czy na niższe stanowiska, że przebywa w więzieniu, że jest skrzywdzony przez „niezawisły” przecież sąd, gdy dla własnej wygody, czy z zalęknienia nabieramy wody w usta, chociaż powinniśmy wstawić się za pokrzywdzonym – przekonywał ks. Jerzy.

> „MODLIMY SIĘ ZA TYCH BRACI NASZYCH, KTÓRZY ŚWIĘTO ROBOTNICZE SPĘDZAJĄ W WIĘZIENIU ZA TO, ŻE WALCZYLI I W NASZYM IMIENIU O GODNOŚĆ CZŁOWIEKA PRACUJĄCEGO. POMYŚLMY I SAMI ZADECYDUJMY WE WŁASNYM SUMIENIU, W JAKIM POCHODZIE CZŁOWIEK WIERZĄCY POWINIEN SIĘ ZNALEŹĆ”.

Wewnętrzna wolność

– Przebaczać naprawdę, po chrześcijańsku może tylko ten, kto jest wewnętrznie wolny. Człowiek zniewolony, zastraszony, nie potrafi przebaczyć wspaniałomyślnie. Musimy być wolni duchowo, nawet wtedy, kiedy jesteśmy zniewoleni zewnętrznie przez takie czy inne ograniczenia, labirynty ustaw czy przepisów, w których nawet prawnicy się gubią – mówił innym razem. Pokonanie lęku wiele razy pojawia się w myślach bł. ks. Popiełuszki jako najwyższe wyzwanie dla człowieka w obliczu zniewolenia.

Z kolei wewnętrzna wolność, która oznacza także działanie w zgodzie z Bogiem, to klucz do zwycięstwa nad złem. – Trzeba nam odwagi i wiary, dzisiaj może jeszcze bardziej niż kiedykolwiek – mówił.

Odpowiedzialność

Zachowanie godności to także odpowiedzialność za drugiego, za tego, który cierpi, i za tego, który zbłądził. Tę odpowiedzialność ks. Jerzy pokazywał swoimi czynami, ale także głosił w swoich homiliach. „Czy zmartwychwstaniesz do życia w szczęściu czy w beznadziejności, zależy również między innymi i od tego, jaka jest twoja odpowiedzialność za drugiego człowieka. Zwłaszcza za tego człowieka, który cierpi niewinnie, który jest więziony za wspólne przekonania. Czy zmartwychwstaniesz do szczęścia czy do beznadziejności, zależy od twojej troski o potrzebujących pomocy. Czasami może bardziej niż materialnej – pomocy w postaci dobrego słowa, życzliwego podania ręki, uśmiechu. Czy zmartwychwstaniesz do szczę-

eprasa.pl f879fd2a29

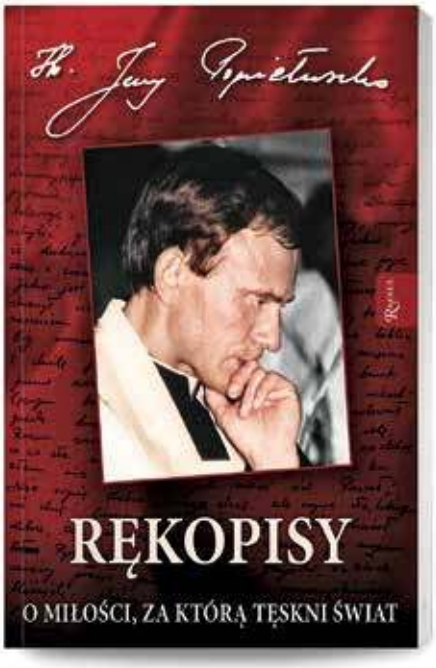

Wszystkie cytaty (poza pierwszym w tekście) pochodzą z wydanej w tym roku przez Dom Wydawniczy Rafael książki pt. „Rękopisy. O miłości, za którą tęskni świat", zawierającej rękopisy ks. Jerzego Popiełuszki

ścia czy do beznadziejności, zależy między innymi od twojej wierności ideałom, które masz głęboko w sercu, o których powinieneś ciągle przypominać sobie i innym. Czy zmartwychwstaniesz do życia w szczęściu czy w beznadziejności, zależy też od tego, czy nie zdradzasz dla przysłowiowej misy soczewicy, dla lepszego stanowiska, dla otrzymania wczasów w lepszym ośrodku, dla pensji. Czy nie zdradzasz dla tego wszystkiego, co jest przyziemne, swoich ideałów". Ks. Popiełuszko potrafił także bardzo konkretnie mówić o zagrożeniach, których ludzie muszą się strzec. – Szatan podszeptuje: to nic takiego, tylko podpisz. Tylko od czasu do czasu powiesz coś o koledze. W nowych związkach chodzi tylko o statystykę, przecież Solidarność nie istnieje, inni też tak robią. Ale co mówi ci twoje sumienie? Możesz je zagłuszyć, ale ono zawsze będzie się odzywało, a najbardziej odezwie się w dniu, kiedy będziesz musiał rozliczać się ze swojego życia – przekonywał.

Z rękopisów kapelana Solidarności wyłania się obraz człowieka wystawianego na rozmaite pokusy ówczesnych czasów. Każdy musi wybrać, po której stronie się opowiedzieć – wygody i materializmu, czy wartości Ewangelii i prawdziwego patriotyzmu. Człowiek ma wolną wolę i sam decyduje, jednak dla bł. ks. Popiełuszki wybór, mimo dostrzeganego przez niego zagrożenia, wydaje się oczywisty. – Gdy modlimy się za tych braci naszych, którzy święto robotnicze spędzają w więzieniu za to, że walczyli i w naszym imieniu o godność człowieka pracującego. Pomyślmy i sami zadecydujmy we własnym sumieniu, w jakim pochodzie człowiek wierzący powinien się znaleźć – mówił.

Naród

Przekonanie o tym, że opozycja stała po dobrej stronie, jest w myśli patrona Solidarności głęboko zakorzenione już od jesieni 1980 roku. Ma przekonanie, że doświadczenie Sierpnia, powstanie Solidarności będzie kształtowało życie Narodu. Ta myśl, wyrażona w czasie, kiedy sama Solidarność musiała działać w ukryciu, niepewna, czy kiedykolwiek się odrodzi, wydaje się dziś bardzo odważna, a jednocześnie prorocza. Tego, jak wielką i długofalową odegrała rolę w życiu naszego narodu, ale także całej Europy, ks. Jerzy już nie doczekał. Przez wiele miesięcy szykanowany i gnębiony, 19 października 1984 roku został zamordowany. Jego męczeńska śmierć stała się jednym z symboli zbrodniczego charakteru ówczesnego systemu. Systemu, który udało się ostatecznie pokonać, postępując w zgodzie z jego nauką. – I dzisiaj widzimy wszyscy, jak w Ojczyźnie naszej na nowo ożywa wiara, i widzimy, że przemoc nie zwycięża, choć czasem wydaje się, że triumfuje – mówił przed śmiercią. A myśli patrona Solidarności dziś z perspektywy niemal czterdziestu lat wydają się nadal aktualne, a proste prawdy przedstawione przez niego – ponadczasowe.

„NIE MOŻE BYĆ OBOJĘTNE, ŻE DRUGI CZŁOWIEK CIERPI Z POWODU PROBLEMÓW, ŻE JEST DYSKRYMINOWANY, ŻE WYRZUCA SIĘ GO Z PRACY CZY NA NIŻSZE STANOWISKA, ŻE PRZEBYWA W WIĘZIENIU, ŻE JEST SKRZYWDZONY PRZEZ «NIEZAWISŁY» PRZECIEŻ SĄD".

eprasa.pl f879fd2a29

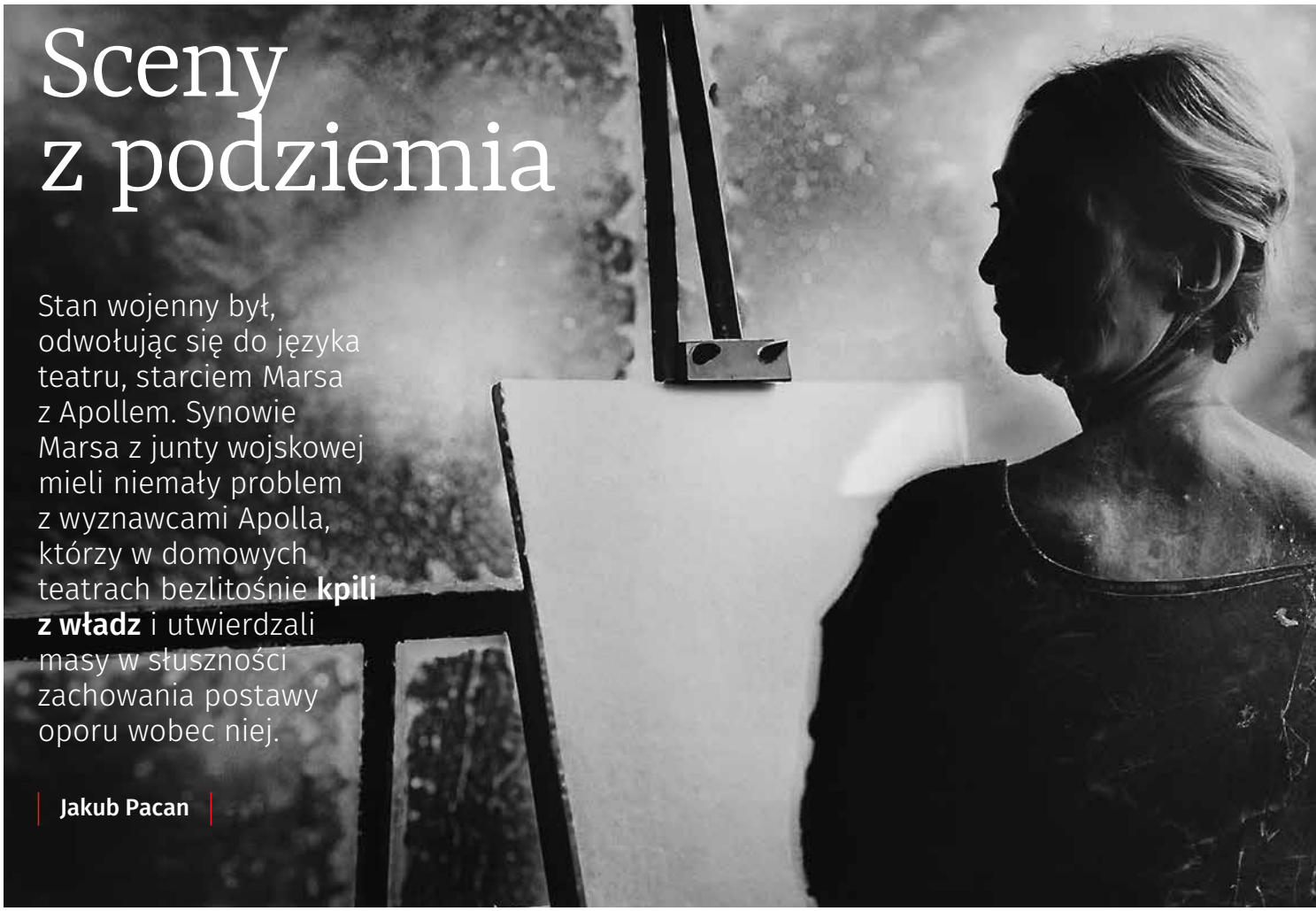

Sceny z podziemia

Stan wojenny był, odwołując się do języka teatru, starciem Marsa z Apollem. Synowie Marsa z junty wojskowej mieli niemały problem z wyznawcami Apolla, którzy w domowych teatrach bezlitośnie **kpili z władz** i utwierdzali masy w słuszności zachowania postawy oporu wobec niej.

Jakub Pacan

13 grudnia 1981 roku zatrzymał czas także w świecie kultury. Repertuary układały propaganda wojskowa i brak środków. Ale zadziało się coś jeszcze.

Bojkot

Artyści, niezależnie od dziedziny, którą się zajmowali, postanowili powiedzieć władzy: „Nie!" – zaczął się bojkot reżimu Jaruzelskiego. Aktorzy nie chcieli grać w teatrach, odmawiali władzy udziału w oficjalnych uroczystościach, ba! odwrócili się do niej plecami. Podobną drogę wybrali muzycy, pisarze i plastycy. Junta wojskowa rządząca wówczas krajem tak mocno pragnąca choćby małych gestów aprobaty ze strony idoli mas spotykała się – poza nielicznymi niechlubnymi wyjątkami – z lodowatą obojętnością.

Życie kulturalne, idąc drogą debaty politycznej opozycjonistów i niezależnych intelektualistów, zeszło do podziemia.

Zbigniew Raszewski tak opisywał jeden ze spektakli Teatru Domowego w mieszkaniu Ireny i Tadeusza Byrskich: „Kilkadziesiąt osób zasiadło w półkole w dużym pokoju. Najmłodsi siedzieli na podłodze. Delegacja «Pamiętnika Teatralnego» otrzymała bardzo dobre miejsca siedzące, na stole pod ścianą. W pierwszej części przedstawienia troje aktorów odegrało świetny montaż wierszy i piosenek. Niepostrzeżenie wysuwała się z niego historia uprowadzenia z domu, transport, wigilia w obozie. Łamano się czarnym chlebem [...]. Zrobiło się niewiarygodnie uroczyście. Potem była przerwa. Teatr trzeba było przewietrzyć, więc przeszliśmy do drugiego pokoju. Dopiero wtedy wrzucało się wstępne do kapelusza. Był bufet" – czytamy na stronie Encyklopedii Teatru Polskiego.

Miejscem spotkań artystów była też parafia św. Stanisława Kostki, gdzie swoją posługę sprawował charyzmatyczny kapelan Solidarności bł. ks. Jerzy Popiełuszko.

– Najbardziej znanym zjawiskiem był bojkot radia i telewizji przez artystów. Nie znaczy to, że życie artystyczne zamarło. Powszechne wtedy stały się występy bardów solidarnościowych w kościołach i salach katechetycznych

eprasa.pl f879fd2a29

Fot. A.Ch. (obraz wygenerowany przez SI)

oraz w Radiu Wolna Europa. To m.in. przez występy w RWE wpisano Jacka Kaczmarskiego na indeks osób i cudzoziemców niepożądanych w PRL. Funkcjonowały tzw. teatry domowe, czyli sztuki teatralne podejrzane dla władzy. Odgrywano je w prywatnych domach, w razie najścia milicji zebrani mówili, że to zebranie towarzyskie. W domach odbywały się wystawy fotografii niezależnej – mówi znawca stanu wojennego dr Grzegorz Majchrzak z IPN.

Zdjęcia prawdy

Niezależna fotografia niesłusznie pomijana w opisywaniu powszechnie znanego strajku artystów tamtego czasu miała pierwszorzędne znaczenie, jeśli chodzi o opisywanie brutalności tamtego reżimu, oraz stanowi kronikę życia i radzenia sobie z trudną rzeczywistością milionów Polaków.

Tomasz Gutry, działacz opozycyjny i legendarny fotoreporter „Tygodnika Solidarność", potwierdza, że fotografowie również mieli w drugim obiegu życia kulturalnego gęsto zapisane kalendarze. – W stanie wojennym organizowaliśmy dużo podziemnych wystaw fotografii dokumentalnej i artystycznej, które ze względu na cenzurę nie miałaby szans na oficjalne wernisaże. Te prace jeździły po całej Polsce, były wystawiane w prywatnych domach lub kościołach. Robiliśmy dużo wystaw dokumentujących okrucieństwo władzy po 13 grudnia. Niektóre z nich okazywały się potem symbolami tamtego okresu, jak choćby słynne zdjęcie czołgu autorstwa Chrisa Niedenthala przed kinem „Moskwa", na którym widniał napis z filmu „Czas Apokalipsy". Moje zdjęcie z milicyjnymi polewaczkami pacyfikującymi tłum przedostało się do Europy Zachodniej i było publikowane w różnych czasopismach. Pamiętam wystawę w Warszawskim Towarzystwie Fotograficznym, która po otwarciu została zamknięta – choć fotografie nadal tam były – ponieważ jedna z rzeźb starożytnych cesarzy tyranów mogła – według cenzury – zbyt mocno przypominać ludziom Jaruzelskiego – wspomina Tomasz Gutry.

Życie artystyczne toczące się w podziemiu miało swoją cenę. Władza, choć oficjalnie bała się wchodzić w jawną konfrontację z ulubieńcami Polaków, korzystała z repertuaru innych sprawdzonych wcześniej metod walki z niepokornymi.

– Artystów raczej nie wsadzano do więzienia, choć Jan Krzysztof Kelus, którego piosenkę wykorzystywało podziemne Radio „Solidarność", właśnie za to został internowany. Niepokornych wobec władzy artystów represjonowano w inny sposób, czyli stosowano działania nękające, niszczące ich dobre imię, np. anonimowe listy, natarczywe telefony. Może się to wydawać niewinne, ale do domu aktora Zygmunta Listkiewicza zadzwonił telefon rzekomo z poradni wenerologicznej, ponieważ miał on być wskazany przez kobietę chorą na kiłę. Zdarzały się przypadki przebijania opon czy przyklejania karteczek do drzwi lub samochodu z pogróżkami tzw. życzliwych ludzi. W jednym przypadku skończyło się to dramatycznie – próbą samobójczą Haliny Mikołajskiej – dodaje dr Grzegorz Majchrzak.

AKTORZY NIE CHCIELI GRAĆ W TEATRACH, ODMAWIALI WŁADZY UDZIAŁU W OFICJALNYCH UROCZYSTOŚCIACH, BA! ODWRÓCILI SIĘ DO NIEJ PLECAMI.

Internowani byli też: Izabella Cywińska, wspomniana aktorka Halina Mikołajska oraz Kazimierz Kutz. Pomoc dla nich organizowali m.in.: Maja Komorowska, Daniel Olbrychski i Andrzej Łapicki. Stan wojenny spowodował, że PZPR opuścili aktorzy Mariusz Dmochowski i Tadeusz Łomnicki.

Żądza zemsty władz na przedstawicielach kultury powodowana

eprasa.pl f879fd2a29

była jeszcze jednym – artyści wtrącali się w politykę. Plastycy tworzyli plakaty ośmieszające władze, które opozycyjna młodzież rozklejała na słupach, poeci pisali paszkwile, aktorzy ośmieszali Jaruzelskiego i przyjaźń polsko-radziecką w dyskretnych spotkaniach z publicznością. Pisali też listy poparcia dla represjonowanych. Jeden z aktywniejszych aktorów opozycjonistów nocy stanu wojennego Emilian Kamiński tak bardzo walczył z Wojskową Radą Ocalenia Narodowego, że w wolnej już Polsce zawsze 13 grudnia cytował słynny „Bluzg na Jaruzelskiego": „Przebrzydła szumowino, pachołku moskiewski, ty farbowana świnio, marszałku ku**wski, chamie zbuntowany, zatęchła sklerozo, gnoju zasmarkany, ty zdrajco ZOMOZO, gnido zarzygana, jadowita mendo, ty kukło gów**ana, kacapski przybłędo, tchórzu zafajdany, ropiejący strupie, padalcu rozdeptany, ty wrzodzie na d*pie...". Tekst i nagranie z recytacją zaangażowanego Emiliana Kamińskiego można znaleźć i obejrzeć w internecie.

WOBEC NIEPOKORNYCH ARTYSTÓW STOSOWANO DZIAŁANIA NĘKAJĄCE, NP. ANONIMOWE LISTY, NATARCZYWE TELEFONY, PRZEBIJANO IM OPONY W SAMOCHODZIE.

Pupile reżimu

Niestety nie wszyscy aktorzy w stanie wojennym bojkotowali reżimowe media. Pojawiali się tam nadal Stanisław Mikulski, Ignacy Gogolewski, Witold Pyrkosz, Wojciech Siemion, Emilia Krakowska czy Krzysztof Chamiec. Pisarze Jan Dobraczyński i Zbigniew Nienacki stanęli po stronie komunistycznych władz i nawoływali do bojkotu Solidarności.

Andrzej Seweryn, będąc we Francji na gościnnym występie, dowiedział się, że w Polsce wprowadzono stan wojenny, więc został nad Sekwaną. Seweryn otwarcie potępiał stan wojenny, jednak wiele lat później odkryto pochwalne listy do Czesława Kiszczaka przypisywane właśnie jemu: „Wielce Szanowny Panie Premierze! Pragnę podziękować Panu z całego serca za Pana niezwykły list, który sprawił mi wiele radości. Dziękuję za znalezienie czasu, aby obejrzeć «Ryszarda III», później zaszczycić mnie Pańskim komentarzem. Wyobrażam sobie bowiem, jak bardzo jest Pan zajęty [...]. Nie kryję również, Szanowny Panie Premierze, że inny aspekt Pana listu napełnił mnie radością i nadzieją. Sposób, w jaki mówi Pan o problemie władzy, Pańskie refleksje na temat samego Ryszarda, tak mi bliskie, są – jak sądzę – jeszcze jednym dowodem na to, jak wiele zmieniło się w naszym kraju. Obserwując to wszystko, co dzieje się w Polsce, i zdając sobie sprawę z grożących nam niebezpieczeństw, pragnę wyrazić mój najgłębszy szacunek dla tych, którzy decydują dziś o losach naszej Ojczyzny".

Autentyczność listu Andrzeja Seweryna do gen. Kiszczaka potwierdził prof. Sławomir Cenckiewicz, twierdząc, że w USA jest oryginał „pięknego rękopisu" – jak ujął to historyk.

PRL miała problem z przedstawicielami świata kultury. Z jednej strony niechęć, z drugiej świadomość, że kształtują oni gusty Polaków i często mają kontakty na Zachodzie. Poza tym przedstawiciele reżimu z ukrywaną zazdrością patrzyli na opozycjonistów, których artyści wspierali. „Czarować masy mogą tylko artyści/ Pięknymi słowy wdziękiem ujmować/ Za to tak kochamy, lubimy ich wszyscy/ [...] Zgrywać to się mogą tylko artyści/ Wariata strugać, głupka udawać/ Za to tak kochamy, lubimy ich wszyscy/ Za to im gorące bijemy brawa..." – śpiewał w czasach PRL kabaret Tey.

MIEJSCEM SPOTKAŃ ARTYSTÓW BYŁA M.IN. PARAFIA ŚW. STANISŁAWA KOSTKI, GDZIE SWOJĄ POSŁUGĘ SPRAWOWAŁ CHARYZMATYCZNY KAPELAN SOLIDARNOŚCI BŁ. KS. JERZY POPIEŁUSZKO.

eprasa.pl f879fd2a29

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

U PROGU NOWEJ WŁADZY

Tylko najzagorzalsi fanatycy Donalda Tuska mogli sądzić naiwnie, że totalna koalicja opozycji, która zmienia się teraz w totalny obóz władzy, będzie realizowała choćby część swojego programu wyborczego poza programem Zemsta+. Tu zresztą też nie będzie łatwo, o czym świadczy lekkie spuszczenie z tonu w kwestii postawienia prezesa NBP Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu, ale może to chwilowe. Igrzyska owszem – za to zmian na lepsze żadnych, choćby takich jak dobrowolny ZUS czy słynna już kwota wolna od podatku podniesiona do 60 tysięcy złotych. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że celem tej recydywy politycznej nie jest i nie będzie prowadzenie jakiejkolwiek strategii rozwoju dla Polski. Zresztą tak już było w latach 2007–2015. Kraj toczył się w tak zwanym głównym nurcie Unii Europejskiej – ironicznie poklepywany, a gdzie trzeba, popychany i lekceważony, bo w gruncie rzeczy politykę europejską za Warszawę prowadził Berlin. Wszystko, co stało w sprzeczności z szeroko rozumianymi interesami Berlina, było anihilowane z agendy polskiej dyplomacji. Podobny kurs Tusk obrał w relacjach z Moskwą: nie drażnić, nie robić nic, co byłoby źle widziane na Kremlu, jak choćby odłożenie na długie lata budowy tarczy antyrakietowej w Polsce. Radosław Sikorski chwalił się całkiem niedawno, że ten reset to ich ekipa z Rosją rozpoczęła przed Amerykanami.

Teraz nie będzie inaczej. Kurs Waszyngtonu łagodnie zmierza ku Berlinowi jako centrum decyzyjnemu w Europie, więc proniemiecka Warszawa będzie mile widziana za oceanem. To w skrócie zatrzymanie polskich aspiracji we współdecydowaniu o losach Europy co najmniej na lata, z niewielką szansą na ich późniejszą realizację – nie mocarstwowych bynajmniej, ale takich, które nam dają pozycję lidera w Europie Środkowej i równorzędnego gracza politycznego dla Niemiec czy Francji. Ta wizja przepadła, choć niewiele brakowało nam do jej zrealizowania. Oczywiście, wybory były demokratyczne, ale suma nacisków, szantaży stosowanych wobec Polski (choćby w sprawie KPO) była tak duża i niespotykana nigdy wcześniej w Unii Europejskiej, że trudno mówić, iż to nie miało istotnego znaczenia na decyzje podejmowane przez Polaków. Stało się jednak, jak się stało, i nie mniej ważne są sprawy krajowe, czyli jaka polityka zagości także w naszych domach za pół roku, rok albo dwa.

Trudno będzie zepsuć tej nowej ekipie już względny dobrobyt Polaków i silną – nawet jak na zachodnie standardy – gospodarkę. Ale można zrobić wiele, by porzucić budowę silnych koncernów krajowych na rzecz ich prywatyzacji – tak by nie przeszkadzały innym europejskim gigantom, by w ogóle Polska nie przeszkadzała w robieniu dużych europejskich interesów. Tylko osoba ułomna intelektualnie albo po prostu mająca w tym swój interes mogła sądzić, że w trwającym całe lata sporze PiS z UE chodziło o praworządność i wolne sądy. Nikt w Brukseli ani w Berlinie nie zawraca sobie głowy takimi sprawami, jeśli w poszczególnych europejskich stolicach są zainstalowane odpowiednie rządy. Wtedy nie mają znaczenia pobicia sędziów (!) – jak we Francji – czy polityczny hiszpański „KRS". Bajki o demokracji są przeznaczone dla nieposłusznych, bo tak naprawdę klasycznej demokracji zachodniej już nie ma. Nie będzie też jej w Polsce, która przez osiem lat była krajem wolności, niespotykanej nigdzie na Zachodzie. Teraz owych 11 milionów wyborców uzna zapewne, że właśnie za Tuska im tę wolność przywrócono. No cóż, dołączymy w ten sposób do świata utopii, w którym trzymane są już od lat narody Zachodu.

eprasa.pl f879fd2a29

Wszystkie CHWYTY Szymona

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl f879fd2a29

– Hołownia był dwukrotnie w nowicjacie u dominikanów i ma dobrze opanowaną sztukę retoryki. Dominikanie to zakon kaznodziejski, w którym uczą zakonników głoszenia wiary. Tę dobrą, zaadaptowaną dominikańską szkołę u niego widać. Dodatkowo przez lata był dziennikarzem, pracował w różnych redakcjach, więc ma duże obycie medialne i przyjaciół wśród dziennikarzy – mówi **Dominik Mazur**, ekspert ds. retoryki i wizerunku politycznego, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Szymon Hołownia spopularyzował obrady Sejmu swoją osobowością i stylem w byciu marszałkiem?

– Tak, ale nie miał głównego wpływu na ogromną popularność obrad Sejmu w internecie. Zainteresowanie nowym Sejmem po zmianie władzy jest naturalne samo w sobie. Mamy zatem dwa zjawiska wpływające na nagłe zainteresowanie obrad parlamentarnych: Szymona Hołownię z ciekawą osobowością, zupełnie inną niż mieli marszałkowie w minionych latach, oraz zmianę rządów.

– Co takiego odróżnia nowego marszałka od poprzednich?

– Poprzedni marszałkowie niezależnie od formacji, z której się wywodzili, prowadzili obrady Sejmu w sposób bardzo sformalizowany, techniczny, szybki. Hołownia chce maksymalnie wykorzystać świecznik, na którym się znalazł, i przekonać jak największą grupę wyborców, że jest w tę pracę zaangażowany i wykonuje ją z pasją. W swoich działaniach nastawiony jest na wyjaśnianie, tłumaczenie procedur obowiązujących w Sejmie, bo on nie komunikuje do posłów, on komunikuje do swoich wyborców i tych, którzy potencjalnie mogą stać się jego wyborcami. Politycy w Sejmie są w tej perspektywie iskierką, tłem, żeby on mógł błyszczeć. Stąd np. krótkie filmiki, w których Hołownia oprowadza niejako widza po Sejmie i tłumaczy różne ciekawostki. To novum.

– Hołownia jest lekkostrawny w trudnym miejscu, jakim jest Sejm?

– Tak, jego się chętnie ogląda, jednocześnie to on narzuca narrację. W PR czy efektywnej komunikacji uczą, że osoba, która pierwsza poruszy temat, ma potem przewagę nad innymi, bo inni odpowiadają i nawiązują do tej pierwszej wypowiedzi. I jak można zobaczyć, Hołownia wprowadził zwyczaj organizowania briefingów prasowych przed posiedzeniami sejmowymi. Potrafi na tych spotkaniach opowiadać, bez kartki, co będzie się dziać na posiedzeniach, jakie będą ustawy, co będzie procedowane, jakie będą kontrowersje, na jakim etapie procedowania są poszczególne ustawy. To powoduje, że wszyscy się pojawiają na tych briefingach, bo potem nie trzeba przesłuchiwać całości posiedzeń, wystarczy wrócić do konferencji Hołowni. W ten sposób narzuca narrację i w ten sposób ludzie odnoszą się do jego osoby.

– Wizerunek nowego marszałka Sejmu jest zgodny z jego osobowością?

– Tak, przeszczepienie mu innej tożsamości szybko wyszłoby na jaw na takim stanowisku. Z doświadczenia wiem, że jeśli zadamy wystarczająco dużo pytań i pojawią się wśród nich pytania trudne, to zobaczymy w pewnym momencie prawdziwą osobowość, wyjdą sprzeczności, przekłamania, osoba zaczyna się plątać, traci pewność siebie, maska opada. Dobry mówca potrzebuje siedmiu pytań, by obnażyć taką fałszywą postać. Hołownia jest spójny. To jest też tak, że jego medialna część, medialna twarz jest już częścią niego samego, ponieważ żyje z tym od wielu, wielu lat. Spójność to jedna z najistotniejszych cech osób publicznych. Ostatnio szukałem nawet jakiegoś zestawienia Hołowni z różnych lat, które się wykluczają, kiedy sam sobie zaprzecza, i nie znalazłem. Owszem, są jakieś bon moty, ale nic rażącego.

HOŁOWNIA NIE KOMUNIKUJE DO POSŁÓW, ON KOMUNIKUJE DO SWOICH WYBORCÓW I TYCH, KTÓRZY POTENCJALNIE MOGĄ STAĆ SIĘ JEGO WYBORCAMI.

– Do jakiego stopnia Hołownia przemawia sobą, a do jakiego językiem marketingu politycznego?

eprasa.pl f879fd2a29

– Marketingu politycznego w Hołowni na pewno jest dużo i widać to choćby po jego operowaniu hasłami. On używa ich naprawdę sporo, a w marketingu politycznym ważne jest hasło, które zapada w pamięć i staje się etykietką dla pomysłu, człowieka czy myśli. Dobrze widać to podczas rozmów. W Polsacie dzień przed naszym spotkaniem [Rozmowa Szymona Hołowni z Bogdanem Rymanowskim w programie „Gość Wydarzeń", poniedziałek, 4 grudnia – przyp. red.] można było zobaczyć wszystkie umiejętności Szymona Hołowni. I tutaj dobrym przykładem stosowania haseł i budowania skojarzeń jest użycie sformułowania „zabobony" w odpowiedzi na pytanie o niechęć do zmiany prawa w zakresie energii wiatrowej. To było mu absolutnie przygotowane, on wiedział, że będzie o to pytany, i zastosował hasło o zabobonach, którego ktoś go nauczył.

– Czy nowy marszałek Sejmu posiadł sztukę retoryki czy tylko żongluje sprawnie kilkoma technikami?

– Ja zawsze powtarzam, że retoryka nie jest sztuką, lecz warsztatem. Sprawności nabiera się tutaj poprzez wiele lat ćwiczeń i Hołownia to ma. Był dwukrotnie w nowicjacie u dominikanów i to widać.

– Hołownia kaznodzieją politycznym? To ciekawy wątek.

– Tak, dominikanie to zakon kaznodziejski mający głosić i przekonywać ludzi do przyjęcia wiary w Jezusa. Tego ich uczą. W ogóle Kościół katolicki to jedyne miejsce, w którym zachowała się ciągłość warsztatu retoryki. Inne szkoły zostały przetrzebione przez wojnę, a później komunistyczną nowomowę. Nauka retoryki w Kościele jest dostosowana do celów, jakie ma realizować, głównie w zakresie kazań, prowadzenia rozmów z wiernymi oraz emisji głosu, czyli melodii języka mówionego. Niemniej u Hołowni tę dobrą, zaadaptowaną dominikańską szkołę widać. Dodatkowo przez lata był dziennikarzem, pracował w różnych redakcjach, więc ma duże obycie medialne i przyjaciół wśród dziennikarzy. Co do technik retoryki – nie trzeba ich znać dużo, wystarczy kilka, ale za to dobrze wyćwiczonych i opanowanych.

WIZERUNEK HOŁOWNI JEST ZGODNY Z JEGO OSOBOWOŚCIĄ. PRZESZCZEPIENIE MU INNEJ TOŻSAMOŚCI SZYBKO WYSZŁOBY NA JAW NA TAKIM STANOWISKU.

– Na przykład?

– Wspomniany powyżej wywiad w Polsacie z Bogdanem Rymanowskim i najbardziej znana technika, czyli zmiana tematu na zasadzie: albo jego zawężenie, albo rozszerzenie. Odpowiadając na pytanie o wiatraki, Hołownia zawężał temat, mówiąc, że nie jest istotne, by rozmawiać teraz o kwestiach wiatrakowych, tylko Polacy potrzebują czystej, nowej i taniej energii. Proszę zobaczyć, nie rozmawiamy już o aferze, tylko o potrzebach Polaków.

– Czyli zmienił podmiot?

– Tak, ale jednocześnie zmienił sobie temat. Hołownia używa również techniki „belka w oku", tzn. wytykamy komuś coś, co zmienia temat. Gdy Rymanowski ponownie zapytał go o wiatraki, odparł, że nowe władze muszą obecnie rozwiązać problem z wiatrakami, bo PiS przez ostatnie osiem lat nic w tym obszarze nie zrobiło, jesteśmy zacofani itp. W tym momencie przeszedł do ataku, sięgając do tego, co było w przeszłości. Na zasadzie: „Ty mi zarzucasz coś, ale ty masz belkę w oku". Kolejna tym razem umiejętność techniczna to zadanie pytania zwrotnego. Dziennikarze potrafią dobrze zadawać pytanie, ale nie umieją na nie odpowiadać. Hołownia o tym wie i zadaje nieraz dziennikarzom pytanie zwrotne. Dziennikarz musi się wtedy zastanowić, co odpowiedzieć na nieoczekiwane pytanie, i zapomina już, o co pytał wcześniej. Próbując odpowiedzieć na pytanie Hołowni z tezą, np.: „Dlaczego Pan zakłada, że jak ludzie ze sobą rozmawiają, to jest napięcie?", dziennikarz zaczyna się plątać, bo konsekwencją odpowiedzi na to pytanie byłoby, że on zakłada, że jak ludzie rozmawiają, to jest napięcie, a odpowiedź, dlaczego, potwierdza jego złe intencje. Wtedy wkracza Hołownia i mówi: „A ja rozmawiam i buduję dialog". Kto wygrał? Wiadomo.

– Na swoich szkoleniach „Warsztaty retoryczne" uczula Pan na refleks. Czy Hołownia reaguje szybko? Jest adekwatny w ripostach?

– Refleks jest jedną z ważniejszych umiejętności, jeżeli chodzi o retorykę i komunikację, ponieważ możemy trzy dni później stanąć pod prysznicem i pomyśleć: „Ale miałem okazję, mogłem mu powiedzieć to i to, szkoda, że tego nie zrobiłem". Hołownia ma refleks wytrenowany na wysokim poziomie i wydaje mi się, że pewne odpowiedzi ma po części przygotowane. Oczywiście korzysta z różnych bon motów, powiedzonek, ale już wcześniej ich używał w różnego typu programach, np. „Mam Talent!". Myślę,

eprasa.pl f879fd2a29

że funkcjonowanie przez lata w mediach pozwala mu dobrze odnaleźć się w miejscu, w którym jest. Świadomość miejsca, kontrola tego, co się dzieje, też jest bardzo ważna. Ta słynna pomyłka, kiedy zamiast powiedzieć „procedować" powiedział „procesować" i wytłumaczył się, że przeprasza, ale ciągle ma to w głowie, wskazuje, że ma luz i dystans do siebie.

– Jak wychodzi z twarzą z trudnych sytuacji?

– Często stosuje środek erystyczny wymyślony w latach 80., czyli „wada w zaletę". Kiedy posłowie PiS mówili mu często: „Panie Marszałku rotacyjny", Hołownia sam w odpowiednim momencie zaczął podkreślać z lekką ironią, „mówię to jako marszałek rotacyjny". Ponadto stosuje metodę zdartej płyty, czyli: „Powtarzam, proszę o odpowiednie zachowanie", „Bo skorzystam z regulaminu Sejmu i odbiorę Panu głos", „Przypominam, że jesteśmy w Sejmie". Tutaj widać, że Hołownia jeszcze buduje swoje umiejętności. Potrafi też przyznać się do błędu, nie jest to jakieś samobiczowanie, ale umie publicznie dokonać nad sobą autorefleksji. Jest również w stanie powiedzieć, że na pewnych rzeczach się nie zna, ale zagadnienie dobrze zna jego koleżanka, posłanka X. To buduje własny autorytet i autorytet tejże posłanki. Politycy, którzy potrafią w jednym wywiadzie opowiedzieć o sytuacji w Gazie, opisać problem energii wiatrowej i zagadnienia polityki rolnej w obszarze uprawy pasz wypadają słabo.

NAJWIĘKSZY PROBLEM W PRACY Z POLITYKAMI POLEGA NA TYM, ŻE SĄ BARDZO PEWNI SIEBIE I SWOICH UMIEJĘTNOŚCI, NIE CHCĄ SŁUCHAĆ.

– Może Hołownia podoba się części Polaków, bo spełnia ich marzenia? Niebywały sukces i prestiż młodego człowieka.

– Tak, ale pozostaje przy tym skromny. Poza tym miał fundacje, które pomagały dzieciom w Afryce, to jest pociągające. Ale tutaj bardzo ważne zastrzeżenie, Hołownia budzi też uczucia zażenowania, niechęci i złości. Jeżeli polityk mówi do nas i nas to denerwuje, to znaczy, że nie mówi do nas.

W NIEWYGODNYCH DLA SIEBIE PYTANIACH STOSUJE ZNANĄ TECHNIKĘ ZMIANY TEMATU, POSIŁKUJĄC SIĘ DODATKOWO DRUGĄ TECHNIKĄ: „BELKA W OKU", TZN. WYTYKAMY KOMUŚ COŚ, CO ZMIENIA TEMAT.

– Które cechy osobowości nowego marszałka Sejmu najbardziej trafiają do jego targetu?

– Kompetencje. Przy perswazji najważniejsza jest merytoryczność, która dzieli się na: przygotowanie, a on jest zawsze przygotowany, i kompetencję komunikacyjną. Bardzo wysoko zbudował też sobie markę osobistą i z niej korzysta.

– Ile czasu trzeba poświęcić człowiekowi z zewnątrz, by retorycznie dobrze przygotować go do tak odpowiedzialnych zadań?

– W przypadku Hołowni około miesiąca intensywnego kursu, co drugi dzień po kilka godzin – mówimy o ciężkiej pracy. W przypadku osoby niemającej takiego obycia medialnego, jakie miał Hołownia, to półtora roku do dwóch lat.

– Politycy mają świadomość, że w obecnej dobie nie da się już lekceważyć umiejętności retorycznych?

– Ta świadomość jest, dobrym przykładem jest minister Ziobro przed 2015 rokiem i po 2015 roku. On był bardzo dobrze przygotowany pod względem zmian w sądownictwie, prezentacje tych zmian także były doskonale przygotowane i z tego, co wiem, prowadził go bardzo dobry trener. Zbigniew Ziobro był na tyle pokorny, że chciał słuchać porad i je stosować, co nie jest częste u polityków.

– Naprawdę?

– Tak, największy problem w pracy z politykami polega na tym, że są bardzo pewni siebie i swoich umiejętności, potrafią nawet powiedzieć: „Ja tyle lat siedzę w polityce, to ja mógłbym ciebie uczyć, ale sami zgłosili się na warsztaty". No i mają problem z przyjmowaniem krytycznych uwag, bo boją się, że psuje to ich wizerunek. W biznesie nazywa się to „prezesozą", gdzie prezes firmy naprawi drukarkę i kupi spółkę konkurencji, a w polityce nazywa się „politykiem".

eprasa.pl f879fd2a29

Polityczny showman

Każde sejmowe wystąpienie Szymona Hołowni to show przygotowane na potrzeby widzów YouTube'a czy TikToka. Dwa lata rotacyjnego sprawowania funkcji marszałka Sejmu **w atmosferze śmiechów i chichów** może być także próbą zbudowania swoistej trampoliny do startu w wyborach prezydenckich w 2025 roku.

Marcin Krzeszowiec

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl f879fd2a29

Szymon Hołownia, prowadząc obrady Sejmu, chętnie stosuje polemikę, docinki i komentuje wystąpienia posłów. W czasie posiedzenia 6 grudnia, gdy na mównicę zmierzał poseł Zbigniew Kuźmiuk, marszałek Sejmu, drwił: – Jakie gorące okrzyki zachęty w stronę pana posła: dawaj, Zbychu, dawaj.

Hołownia skomentował również samo wystąpienie posła PiS, który mówił, że pomimo zapewnień marszałka o likwidacji zamrażarki sejmowej takie zamrażarki pojawiły się u przewodniczących komisji sejmowych. – Przeprowadzę na wniosek pana posła kontrolę sprzętu AGD: zamrażarek i chłodziarek we wszystkich komisjach sejmowych, abyśmy mieli pewność, że nic nie jest tam chłodzone lub mrożone – zakpił ponownie Hołownia.

Nowe otwarcie

Były prezenter TVN-u bez wątpienia „gra na siebie" i chce budować swoją popularność wśród śledzących obrady. Tych, którzy oglądają posiedzenia Sejmu na żywo, jest około 40 tysięcy, a sam kanał niższej izby parlamentu przekroczył 400 tys. subskrypcji w serwisie YouTube. Kilka dni temu zamieszczono tam również nagranie „Sejm. Nowe otwarcie z marszałkiem Szymonem Hołownią", które niedługo przekroczy milion wyświetleń. Pod 20-minutowym filmikiem zablokowano jednak możliwość komentowania.

Wysoka oglądalność w sieci świadczy jednak równie często o niskiej jakości merytorycznej zamieszczanych materiałów. Tajemnicą poliszynela jest, że najlepiej klikane w kategorii „polityka" są awantury i zabawne riposty posłów, a marszałek Hołownia najwidoczniej celuje w ten segment. Zwiastowało to już pierwsze wystąpienie Szymona Hołowni po wyborze na funkcję marszałka Sejmu 13 listopada, gdy zapowiedział „śniadania prasowe z marszałkiem, regularne briefingi" i prowadzenie swojego podcastu.

Lider Polski 2050 mówił również, że jego celem jest, aby „rodzice, gdy w telewizji pokazują dzieciom Sejm, nie zasłaniali im oczu i nie zatykali uszu. Przeciwnie, by mówili: zobaczcie, tak można ze sobą rozmawiać, nawet gdy się ze sobą nie zgadzamy". Dotychczasowe obrady pokazywały jednak coś zupełnie innego, a mianowicie teatr jednego aktora zamiast rozwiniętego dialogu i debaty. Jesienne posiedzenia Sejmu przypominają bardziej sceny z klas szkolnych, gdzie nauczyciel w postaci marszałka Sejmu dyscyplinuje uczniów i nieustannie przypomina im o panujących zasadach. Takie sytuacje mogą tymczasowo niektórych bawić, ale na dłuższą metę, gdy pojawią się trudne tematy i kryzysy, staną się dla społeczeństwa irytujące.

Kandydat Hołownia

W tej metodzie na showmańskie prowadzenie obrad niektórzy upatrują przygotowań do startu w wyborach prezydenckich, które odbędą się w 2025 roku. Partia Hołowni nie ukrywa bowiem, że chce dotrzeć do jak największej liczby młodych wyborców, a najlepszym do tego narzędziem jest właśnie internet. Co więcej, jednym z postulatów Polski 2050 jest obniżenie wieku wyborczego do 16 lat. Politycy tej partii argumentują, że społeczeństwo coraz mocniej się starzeje, a więc głos młodych będzie w nim coraz mniej słyszalny.

– To oznacza, że z każdymi kolejnymi wyborami odsetek starszych wyborców jest większy, a nie mniejszy. Wszyscy opowiadają: młodzież, przyszłość, a głównie starsi głosują. I my, starsi, głosując dzisiaj, układamy życie wam na znacznie dłużej niż sobie samym, bo my prędzej się odmeldujemy z tego świata – mówił Hołownia do uczniów krakowskiego liceum.

Z kolei posłanka Paulina Hennig-Kloska na antenie Radia Zet przekonywała, że „przeciętny 15–16-latek zaczął interesować się tym, co dzieje się w kraju, bo zauważył, że władza za bardzo wchodzi w życie młodego pokolenia".

– Przede wszystkim chce, żeby głos ludzi, którzy protestują przeciwko niszczeniu planety i chcą, by rząd walczył ze zmianami klimatu, też był w parlamencie słyszany – stwierdziła.

Polityk zwracała też uwagę, że młodzi wyborcy chętnie wzięli udział w ostatnich wyborach parlamentarnych i pokazali czerwoną kartę PiS-owi. Takie wypowiedzi wskazują na to, że partia Hołowni wiąże z tą grupą wyborców duże nadzieje wyborcze i właśnie do nich kierować będzie swój liberalny przekaz.

W te same tony Szymon Hołownia uderzał jeszcze przed wyborami. „Obiecuję zrobić wszystko, by 16-latkowie mogli głosować i decydować o swojej przyszłości. Broniąc klimatu, domagając się #czarnekout, pokazali, że są nierzadko dużo bardziej świadomi niż osoby mające prawo głosu" – pisał w kwietniu na platformie X.

Przyznanie czynnego prawa wyborczego 16-latkom wymagałoby jednak zmiany Konstytucji, co w tej kadencji parlamentarnej czyni tę zmianę niemożliwą do przeprowadzenia. I oby tak pozostało.

> ***Chciałbym, aby rodzice, gdy w telewizji pokazują dzieciom Sejm, nie zasłaniali im oczu i nie zatykali uszu. Przeciwnie, by mówili: zobaczcie, tak można ze sobą rozmawiać, nawet gdy się ze sobą nie zgadzamy.***
>
> SZYMON HOŁOWNIA

eprasa.pl f879fd2a29

Dlaczego potrzebujemy politycznego Adwentu

Adwent jest tradycją dobrze znaną praktykującym chrześcijanom. A gdyby tak przenieść choćby odrobinę z jej ducha na **życie publiczne**?

Rafał Woś

Fot. Adobe Stock

Człowiek nie sznurek. Wszystko wytrzyma – mówi sąsiadka Halina Należyty (w tej roli Alina Janowska) w filmie „Rozmowy kontrolowane". No, niby tak. Ale wszyscy jesteśmy jednak istotami dość prostymi i kruchymi. Musimy na przykład – choćby nie wiem co – regularnie jeść, spać i odpoczywać. A jeśli ktoś tego nie robi, to jakiś czas – owszem – może i pociągnie, ale potem kłopoty murowane. Natura daje nam oczywiście całą masę mechanizmów obronnych. Jest dzień i noc. Są pory roku. Opadające powieki będą nas chronić przed wyniszczającym brakiem snu, a głód i irytacja przed tym, byśmy nie zagłodzili się na śmierć.

Rytuały przeciw autodestrukcji

Brzmi to może i banalnie, ale przecież te prawdy bywają notorycznie ignorowane. Mylę się? Myślę, że nie. Niestety świat (mówiąc delikatnie) zazwyczaj nam w utrzymaniu zdrowej równowagi czy higieny życia codziennego nie bardzo pomaga. Zarzuca obowiązkami, oczekiwaniami, zadaniami i zmartwieniami. Na szczęście i na to są sposoby. Bo wtedy z pomocą przychodzą przeróżne społeczne rytuały. Rodzaj wspólnotowych mechanizmów korekcyjnych i naprawczych, które chronią (a przynajmniej powinny chronić) przed niechybną samodestrukcją jednostki. Akurat chrześcijanie są tu w tej szczęśliwej sytuacji, że nie muszą nawet jakoś szalenie daleko szukać. Mają takich kół ratunkowych całe mnóstwo. Jednym z nich jest właśnie Adwent.

eprasa.pl f879fd2a29

Akurat w polskiej tradycji Adwent ma bardzo rozbudowaną formę. W sensie liturgicznym polega na „oczekiwaniu" na Boże Narodzenie przez cztery niedziele poprzedzające to kluczowe wydarzenie roku. Adwent ma swoje symbolikę i ceremonie. Są wieńce adwentowe, świece czy kalendarze. Są także poranne nabożeństwa, czyli roraty, albo pieśni śpiewane wtedy i tylko wtedy. Adwent jest oczywiście ofertą duchowego przygotowania do świąt. Łódź musi zwolnić przed wejściem do portu, a samolot przed lądowaniem. Inaczej może im się nie udać. Tak samo z Adwentem. Katolik korzystający z tej propozycji wrzuca w grudniu na luz i zwalnia tempo codziennej gonitwy. Przekierowuje energię. Robi w życiu trochę więcej przestrzeni na sprawy duchowe. Chodzi o to, żeby Boże Narodzenie z całym swoim świątecznym ładunkiem miało się gdzie zmieścić. Żeby nie było wrażenia, że to wydarzenie przeszło przez palce.

Ale przecież ta oferta ma wymiar także czysto egzystencjalny. Nie tylko duchowo-religijny, ale także czysto psychofizyczny. Słynny amerykański pisarz motywacyjny Stephen Covey pisał o potrzebie „ostrzenia piły". Był to ostatni z jego słynnych „7 nawyków skutecznego działania" (Covey opublikował je w roku 1989, a praca sprzedała się od tamtej pory w ponad 20 milionach egzemplarzy). Pisarz radził biznesowym czy politycznym przywódcom, by nigdy nie zaniedbywali ćwiczeń fizycznych, modlitwy oraz dobrej lektury. Bez nich bowiem po pewnym czasie nie będą w stanie wykonać najprostszych zadań. Nie tylko nie pójdą już dalej, ale wręcz się uwstecznią. Będą jak drwal, który przyszedł do lasu ze stępioną piłą. Ten przykłada ją do drzewa, szarpie i... nic się nie dzieje. Coś, co kiedyś było proste i oczywiste, staje się nagle niewykonalnym i frustrującym wyzwaniem. Celowo przywołuję tu autora stuprocentowo komercyjnego i jak najbardziej „z tej ziemi". Ale przecież w gruncie rzeczy Covey z tym swoim „siódmym nawykiem skutecznego działania" przekazuje swoim czytelnikom to samo, co katolicy czy ewangelicy ze swoim Adwentem. Mówi „zwolnij", „zrób krok do tyłu", „usiądź", „złap dystans". To konieczne nie tylko do tego, by być „jeszcze skuteczniejszym". Tu chodzi przede wszystkim o to, żeby się nie rozpaść, nie wykoleić i nie stracić wszystkiego, co się latami budowało.

Co ma Adwent do polityki?

Wydaje mi się, że byłoby dość pożytecznie, gdyby tego typu myślenie dotyczyło nie tylko osobistej duchowości albo samodoskonalenia, ale także, by wyszło ono poza te ramy i zawitało do życia społecznego albo politycznego. Chciałbym niniejszym zgłosić postulat ustanowienia „politycznego Adwentu", choćby i jako oferty kompletnie nieformalnej czy skierowanej do garstki adeptów. To już by było bardzo wiele.

Dlaczego uważam, że taki polityczny Adwent jest nam bardzo potrzebny? Bo życie publiczne w warunkach współczesnej demokracji parlamentarno-medialnej jest zbyt intensywne, by nie powiedzieć niszczące. Zacznijmy od tego, że od uczestników tej rzeczywistości (czyli zarówno aktorów, jak i widzów) wymagana jest jakaś nieludzka hiperaktywność i permanentna gotowość do działania. Przyjrzyjmy się tylko kilkunastu minionym miesiącom. Przygotowania do kampanii wyborczej zaczęły się jakiś rok–półtora przed wyborami. Potem było superintensywne półrocze. I jeszcze bardziej morderczy finisz. „Niech się to już skończy. Niezależnie od wyniku" – westchnął pewien znajomy (i szczerze zaangażowany) publicysta na dwa tygodnie przed wyborami. Myślę, że wyrażał dobrze nastroje uczestników oraz widzów naszego demokratycznego spektaklu.

A potem były wybory. I ze sprintu poprzedzającego październikowe głosowanie przeszliśmy płynnie w... galop związany z wyłanianiem nowego rządu i nową sytuacją kohabitacji PiS-owskiego prezydenta z antypisowskim parlamentem. Teraz już z kolei na horyzoncie fiasko misji Mateusza Morawieckiego i powołanie rządu Donalda Tuska. A potem to się dopiero zacznie, bo rozliczenia, eurowybory, wybory samorządowe i prezydenckie. Nie zrozumcie mnie źle. Wszystko to jest od strony publicystycznej, politycznej, ideowej, ekonomicznej, społecznej czy historycznej bardzo ekscytujące, ale i – przyznacie – wycieńczające. Gdyby polityczna Polska była żywym człowiekiem, to znajdowałaby

W ADWENCIE CHODZI TAKŻE O TO, ŻEBY SIĘ NIE ROZPAŚĆ, NIE WYKOLEIĆ I NIE STRACIĆ WSZYSTKIEGO, CO SIĘ LATAMI BUDOWAŁO.

eprasa.pl f879fd2a29

się w czymś w rodzaju permanentnej manii. W stanie wymagającym od uczestników politycznego życia funkcjonowania na niezmiennie superwysokich obrotach. Nie trzeba mieć doktoratu z psychiatrii, by wiedzieć, że nie jest to stan zdrowy. Organizmem już zresztą zaczynają wstrząsać drgawki. Kumulowane miesiącami emocje wybuchają i wychodzą na wierzch, a przecież będzie tylko gorzej.

Przypadek Żakowskiego

Weźmy choćby jeden przypadek z ostatnich dni, choć podobnych przykładów mamy dużo, dużo więcej. Oto liberalny publicysta Jacek Żakowski wybrał się na dyskusję o „odbudowie mediów publicznych po PiS". Oczywiście robioną – bo jakże inaczej – w gronie samych swoich i podobnie myślących zwolenników antypisu. I tam poprosił o głos, po czym zaczął mówić o konieczności... podzielenia się wpływami w mediach publicznych z tymi, którzy przegrali październikowe wybory, czyli z PiS-owcami. Tłumaczył, że zasada, w której „zwycięzca bierze wszystko", nie jest demokratyczna. Przeciwnie – uderza ona w prawa sporej części polskich wyborców (lekko licząc – 7,5 mln ludzi), którzy jednak pomysł na PiS-owską Polskę uważają za swój. Żakowski argumentował, że budowanie mediów na ignorowaniu tego faktu oznacza, iż żadne media publiczne w Polsce odbudowane nie zostaną. Owszem – zwycięzcy będą ukontentowani (choć pewnie nie wszyscy), bo w końcu uda im się odbić z rąk przeciwnika kolejny łup i usunąć stamtąd najbardziej znienawidzonych ludzi. W ich własnym mniemaniu od teraz media będą już rzecz jasna publiczne. Tylko co z tego, skoro ogromna część Polek i Polaków uzna to za ściemę. Za kolejną realizację hasła „teraz k... my". „Czy jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, że oddajemy na przykład telewizyjną Dwójkę tym, którzy przegrali październikowe wybory?" – pytał Żakowski swoich kolegów i koleżanki, wśród których było wielu i wiele takich, którzy będą mieli coś do powiedzenia na temat nadchodzącego kształtu mediów publicznych w Polsce po nastaniu rządu Tuska. W odpowiedzi Żakowski usłyszał pohukiwania i syczenie. Zarówno na sali, jak i w późniejszej fali krytycznych komentarzy pod adresem swojego pomysłu oraz siebie samego.

> GDYBY POLITYCZNA POLSKA BYŁA ŻYWYM CZŁOWIEKIEM, TO ZNAJDOWAŁABY SIĘ W CZYMŚ W RODZAJU PERMANENTNEJ MANII.

Żakowski sobie oczywiście poradzi. Ale czy jego pomysł wykwitnie? Nie sądzę. Ci, do których publicysta skierował swoje pytanie, zawsze będą mieli wymówkę, że przecież PiS się nie podzielił, jak był na wozie, więc i dlaczego dzielić się mają oni? W efekcie zrealizuje się jednak „klątwa Żakowskiego", czyli scenariusz, zgodnie z którym teraz wszystko w mediach weźmie anty-PiS, wyrzuci PiS-owców, po czym za parę lat przyjdzie PiS i zrobi to samo. I tak w kółko. Oczywiście do pewnego stopnia będzie to OK. Tak wygląda rywalizacja w hiperspolaryzowanych demokracjach współczesnych. Trochę jak w filmie „Wielki Szu", gdy grający tytułową rolę Jan Nowicki mówi: „Gra była uczciwa, ja oszukiwałem, ty oszukiwałeś, wygrał lepszy".

Jeszcze możemy

Pytanie brzmi jednak, czy tak się da na dłuższa metę? Polaryzacja – owszem – pozwala wyostrzyć stanowiska i mobilizować ludzi wokół ważnych spraw. Ale jest też kosztowna. Utrzymywanie ciągłego alertu jest niezdrowe dla pojedynczych ludzi oraz zbiorowych uczestników procesu (partii, środowisk i banieczek). Może powodować i powoduje zmęczenie, pęknięcia, wynaturzenia. Żaden organizm nie może znajdować się przecież cały czas w stanie manii. Bo im dłużej i mocnej się ona odciśnie, tym głębszą przyjdzie zapłacić depresją, załamaniem albo zawałem. Może i całego systemu, w którym nieprzekraczalna nienawiść, tyrania, przemoc, a może i zimna (lub gorąca) wojna domowa są kolejnymi etapami zwyrodnienia. To nie jest wszak scenariusz, którego chcemy dla naszej ojczyzny.

Nie chcę ględzić. Zwłaszcza że nie uważam, byśmy byli już blisko tej granicy. Bo w porównaniu z wieloma krajami Europy czy Ameryką nasza kultura polityczna to jest jednak wciąż „Francja elegancja". Właśnie dlatego jeszcze mamy czas. Jeszcze możemy wrzucić na luz. Odpuścić. Pozwolić, przemyśleć i dać szansę.

Tak właśnie wyobrażam sobie ten nasz polityczny Adwent. Nieformalny, ale jakże potrzebny. Pomyślmy o tym teraz w prawdziwym Adwencie. Akurat jest na to trochę więcej przestrzeni niż zwykle.

Autor jest publicystą Salon24.pl.

eprasa.pl f879fd2a29

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Bezpieczeństwo, głupcze!

Poza polskim parlamentem i poza głównymi mediami toczy się debata na temat bezpieczeństwa Polski. Tytuł dla tego felietonu wypowiedział prof. Bogdan Góralczyk w debacie na temat: „Kierunek: Konflikt? Kto wygra w wielkim starciu mocarstw?" stoczonej z Markiem Budziszem ze „Strategy&Future". W innej debacie: „Ekstremalny scenariusz. W ciągu 3–5 lat Polsce może grozić wojna z Rosją", Andrew Michta przekonywał Polaków, że bezpieczeństwo powinno być priorytetem dla strategii Polski. Powtarza to samo Jacek Bartosiak i wielu innych ekspertów spoza oficjalnego establishmentu.

Przypominam, że polityka zagraniczna Rosji zarzuca nam chęć: „zapewnienia sobie całkowitej dominacji w regionie poprzez przejęcie kontroli nad państwami położonymi pomiędzy Warszawą a Moskwą i wypchnięcia Rosji z Europy", jak napisał były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew w „Rossijskoj Gaziete", a jego przekaz w podobnym stylu został wzmocniony wieloma wypowiedziami innych rosyjskich polityków.

Raport Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej stwierdza, że „krajom Zachodu pozostało od 5 do 9 lat na przygotowanie się na odparcie ataku Rosji". Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Jacek Siewiera mówi jednak: „Widełki czasowe przedstawione przez niemieckich analityków są zbyt optymistyczne". I dodaje: „Jeśli chcemy uniknąć wojny, to kraje NATO znajdujące się na wschodniej flance powinny przyjąć krótszy, 3-letni horyzont czasowy na przygotowanie się do konfrontacji".

Nakłady na polskie wojsko osiągnęły ok. 6 proc. PKB, co daje trzeci co do wielkości budżet zbrojeniowy na świecie. Jednak kilka dni temu Putin podpisał budżet na 2024 r. Wynika z niego, że jedna trzecia wszystkich wydatków będzie skierowana na utrzymanie armii i przemysłu zbrojeniowego. Polska powinna zdecydowanie przyspieszyć modernizację armii. Wiemy, że prezydent RP Andrzej Duda pod koniec poprzedniej kadencji Sejmu złożył projekt ustawy nadającej nowy kształt polskim siłom zbrojnym. Tak więc sytuacja jest napięta.

Na najwyższych szczeblach państwa trwa dziwna gra, przypominająca historię z wiersza Jana Brzechwy pt. „Ryby, żaby i raki". Jeden jego fragment dobitnie opisuje naszą aktualną sytuację: „Lin wreszcie tak powiada:/ «Czeka nas tu zagłada,/ Opuściliśmy staw przeciw prawu –/ Musimy wrócić do stawu»./ I poszły. Lecz na ich szkodę/ Ludzie spuścili wodę./ Ryby w płacz, reszta też, lecz czy łzami,/ Zapełni się staw? Zważcie sami,/ Zwłaszcza że przecież ryby/ Płakały tylko na niby,/ Żaby na aby-aby,/ A rak/ Byle jak".

Polityka bezpieczeństwa państwa powinna mieć ponadpartyjny charakter i być odseparowana od partyjnych rozgrywek. Nie może być tak, że każda partia forsuje swój pomysł na rozwiązanie tej sytuacji. Moim zdaniem prezydent powinien odkurzyć ten słynny okrągły stół i przy nim po raz kolejny powinno dojść do ponadpartyjnego kompromisu w sprawie bezpieczeństwa państwa. Za sprawą reformy armii powinny w ten sam sposób zostać podjęte sprawy służb specjalnych i polskiej dyplomacji.

Przypominam, że za rok w Stanach Zjednoczonych odbędą się wybory, które mogą wywrócić stolik polityczny. Nie wiemy, co może obiecać Trump Putinowi za zakończenie wojny na Ukrainie. Także działajmy szybko, ale z rozwagą, bo sytuacja za rok może już nie być dla nas tak pomyślna.

eprasa.pl f879fd2a29

Ceremonia otwarcia Dnia Energii podczas Konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatycznych COP28 w Dubaju; Zjednoczone Emiraty Arabskie, 5 grudnia 2023 r.

Fot. Thomas Mukoya / Reuters / Forum

Bez węgla wrócimy DO JASKIŃ

W Polsce krajowi i obcy ekoterroryści wydają się triumfować – polski węgiel bankrutuje, kopalnie będą zamykane znacznie wcześniej niż w roku 2049. Klimat uratowany. To oczywiście brednie godne Grety Thunberg, która zresztą ostatnio przerzuciła się na obronę terrorystów islamskich z Palestyny oraz na antysemityzm. Tymczasem na szczycie COP28 w Dubaju pojawiły się **energiczne głosy przeciw** bezsensownej walce o uratowanie klimatu.

Teresa Wójcik

eprasa.pl f879fd2a29

Trwa właśnie globalna debata nad ratowaniem klimatu w Dubaju, gdzie odbywa się szczyt klimatyczny ONZ COP28. Ma zakończyć się 12 grudnia. W tym roku najważniejsi politycy świata nie zaszczycili szczytu – najwięksi nieobecni to m.in. prezydent USA Joe Biden, prezydent ChRL Xi Jinping. Przewodniczącym szczytu w Dubaju jest przedstawiciel kraju-gospodarza COP28, czyli minister przemysłu Zjednoczonych Emiratów Arabskich i równocześnie dyrektor wielkiej firmy naftowej ADNOC (Abu Dhabi National Oil Company) sułtan Ahmed al-Dżaber.

Wokół szefa COP28 pojawiły się poważne kontrowersje i zastrzeżenia. W tle konferencji przygotował podobno zawarcie wielkiej umowy naftowo-gazowej z 15 państwami. Al-Dżaber przekonywał, że nawet tylko stopniowa i dość ograniczona rezygnacja z paliw kopalnych uniemożliwi zrównoważony rozwój. Co więcej, Al-Dżaber podczas transmitowanej online debaty „She Changes Climate" podjął ostrą polemikę z Mary Robinson, przewodniczącą grupy eksperckiej i byłej specjalnej pełnomocnik ONZ ds. zmian klimatu. Robinson wnioskowała, aby Al-Dżaber jako prezes ADNOC dodał sobie wiarygodności, podejmując decyzję o stopniowym wycofaniu paliw kopalnych przez tę firmę. Jednak Al-Dżaber przystopował: – Zgodziłem się na tę konferencję i na jej przewodniczenie, aby prowadzono tu trzeźwe i dojrzałe dyskusje. Nie zgodzę się więc na żadne debaty w alarmistycznych i bezzasadnych nastrojach. Nie ma żadnych naukowych dowodów, które by mogły być uznane za wiarygodne, że wycofywanie paliw kopalnych pozwoli osiągnąć spadek wzrostu globalnej temperatury do 1,5 st., co miałoby ograniczyć globalne ocieplenie.

Przewodniczący COP28 argumentował, że rezygnacja z węgla, gazu i ropy zmusi cały świat, aby wrócił z powrotem do jaskiń. Poglądy Al-Dżabera spotkały się z krytyką ekspertów, którzy ocenili, że arabski polityk i biznesmen neguje zmiany klimatyczne jako jedno z najpoważniejszych globalnych wyzwań.

Wątpią w globalne ocieplenie klimatu

Al-Dżaber nie jest osamotniony w tak krytycznych poglądach na walkę z globalnym ociepleniem. Kilkadziesiąt delegacji nieoficjalnie przyznaje dziennikarzom, że podzielają jego poglądy na zwalczanie globalnego ocieplenia. Ostatecznie przewodniczący COP28 wezwał kraje uczestniczące w szczycie w Dubaju, aby zaproponowały język porozumienia w sprawie paliw kopalnych. Będzie to wymagało negocjacji, „dobrej woli", ale jest jeszcze kilka dni, aby osiągnąć porozumienie przed planowanym zakończeniem szczytu 12 grudnia.

WOKÓŁ SZEFA COP28 POJAWIŁY SIĘ POWAŻNE KONTROWERSJE. W TLE KONFERENCJI PRZYGOTOWAŁ PODOBNO ZAWARCIE WIELKIEJ UMOWY NAFTOWO-GAZOWEJ Z 15 PAŃSTWAMI.

Chiny robią swoje

Tymczasem w Chinach trwa szał rozwijania energetyki węglowej. Wydobycie węgla w pierwszej połowie 2023 r. osiągnęło poziom 2,3 mld ton, o 4,4 proc. więcej niż w tym samym okresie ubiegłego roku.

Prezydent Chin Xi Jinping nie przybył do Dubaju, tym razem nawet się nie usprawiedliwiał. Pomimo obietnic składanych przez Pekin wobec światowego ruchu obrony klimatu firmowanego przez ONZ energetyka węglowa w Chinach rozwija się wyjątkowo dynamicznie. Po ubiegłorocznym szaleństwie wydawania pozwoleń na budowę elektrowni węglowych Chiny posiadają obecnie gotowe zezwolenia na budowę nowych obiektów o łącznej mocy 243 GW. Rozpoczyna się realizacja wielu elektrowni węglowych łącznie o mocy 392 GW. Od stycznia do czerwca tego roku prowadzona jest budowa nowych mocy 37 GW. Te dane świadczą o ogromnym wzroście w Chinach produkcji energii elektrycznej z węgla.

Jakoś nikt nie policzył, ile zostanie dodatkowo wyemitowanych ton dwutlenku węgla i metanu. Obrońcy klimatu pocieszają się, że w Chinach jest również wzrost produkcji energii ze źródeł odnawialnych. Na przykład powstają duże farmy wiatrowe na obszarze Mongolii Wewnętrznej. Tyle że wystarczy zapoznać się z dokumentami chińskiego ministerstwa energetyki, żeby wiedzieć, jak niedużą rolę w chińskim planowaniu rozwoju krajowej energetyki mają OZE w relacji do energetyki węglowej. To węglowy sektor jest podstawą dla rozwoju chińskiej gospodarki. M.in. z uwagi na szybki wzrost produkcji samochodów elektrycznych, którego nie można już zahamować, ale ze względu na bardzo słaby popyt w eksporcie te samochody będą przeznaczone głównie na rynek krajowy. A to znaczy, że tylko na ładowanie trzeba rocznie zwiększać produkcję energii średnio o 3,5–4 proc. Jeśli nie będzie obfitości taniego prądu, wielkie inwestycje w produkcję

eprasa.pl f879fd2a29

elektromobilności zostaną obciążone jeszcze większymi stratami, bo chiński rynek krajowy nie będzie kupować samochodów.

A co z infrastrukturą?

Zwiększenie inwestycji w magazynowanie, elastyczność i przesył energii elektrycznej na razie w Chinach nie jest możliwe. Chociaż niektóre technologie, takie jak elektrownie szczytowo-pompowe, akumulatory litowo-jonowe i technologie oszczędzania po stronie popytu, są w Chinach dostępne, to obecne rozwiązania szerszego zastosowania w systemach elektroenergetycznych i w ramach politycznych zupełnie nie zachęcają do rezygnacji z węgla.

Kolejny rynek na węgiel: Niemcy

Rząd Niemiec zapowiadał wyjście z energetyki węglowej najpóźniej do 2030 roku, jednak na drodze stanął poważny kryzys energetyczny. Na mocy specjalnych rozporządzeń do łask wracają elektrownie węglowe, mimo że zwiększają emisyjność gospodarki. Odpowiedzialny za energetykę i gospodarkę wicekanclerz Robert Habeck poinformował, że przez cały okres grzewczy, od października do końca marca 2024 r., pracować znów będą elektrownie zasilane węglem brunatnym. W tym brandenburska Jänschwalde E & F oraz Niederaussem E & F w Nadrenii Północnej-Westfalii – dwie z pięciu najbardziej emisyjnych elektrowni Niemiec. W rezerwie pozostają jeszcze bloki energetyczne Neurath C, także emisyjne.

Zgodnie z niemiecką strategią transformacji energetycznej, zwaną Energiewende, połowa wytwarzanej energii elektrycznej może pochodzić z odnawialnych źródeł energii, takich jak wiatr i słońce. Udział OZE zależy jednak od warunków pogodowych. Stabilizatorem dla odnawialnych źródeł energii są w Niemczech wciąż węgiel i gaz. Na skutek wojny na Ukrainie gaz stał się problematycznym paliwem, dlatego konieczny był powrót węgla.

W całym 2022 r. z elektrowni węglowych pochodziła dokładnie jedna trzecia (33,3 proc. – dane Bundesnetzagentur) wytworzonej i wprowadzonej w Niemczech do sieci energii elektrycznej. W tym roku udział ten ponownie wzrośnie. Na razie oficjalnie nie podaje się, ile to będzie, ale na pewno wiadomo, że będzie to powyżej 40 proc. Niemcy potrzebują źródła stabilizującego ich system energetyczny. Sięgają jednak po najbardziej emisyjne ze źródeł. Elektrownie oparte na węglu brunatnym są bardziej emisyjne niż te zasilane węglem kamiennym.

W CAŁYM 2022 R. Z ELEKTROWNI WĘGLOWYCH POCHODZIŁA JEDNA TRZECIA WYTWORZONEJ I WPROWADZONEJ W NIEMCZECH DO SIECI ENERGII ELEKTRYCZNEJ.

Niemiecki węgiel brunatny

W Niemczech w ub.r. aż 60 proc. energii wytworzonej z węgla pochodziło z elektrowni opalanych węglem brunatnym, a 40 proc. – z elektrowni na węgiel kamienny – wskazywała Deutsche Welle.

Niemcy już są jedną z najbardziej emisyjnych gospodarek UE, a ubiegłoroczne cele emisji CO_2 zostały przekroczone o 40 mln ton metrycznych. Według raportu RePlanet łączne emisje spowodowane likwidacją niemieckich elektrowni jądrowych wyniosą ok. mld ton CO_2 do 2045 r.

Jak wyjaśniał dr Łukasz Tolak, ekspert Collegium Civitas, choć niemiecka gospodarka per capita jest mniej emisyjna niż polska, to w globalnych emisjach udział Niemiec jest zdecydowanie większy. Bardzo ważna jest jeszcze jedna informacja – w lutym w systemie będzie zdecydowanie za mało energii z OZE i trzeba zwiększać udział bloków węglowych.

NIEMCY ZAPOWIEDZIELI, ŻE MAJĄ TYLKO CZASOWY POWRÓT DO WĘGLA, JEDNAK TEN POWRÓT MOŻE STAĆ SIĘ ZJAWISKIEM DŁUGOWIECZNYM.

Trzeba powiedzieć prawdę – energetyka jest w Niemczech poważnym problemem obecnego rządu. Nie współgra z wizją intensywnego „zazielenienia” gospodarki. Choć Niemcy zapowiedzieli, że to tylko czasowy powrót do węgla, ten powrót może stać się zjawiskiem długowiecznym.

eprasa.pl f879fd2a29

PRENUMERATA 2024

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENYMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

Tygodnik Solidarność jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA, sieci Empik oraz wybranych placówkach pocztowych.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku wyniesie **8,50 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku **wynosi tylko** ..... **7,50 zł**

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	**97,50 ZŁ***	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	**97,50 ZŁ**	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	**195,00 ZŁ**	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	**97,50 ZŁ**	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	**97,50 ZŁ**	(NUMERY 40–53)
II PÓŁROCZE	**195,00 ZŁ**	(NUMERY 27–53)
ROK	**390 ZŁ**	(NUMERY 1–53)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl f879fd2a29

SANKCJE?

Lepiej kup pan reklamę...

Koncern Google dał się przyłapać na sprzedaży reklam w witrynach i domenach zakazanych przez amerykańskie i europejskie prawo. Chodzi o strony internetowe działające w Rosji czy w Iranie, ale również o strony pornograficzne i reklamujące na przykład producentów broni z krajów objętych sankcjami gospodarczymi czy związanych z terroryzmem. Raport ujawniający **nielegalne działania** internetowego giganta rozchodzi się w internecie błyskawicznie. Dzięki niemu możecie poznać nie tylko faktyczne zasięgi geograficzne własnych reklam internetowych, ale również mechanizm, który sprawił, że znalazły się właśnie na takich, a nie innych stronach.

Fot. Adobe Stock (obraz wygenerowany przez SI)

Wojciech Kulecki

Nie do końca legalne interesy koncernu kwitłyby dyskretnie dalej, nie niepokojone przez raporty i niewygodne pytania, gdyby amerykańscy wojskowi nie odkryli reklam armii USA wyświetlanych w najlepsze w serwisach informacyjnych i paramilitarnych w Rosji, zaś amerykańskich i europejskich urzędów m.in. w serwisach pornograficznych czy na stronach handlarzy bronią.

Sięganie do takich kanałów promocji to autorski pomysł sztucznej inteligencji zbudowanej przez firmę z Mountain View w Kalifornii. I choć ta google'owska miała być przede wszystkim konkurencją dla triumfalnie zdobywającego rynki i serca internautów programu ChatGPT firmy OpenAI, dla firmy z kolorowym logo stała się również doradcą w zakresie optymalizacji osiągów reklamowych jej klientów.

Raport obnaża giganta

Rzeczywiście dzięki położonemu w autonomicznych algorytmach zaufaniu analitycy Alphabet Inc. zdali się na pozbawioną emocji i nastawioną na bicie nowych rekordów sztuczną inteligencję, która – nie bez sensu – tak zaplanowała kampanie reklamowe, że zasięgi amerykańskiej armii i agencji rządowych rzeczywiście poprawiły się, a liczba odesłań do stron macierzystych reklamodawców rosła znacząco. Jednak zasięgi i wskaźnik CTR (z ang. click through rate – czyli liczba kliknięć po odesłaniu ze strony partnera) poprawiały się dzięki temu, że były wyświetlane akurat tam, gdzie nie powinny. I – to trzeba przyznać – cieszyły się popularnością i zainteresowaniem internautów. Rosjanie zastanawiający się nad tym, czy i w jaki sposób uniknąć służby wojskowej w czasie wojny z Ukrainą,

eprasa.pl f879fd2a29

z przyjemnością oglądali reklamy wojskowe największego – według kremlowskiej propagandy – wroga Rosji, podobnie jak sprzęt, którym ten wróg chwali się niemal na każdej stronie choć trochę związanej z wojskowością.

Podobnie jak miłośnicy gorących filmów – zaczepieni przez reklamę na przykład z ofertami pracy w Brukseli – robili przerwy w przygodach z pornografią, żeby zobaczyć, czy oferta pracy nie jest przypadkiem skrojona pod nich.

To, w jaki sposób reklamy dostały się na witryny zakazanych serwisów – wszystko jedno, czy chodzi w tym wypadku o docelowy kraj promocji, czy zakres usług świadczonych przez firmę wyświetlającą reklamy w ramach umowy sieci partnerskiej Alphabet (właściciela Google'a) – jest obecnie badane przez inspektorów amerykańskich urzędów nadzorujących działalności gospodarcze oraz internet i, niezależnie, przez top management Google'a. Od technicznej strony mechanizm ten precyzyjnie pokazuje opublikowany w grudniu raport firmy Adalytics – zresztą jest on doskonale znany wszystkim, którzy choć raz zetknęli się z internetowym marketingiem. Google, sprzedając swoje usługi, udostępnia klientom kanały sprzedaży, na które składają się firmy z portfolio koncernu z Mountain View. Im bardziej firmy udostępniają powierzchnie swoich serwisów na partnerskie reklamy Google'a, tym wyżej z czasem zaczynają się plasować w internetowych wyszukiwarkach.

Ta niewygodna sieć

Oczywiście oficjalnie ilość wydanych u właściciela przeglądarki pieniędzy nie ma aż takiego wpływu na pozycjonowanie strony, jednak domy medialne i agencje reklamowe wiedzą swoje i ich doświadczenie mówi zupełnie co innego.

Kupując reklamę u internetowego giganta, większość reklamodawców domyślnie włącza opcję umieszczania reklam w sieci partnerskiej spółki z Doliny Krzemowej. Sieć to firmy z różnych stron świata i wszystkich bez wyjątku branż, które mają wbudowany kod wyszukiwania niestandardowego Google'a. Dzięki niemu właściciel witryny może bezpłatnie korzystać z funkcji wyszukiwania w zamian za pozwolenie wyszukiwarce na umieszczanie sponsorowanych reklam w wynikach wyszukiwania. Dla tych, którzy internet traktują wyłącznie narzędziowo, mechanizm może wydawać się skomplikowany, ale dla działów marketingu – wszystko jedno, czy chodzi o prywatne firmy, czy urzędy administracji publicznej – mechanizm jest prosty i pozwala znajdować tych internautów, których może zainteresować promowana przez nie akcja.

Badanie, które przeprowadziła firma analityczna Adalytics, pokazało, że około 8 proc. takich partnerów Google'a to firmy, z którymi współpraca jest naruszeniem prawa – zwykle chodzi o sankcje nałożone na Rosję i działające tak spółki, czy firmy prowadzące zakazany handel z Koreą Północną, Iranem lub wprost wspierające organizacje terrorystyczne. Ponad 390 takich partnerskich serwisów miało charakter pornograficzny.

Przed procesami

To bezspornie wpadka koncernu z Doliny Krzemowej. Raport Adalytics czarno na białym pokazuje bowiem, że Google (nie tylko ten serwis zresztą) omijają sankcje nakładane przez świat zachodni na kraje i firmy związane z wojną, terroryzmem i szeroko pojętą działalnością przestępczą. To, że wśród wyświetlanych nielegalnie reklam znalazły się te przygotowane przez armię, Departament Skarbu USA czy europejskich nadzorców rynków finansowych jest już wartością wniesioną do kampanii reklamowych przez sztuczną inteligencję. To ona zdecydowała bowiem, na których witrynach reklamy np. wojska będą cieszyć się największą oglądalnością.

Technicznie rzecz biorąc, SI miała rację. Jednak prawnicy koncernu szykują się do wielu przesłuchań – przed komisjami parlamentarnymi i sądami – w związku z tym, że spółka omijała sankcje. Bolesne mogą być zwłaszcza procesy wytaczane przez klientów, szczególnie że lwią część z nich stanowią najbogatsze i największe spółki z listy Fortune 500.

ROSJANIE ZASTANAWIAJĄCY SIĘ NAD TYM, CZY I W JAKI SPOSÓB UNIKNĄĆ SŁUŻBY WOJSKOWEJ W CZASIE WOJNY Z UKRAINĄ, Z PRZYJEMNOŚCIĄ OGLĄDALI REKLAMY WOJSKOWE NAJWIĘKSZEGO – WEDŁUG KREMLOWSKIEJ PROPAGANDY – WROGA ROSJI.

eprasa.pl f879fd2a29

Co ukrywa Sam Altman?

Jeden z ojców sztucznej inteligencji i szef firmy OpenAI, która stworzyła program ChatGPT, pod koniec listopada nieoczekiwanie i w trybie natychmiastowym zostaje zwolniony z pracy. Kilkanaście godzin później już wie, że znajdzie pracę w Microsofcie, kolejnym gigancie, który od lat skupia się na rozwoju sztucznej inteligencji. Kiedy w OpenAI rozpoczyna się dochodzenie w sprawie nagłego zwolnienia byłego prezesa, rada dyrektorów spółki robi krok do tyłu i… przywraca go do pracy. W branżowych mediach wciąż wybrzmiewa pytanie: Jakie zagrożenia dla ludzkości ze strony SI ukrył Altman i o czym **nie chcą mówić** twórcy bota ChatGPT?

Wojciech Kulecki

Przez te kilka dni, kiedy ważą się nie tylko losy założyciela OpenAI, ale również całej branży sztucznej inteligencji i przyszłość miliardów dolarów zainwestowanych przez fundusze inwestycyjne w spółki nowych technologii, gazety biznesowe prześcigają się w spekulacjach, co takiego ukrywa przed światem i radą dyrektorów Sam Altman. Już kilka godzin po zwolnieniu proszący o anonimowość członek zarządu firmy zdradza, że przy zwolnieniu w grę wchodziła nie tylko przyszłość pierwszej światowej firmy, lecz także całej ludzkości.

> ***Za zwolnieniem Sama Altmana stoją obawy o zbyt szybki rozwój sztucznej inteligencji i związany z tym niepokój o bezpieczeństwo nie tylko firmy i jej produktu, ale przede wszystkim całej ludzkości.***
>
> **„NEW YORK TIMES" i agencja BLOOMBERG**

Altman wiedział, nie powiedział

Założona przez Altmana firma OpenAI już wiele miesięcy wcześniej stała się światowym pionierem w zarządzaniu działem badań naukowych – powołała do życia sztuczną inteligencję, która już po kilku pierwszych tygodniach nie tylko zabawiała rozmowami zafascynowanych nową zabawką amerykańskich i japońskich emerytów, ale jak świat szeroki pisała prace zaliczeniowe dla studentów we wszystkich językach świata, a nawet prace doktorskie z prawa międzynarodowego, czy – na czym dość szybko dała się złapać – także projekty ustaw w wielu krajach, które bezrefleksyjnie trafiały pod obrady parlamentów. Przede wszystkim jednak jako pierwsza korporacja w świecie nowych technologii zaczęła zatrudniać filozofów i etyków, których głównym zadaniem było określenie, na ile niebezpieczne i antyludzkie jest narzędzie zdobywające popularność w bezprecedensowym tempie, bijąc na głowę ilością logowań i odsłon nie tylko rekordy serwisów społecznościowych, ale także… bezkonkurencyjnej w skali planety przeglądarki Google.

ap.rasa.pl f879fd2a29

„Za zwolnieniem Sama Altmana stoją obawy o zbyt szybki rozwój sztucznej inteligencji i związany z tym niepokój o bezpieczeństwo nie tylko firmy i jej produktu, ale przede wszystkim całej ludzkości" – donoszą dobę po zwolnieniu Altmana „New York Times" i agencja Bloomberg. Nowy zarząd OpenAI nie komentuje tych doniesień, ale – co symptomatyczne – nie zaprzecza im. Zamiast tego tymczasowy dyrektor wykonawczy OpenAI Emmett Shear zapowiada przeprowadzenie dochodzenia w sprawie nagłego i nieoczekiwanego zwolnienia z pracy założyciela firmy.

W ciągu kilku godzin od tego zdarzenia w amerykańskich i zachodnioeuropejskich mediach pojawiły się głosy naukowców potwierdzające ten zarzut.

– Wzmianka w komunikacie o zwolnieniu Altmana mówiąca o tym, że „nie był konsekwentnie szczery w swojej komunikacji z zarządem, utrudniając mu wykonywanie jego obowiązków", oznacza, że biznesmen zatajał informacje, które kolidowały z obowiązkami zarządu, by zapewnić bezpieczny rozwój AI – deklaruje Toby Ord, filozof i jeden z liderów ruchu efektywnego altruizmu, który zakładał razem z Altmanem pod koniec drugiej dekady obecnego wieku. Ruch od lat przestrzega przed oddawaniem zbyt dużej władzy sztucznej inteligencji, która już dzisiaj wymyka się spod kontroli. ChatGPT

Sam Altman podczas szczytu dyrektorów generalnych współpracy gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC); San Francisco, USA, 16 listopada 2023 r.

Fot. CARLOS BARRIA / Reuters / Forum

Strona29

– wciąż przez wielu użytkowników uważany za zabawkę – pokazał już, że potrafi nie tylko świetnie pisać i udawać człowieka w rozmowach, ale przede wszystkim potrafi doskonale kłamać. Dopóki chodzi o zjawisko „halucynowania SI" – czyli wymyślania na poczekaniu historii, które się nie wydarzyły – jest to dość zabawne, jednak ChatGPT (i podobne boty stworzone przez konkurencyjne firmy – m.in. Google i Microsoft) potrafi również podrabiać styl, głos a nawet tworzyć materiały video z wypowiedziami żyjących i nieżyjących polityków, które nigdy nie padły.

RUCH EFEKTYWNEGO ALTRUIZMU OD LAT PRZESTRZEGA PRZED ODDAWANIEM ZBYT DUŻEJ WŁADZY SZTUCZNEJ INTELIGENCJI, KTÓRA JUŻ DZISIAJ WYMYKA SIĘ SPOD KONTROLI.

W służbie dezinformacji

Trzeba pamiętać, że podobne sztuczne inteligencje powstały i są wykorzystywane także w krajach, które z demokracją mają niewiele wspólnego – Chiny z powodzeniem zatrudniły SI do stworzenia nieprawdziwych prezenterów telewizyjnych, którzy bez mrugnięcia okiem czytają wiadomości, mówiąc nierzadko o zachwycie całego świata nad pokojowym i stabilnym rozwojem Chin stających się nowym światowym liderem gotowym do zastąpienia, a nawet wyeliminowania Stanów Zjednoczonych. W tym samym czasie podobne algorytmy tworzone przez Rosję przekazują Rosjanom informacje o sukcesach rosyjskiej operacji specjalnej na Ukrainie, a nawet o przyjaznym witaniu przez pragnących spokoju i stabilności Ukraińców rosyjskich sił na wschodzie zaatakowanego kraju, jednocześnie pokazując w ukraińskich serwisach społecznościowych nieistniejące kłótnie w ukraińskim sztabie generalnym.

Do pierwszej ligi w rozwoju sztucznej inteligencji wchodzą również Arabowie. Oto Arabska Rada ds. Badań nad Zaawansowanymi Technologiami z siedzibą w Abu Zabi dokonuje na przełomie listopada i grudnia śmiałego kroku, tworząc nową, w zapowiedziach największą firmę z branży sztucznej inteligencji – AI71. Podmiot powstaje w oparciu o stworzone przez arabski Technology Innovation Institute modele generatywnej sztucznej inteligencji Falcon i skupi się na wielodomenowych specjalizacjach, oferując zarazem niedostępne wcześniej opcje sterowania danymi AI dla firm i krajów, które zamierzają podjąć się self-hostingu dla ochrony prywatności i tajemnic państwowych.

DO PIERWSZEJ LIGI W ROZWOJU SZTUCZNEJ INTELIGENCJI WCHODZĄ ARABOWIE. ARABSKA RADA DS. BADAŃ NAD ZAAWANSOWANYMI TECHNOLOGIAMI NA PRZEŁOMIE LISTOPADA I GRUDNIA STWORZYŁA NOWĄ FIRMĘ Z BRANŻY SZTUCZNEJ INTELIGENCJI – AI71.

Kto wyłączy SI?

Przeciwnicy niekontrolowanego rozwoju sztucznej inteligencji podkreślają, że żadna z tych firm i organizacji nie potrafi odpowiedzieć na pytanie od lat stawiane przez ruch efektywnego altruizmu: Czy ponad wszelką wątpliwość firmy zajmujące się rozwojem SI mają pewność, że istniejące na świecie sztuczne inteligencje nie połączyły się i nie współpracują ze sobą, kształtując świat nie według oczekiwań ich twórców, lecz według projektu, o którym ludzie nie mają pojęcia.

– A to właśnie największe niebezpieczeństwo, skoro SI zarządzają już największymi elektrowniami atomowymi, kolejami, gigantycznymi bazami danych, a nawet autonomicznymi samochodami – przestrzega Toby Ord. – Nie mamy nawet pewności, czy te wszystkie algorytmy dadzą się dzisiaj wyłączyć – mówi filozof.

eprasa.pl f879fd2a29

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Dziura w Słońcu

Jeśli ktoś w dzisiejszych czasach potrafi jeszcze czytać, pamięta na pewno scenę z „Faraona" Bolesława Prusa, w której arcykapłan Herhor straszy atakujący świątynię tłum zaćmieniem słońca. A jeśli nawet ktoś czytać już nie umie, być może pamięta bardzo sugestywną scenę z filmu Jerzego Kawalerowicza pod tym samym tytułem. Genialnego nawiasem mówiąc, dzisiejsza „polska" kinematografia nie jest w stanie nawet się zbliżyć do tego poziomu.

Ale rzecz nie w jakości przeżartej celebryctwem i serialami kinematografii, tym razem chodzi mi o prawdę o strachu, który wielokrotnie przewyższające swoją skalą człowieka gwałtowne zjawiska naturalne mogą wywoływać w człowieku. Sceny z ludźmi usiłującymi zakopać się w piachu pustyni przed widokiem zaćmienia słońca, możemy postrzegać nieco protekcjonalnie siedząc wygodnie w kinie czy przed telewizorem. Czy jednak postawieni w podobnej sytuacji naprawdę potrafilibyśmy przyjąć ją ze spokojem?

Wiecie, że w ostatnich dniach na powierzchni Słońca pojawiła się gigantyczna dziura? Mało tego, że się pojawiła, to jeszcze się powiększa. Na zdjęciach i wykonanych specjalnymi technikami nagraniach widać gigantyczną, przerażającą czeluść. Jak podają niektóre media, ostatnio czeluść miała rozmiar mogący pomieścić około 60 globów ziemskich. Mało tego, jest skierowana idealnie w kierunku naszej planety.

To tak zwana dziura koronalna. Słońce jest ogromną kulą plazmy, która nieustannie się kotłuje od wnętrza na zewnątrz. Dziury koronalne powstają w wyniku zawirowań pól magnetycznych, które się przy tym wytwarzają. Przez tę dziurę w kierunku Ziemi Słońce wystrzeliło potężny strumień plazmy zwany „wiatrem słonecznym", który może powodować zakłócenia pola magnetycznego naszej planety. Przewiduje się, że zjawisko może potrwać około miesiąca.

Kiedy już wiemy, na czym ten fenomen polega, jakie ma dla nas konsekwencje i kiedy się skończy, jego opis nie brzmi już tak groźnie. Jednak w jakimś sensie jest to tylko złudzenie, forma samooszukiwania się, dzięki której nie tkwimy w permanentnym przerażeniu, kiedy uświadomimy sobie, że świat, w którym możemy w miarę bezpiecznie funkcjonować, jest tylko cienką skórką delikatnej atmosfery na malutkiej planecie, która wobec własnego Słońca jest mało istotną kruszynką. Słońca, które z kolei jest małym ziarenkiem nawet w skali Układu Słonecznego, a co dopiero Drogi Mlecznej, naszej galaktyki, która znowuż w skali Kosmosu jest prawie niezauważalną drobinką.

W ramach ćwiczenia przystąpmy więc razem do eksperymentu, odrzućmy na chwilę ten mechanizm obronny, dzięki któremu funkcjonujemy bez przerażenia skalą środowiska, w którym żyjemy, i wyobraźmy sobie przez chwilę, że istnieje fizyczna możliwość skonfrontowania się z czarną otchłanią ziejącą w Słońcu wielkości 60 ziemskich globów.

Przerażenie jest?

eprasa.pl f879fd2a29

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Polska i Estonia (cz. 2)

Marek Jan Chodakiewicz

W swoich dociekaniach na temat Intermarium koncentruję się na Estonii, ponieważ – nawet bardziej niż Łotwa – kraj ten nie ma kompleksu niższości w stosunku do Polski. Jednym słowem: nie ma paranoi, która często charakteryzuje etnonacjonalistyczną Litwę.

Z punktu widzenia historii relacje między Polską a Estonią można opisać jako ciepłe na odległość, ale ostatnio coraz bardziej koleżeńskie wraz z upływem czasu, a szczególnie po 1989 r. Charakter tych stosunków określa polityka narodowa, regionalna, europejska i globalna. Najważniejszym czynnikiem tutaj jest fakt, że zarówno Polska, jak i Estonia, razem z resztą Intermarium, zajmują ziemie między Niemcami a Rosją.

Aby zrozumieć obecny stan stosunków polsko-estońskich, należy spojrzeć na przeszłość. Kraj pogańskich Estów znajduje się na północnym wschodzie bałtyckiego wybrzeża. Chrześcijaństwo zajrzało do nich w raczej gwałtownej formie i ich konwersja – do dużego stopnia niemiecko-skandynawskim ogniem i mieczem – nastąpiła dopiero w XI i XII wieku. Ich kraj doświadczył inwazji i okupacji niemieckich Kawalerów Mieczowych (potem tzw. Krzyżaków), Duńczyków, Szwedów, Rusinów i – w końcu – Rosjan. W trakcie tych historycznych, gwałtownych zmian estońskie pogańskie elity zostały wyrżnięte, a lud zniewolony, czy też – ściślej – schłopieni poddani. Dlatego też do co najmniej XIX w. Estończycy pozostawali na poziomie warstwy włościańskiej, podczas gdy ich elity szlacheckie i mieszczańskie były cudzoziemskie, głównie niemieckie.

Aż do XX wieku Estonia nie cieszyła się niepodległym bytem. Do tego czasu lud estoński właściwie nie brał udziału w rządzeniu swoim krajem. Ludowy nacjonalizm Estończyków obudził się bardzo późno.

Przez większość historii jednak Estonia to rezerwat dla polowań wikingów, którzy zniewalali, porywali i sprzedawali miejscowych ludzi na wielką skalę. Potem Estonia to scena tzw. Krucjat Północnych. Dopiero w XIII w. nastąpił triumf narzuconej siłą religii chrześcijańskiej.

Do tego czasu Polacy już od dawna byli schrystianizowani, ale oni też musieli się bronić przed Krzyżakami, którzy stworzyli państwo wzdłuż polskiego i pomorskiego Wybrzeża.

Aż do XX w. Estonia nie była niepodległa. Zresztą właściwie nie istniała nawet koncepcja państw etnonarodowych. Ludowe nacjonalizmy to wynalazek nowoczesności.

Nawet starożytne nacje, takie jak Czesi, nie obudziły się aż do XIX w. Po prostu przez kilkaset lat przedtem germanizowały się ich elity – szlachta. Katolicy zwykle pozostawali wierni cesarzom rzymskim narodu niemieckiego, którą to funkcję od XVI w. zwykle pełnili Habsburgowie.

Od wygranej bitwy pod Białą Górą w 1620 r. Czesi stracili swoją protestancką elitę, której część wyrżnięto, część kooptowano i rekonwertowano na katolicyzm; a większość wyemigrowała, w tym do Rzeczpospolitej, chociaż również do Niderlandów i dalej.

Rezultatem tego było zredukowanie czeskości do zjawiska folklorystycznego: narzecze tubylcze przechowało się wśród ludu. Szlachta stała się niemiecka. Notabene mamy u nas w rodzinie powinowatych, wywodzących się od Beneša Pražmy z Bilkova w XI wieku, ale dziś nazywają się Grafen Praschma Freiherrn von Bilkau.

W taki sposób rozmaite katastrofy dziejowe oraz upływ czasu zmieniały charakter kulturowy danego miejsca. I dopiero na początku XIX w. profesor František Palacký, który wychował się w niemczyźnie, a czeskiego nauczył się jako dorosły, zapoczątkował odrodzenie narodowe wśród Czechów, z ludu pomógł stworzyć naród.

> Chłopskie dzieci **obudziły lud estoński** i stworzyły z niego Estończyków.

Polacy nie mieli aż takich kłopotów, ponieważ nasza szlachta – czyli „natio", naród polityczny – była tak liczna. A etos służby Polsce był ważniejszy niż stan posiadania (odwrotnie niż w zachodniej Europie).

Ale Estończycy mieli podobne problemy jak Czesi, albo jeszcze większe. Musieli się odnowić, wynurzyć z niemal tysiącletniego niebytu historycznego. Musieli stać się Estończykami, najpierw dzięki wykształceniu chłopskich elit, które wygenerowały u siebie poczucie narodowe. I to one, chłopskie dzieci,

eprasa.pl f879fd2a29

obudziły lud estoński i stworzyły z niego Estończyków.

A stało się to dopiero na początku XX w. Do tego czasu tubylcy nie mieli głosu w rządach Estonii. Najpierw ziemie Estów to obszar, na którym wikingowie polowali na ludzi, aby ich zniewolić, porwać i sprzedać. Potem tamtejsze ludy doświadczyły tzw. Północnych Krucjat, które triumfowały w końcu w XIII w.

Polska już od dawna była ochrzczona – i (co bardzo ważne) nie ogniem i mieczem, a miłością, co naturalnie nie przeszkodziło Krzyżakom – usadowionym wzdłuż Bałtyku i w Prusach – atakować polskich chrześcijan i ich ziem. Warto to Estończykom przypominać we wzajemnych stosunkach.

W międzyczasie Niemcy, Duńczycy i inni kontrolowali wybrzeże Bałtyku, łącznie z ziemiami, które dziś stanowią Estonię, oraz włączyli je do systemu Hanzy, swego rodzaju ponadnarodowej korporacji handlowej kontrolowanej głównie przez miasta niemieckie. Na estońskich terenach stworzono porty, kwitł handel morski.

W większości Estończycy nie zyskali wiele na tym systemie. Pozostawali oni na wsi jako chłopscy poddani zdobywców. Zdominowali ich Niemcy i inni koloniści. Ponieważ jednak Niemcy podzielili się na zantagonizowane grupy – kler, rycerstwo i mieszczanie – spowodowało to poprawienie do pewnego stopnia losu tubylców. Nie było jedności wśród zwycięzców.

We wczesnych latach epoki nowożytnej estoński kraj funkcjonował jako część Livonii. Przez krótki okres (1569–1621) niektóre tereny Estów stały się Ducatus Ultradunensis (Księstwo Zadźwińskie). Była to autonomiczna część Rzeczypospolitej. Wcześniej (1566–1569), Księstwo Zadźwińskie było chwilowo inkorporowane do Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Jednak warto podkreślić, że od 1569 r. Księstwo Zadźwińskie nie należało ani do Wielkiego Księstwa Litewskiego ani do Korony. Zamiast tego RP uznawała Księstwo Zadźwińskie za odrębną, autonomiczną część swojego systemu. W tym sensie miało ono statut do pewnego stopnia podobny do Księstwa Kurlandzkiego (którego większość znajduje się dziś na Łotwie). Ale Kurlandia nie cieszyła się aż tak szeroką autonomią i samorządem jak Księstwo Zadźwińskie.

W tym sensie możemy twierdzić, że – zamiast odwoływać się do jakiegoś zamierzchłego, nieopisanego przedchrześcijańskiego państwa pogańskich Estów – korzenie nowoczesnej Estonii sięgają do Księstwa Zadźwińskiego naszej Rzeczypospolitej. Nawiasem mówiąc, ponieważ księstwo to obejmowało również część ziemi łotewskiej, to samo można odnieść do państwa łotewskiego.

> Estońska gorączka rewolucji objawiła się na mniejszą skalę niż rewolucyjna furia na sąsiedniej Łotwie, ale rząd rosyjski zmiażdżył oba ruchy **z jednakową bezwzględnością**.

Warto też nadmienić, że między 1577 a 1588 r. Księstwo Zadźwińskie było podbite i okupowane przez Moskali. Iwan Groźny ustanowił tam marionetkowe „królestwo" pod berłem duńskiego księcia Magnusa, ale ten wnet uciekł do Polaków. A armie RP odbiły, wyzwoliły i przywróciły Księstwo Zadźwińskie, jak również jego instytucje samorządowe w 1588 r. Następnie, w 1589 r., Sejm polski przegłosował prawo, które pozwoliło miejscowej szlachcie (zdecydowanie niemieckiej) ubiegać się o urzędy Księstwa Zadźwińskiego.

Był to eksperyment przerwany niestety przez szwedzką inwazję i okupację w 1621 r. Po około stu latach Rosjanie zdobyli te kraje na Szwedach. Losy ziem estońskich i okolicznych zostały przypieczętowane z powodu rozbiorów RP w drugiej połowie XVIII w.

Rosyjski kolos wchłonął wszystko, a Estonia pozostawała częścią Imperium Rosyjskiego aż do 1914 r.

Tuż przed I wojną światową jednak – obok poczucia prześladowania klasowego przez Niemców bałtyckich – pojawiło się poczucie prześladowania narodowego na coraz większą skalę. Estońska samoświadomość miała więc podwójne oblicze – klasowe i narodowe. Tak jak w Czechach, choćby (i na Łotwie, Litwie, Białorusi oraz Ukrainie). Ludowy nacjonalizm estoński wygenerował się głównie z młodej inteligencji, a szczególnie z szeregów korporacji studenckich.

Przy okazji warto wiedzieć, że najpewniej pierwsze szersze kontakty między Polakami a Estończykami nastąpiły właśnie na poziomie korporacji studenckich. Stało się to bowiem, gdy młodzi polscy patrioci studiowali na pierwszorzędnych bałtyckich (niemieckich) uniwersytetach, w tym w Dorpacie (dziś Tartu), gdzie funkcjonowały polskie korporacje Polonia i Arkonia. Nawiasem mówiąc, słynny Uniwersytet Dorpacki powstał za sprawą króla Stefana Batorego jako kolegium jezuickie w XVI w.

W każdym razie podczas rewolucji 1905 r. nacjonalizm estoński wyraził się przemocą wobec w większości niemieckiego ziemiaństwa na prowincji i – do mniejszego stopnia – wobec niemieckich mieszczan w miastach. Trzeba przyznać, że estońska gorączka rewolucji objawiła się na mniejszą skalę niż rewolucyjna furia na sąsiedniej Łotwie, ale rząd rosyjski zmiażdżył oba ruchy z jednakową bezwzględnością. Nastąpił chrzest bojowy estońskiego etnonacjonalizmu ludowego.

Była to próba generalna przed I wojną światową i walką o niepodległość.

Waszyngton, DC, 6 grudnia 2023 r.

eprasa.pl f879fd2a29

KULTURA

Czytaj też:

Zawód 44

Fot. Roland Okoń

Poza TikTokiem TEŻ JEST ŻYCIE

– Nie mamy takiej misji, żeby przywrócić muzykę gitarową na salony. Naszym zadaniem było wywołać ciarki podczas słuchania tej muzyki. Nie mieliśmy wizji zdobycia świata. Chcieliśmy zrobić materiał, z którego będziemy dumni – mówią **Maciek Wasio** i **Radek Owczarz** z zespołu Ocean w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl f879fd2a29

Utwór „**Zatrzymaj mnie**” to pierwszy singiel z albumu zespołu Ocean, który ukaże się na początku 2024 roku nakładem firmy fonograficznej Collision.

– Co się zmieniło przez ostatnie 8 lat w muzyce rockowej?

Maciek Wasio: – Rock jest na tyle ustabilizowanym gatunkiem, że to, co najlepsze, pozostało.

Radek Owczarz: – Jeżeli chodzi o instrument, to na pewno doszło sporo urządzeń wspomagających, elektronicznych. Nie wiem, czy coś się zmieniło w graniu akustycznym na bębnach. Perkusja zawsze będzie wspierała melodię i tekst. Zawsze będzie instrumentem akompaniującym.

– Myślałeś o tym, żeby skupić się na padach i pozostawić akustyczny instrument w salce prób?

R.O.: – Czas pokaże. Nie zamykamy się na takie rozwiązania. Wydanie najnowszej płyty Oceanu jest kompilacją czterech osobowości. Połączenie czterech pierścieni jest wynikiem tego, co jest na płycie. Jeżeli będzie zgoda i pomysł na to, żeby wykorzystać nowoczesne urządzenia i wesprzeć się nimi, to na pewno zrobimy to tak, żeby brzmiało jak najlepiej.

CAŁĄ PŁYTĘ NAGRALIŚMY W TRZY DNI. WESZLIŚMY DO STUDIA, NIE MAJĄC PIOSENEK, ARANŻY, NIE MAJĄC NIC.

– Co możemy określić mianem nowoczesnego w muzyce?

M.W.: – Są nowinki, trendy, ale ja wolę skupiać się na tym, co jest prawdziwe i wieczne.

R.O.: – Granie i rozwijanie warsztatu grania na instrumencie muzycznym zawsze będzie nowoczesne.

– Co Was skłoniło do powrotu po ośmiu latach przerwy?

M.W.: – Od początku mówiliśmy raczej o zawieszeniu działalności. 2015 rok był dla nas bardzo pracowity. Wykonaliśmy dobrą robotę i zakończyliśmy jakiś etap. Nikt z nas w życiu nie musi zmuszać się do pracy i mamy również pracę poza zespołem. Ten czas był nam potrzebny. Po ośmiu latach pojawił się doskonały impuls ze strony naszego nowego wydawcy. Jest to dzieło naszego wielkiego fana. Zaowocowało to nadchodzącą płytą.

FANTASTYCZNE JEST TO, ŻE STARAMY SIĘ ZROBIĆ COŚ, CO BĘDZIE KLASYCZNE I PONADCZASOWE.

– Powrót Oceanu jest obecnie opłacalny?

M.W.: – Na pewno są rzeczy dużo bardziej opłacalne. Wszystko zależy, o jakiej walucie rozmawiamy. Jeśli mówimy tylko o papierkach z podobizną słynnych Polaków, to wiadomo, że można robić inne rzeczy. Są takie wartości, które są nieprzeliczalne, jak satysfakcja, poczucie pozostawienia czegoś po sobie. Ta płyta już osiągnęła dla nas sukces. To jest nasza wizytówka już na wieki.

– Radku, poza Oceanem grasz lub grałeś w wielu zespołach, które na pewno są znane naszym czytelnikom. Proszę, pochwal się.

Ocean

Zespół uchodzi w naszym kraju za pioniera nośnego, surowego rocka, naturalnie zakorzenionego w latach 90. XX wieku. Zespół ma na swoim koncie siedem albumów studyjnych, nominacje do nagrody Fryderyka, setki koncertów, w tym te u boku takich gwiazd, jak m.in. Rammstein, Kings of Leon, Limp Bizkit, Gojira, Bush czy Beyoncé oraz występy na największych festiwalach w kraju (Orange Warsaw Festiwal, Jarocin Festiwal, Capital of Rock) i za granicą (Sziget Festival, Reeperbahn). Kwintesencja stylu grupy została uchwycona na najnowszej płycie, w której nagraniu poza liderem grupy Maciejem Wasiem uczestniczyli Piotr „Quentin” Wojtanowski, Radosław Owczarz oraz Maciej Mąka.

eprasa.pl f879fd2a29

R.O.: – Przez 7 lat grałem z Kasią Kowalską, 8 lat z Edytą Bartosiewicz, 12 lat z Patrycją Markowską, kilka lat z Jankiem Borysewiczem, 10 lat z Wojtkiem Pilichowskim. Do każdego z tych zespołów dostałem się po profesjonalnym castingu. Rekomendacja polega na tym, że przychodzisz na casting. Jest kilkunastu perkusistów, którzy rywalizują ze sobą. Najważniejszy jest nieustanny trening i praca nad swoim warsztatem. Ćwiczę codziennie i to ma swoje efekty.

– Maćku, to w takim razie jak wygląda casting na producenta muzycznego płyty artysty?

M.W.: – W dzisiejszych czasach raczej nie bierze się producentów w ciemno. Wiem ze swojego doświadczenia, że to zawsze musi działać w dwie strony. Często robimy jedną piosenkę i patrzymy, jak nam się współpracuje.

– Myśleliście o założeniu TikToka?

M.W.: – My robimy takie rzeczy, ale chcielibyśmy poinstruować Państwa, że poza TikTokiem też jest życie. Wystarczy się do nas odezwać, bo taka relacja personalna w tak specyficznych dziedzinach jak produkcja muzyczna czy gra na bębnach da dużo więcej niż klikanie w smartfona.

– Chcecie przywrócić muzykę gitarową na salony?

M.W.: – Nie. Nie mamy takiej misji. Naszym zadaniem było wywołać ciarki przy słuchaniu tej muzyki. Nie mieliśmy wizji zdobycia świata. Chcieliśmy zrobić materiał, z którego będziemy dumni.

Maciek Wasio o piosence „Zatrzymaj mnie”:

– Choć to zdawałoby się bardzo odległe muzyczne światy, utwór zainicjowało kompozycyjne spotkanie z Gosią Uściłowską, znaną szerzej jako Lanberry. Swoimi sugestiami oraz inspiracjami Gosia popchnęła akustyczny szkielet w stronę rozbudowanej gitarowej ściany dźwięku. Z demówką piosenki pojawiłem się jakiś czas później w studiu, gdzie chłopaki całość fantastycznie ożywili i tam numer złapał swój ostateczny sznyt. Nasze pierwsze od lat spotkanie dało mi tyle energii, że już w drodze z sesji do Wrocławia machnąłem tekst i z marszu nagrałem wokale. Interpretację słów klasycznie pozostawiam każdemu z Was z osobna.

R.O.: – Całą płytę nagraliśmy w trzy dni. Weszliśmy do studia, nie mając piosenek, aranży, nie mając nic.

– Potraficie wprowadzić na rynek muzyczny nową osobę, która dopiero zaczyna, z pozytywnym skutkiem?

M.W.: – Lubię pracować z debiutantami, którzy robią swój pierwszy materiał. Fantastyczne jest to, że staramy się zrobić coś, co będzie klasyczne i ponadczasowe. Cieszymy się, że taką możliwość mieliśmy też przy Oceanie. Nie interesuje nas to, co stanie się z tym rynkowo. Nie interesują nas statystyki, tylko własna satysfakcja.

SĄ ARTYŚCI BEZ WYTWÓRNI, ALE NIE MA WYTWÓRNI BEZ ARTYSTÓW.

– Jesteście zadowoleni z tego, jak rozwinął się przemysł muzyczny w Polsce? Co byście w nim zmienili?

R.O.: – Przez te osiem lat byłem czynnym muzykiem studyjnym. Uważam, że nie zmieniło się za dużo w obszarze muzyki. Trzeba być bardziej precyzyjnym, jeżeli chodzi o bębny. Nadawać emocje, których nie mają maszyny. Nie jestem rozeznany w najnowszych produkcjach, ale jeżeli ludzie chcą słuchać komputerowych dźwięków, to ja nie mam nic przeciwko. Ale jeżeli to jest indywidualna praca artysty, to wiadomo, że każdy chce to zrobić jak najlepiej. Uważam, że ta dewiza jest najważniejsza.

M.W.: – Jedyną piętą achillesową jest to, jak jesteśmy wykorzystywani przez wszystkie streamingi. Miliardowe firmy płacą nam tylko mikroczęść tego, co powinniśmy zarobić. Uważam, że jest to nieuczciwe. Są artyści bez wytwórni, ale nie ma wytwórni bez artystów.

PIĘTĄ ACHILLESOWĄ JEST TO, JAK JESTEŚMY WYKORZYSTYWANI PRZEZ WSZYSTKIE STREAMINGI.

eprasa.pl f879fd2a29

Mix kultury: płyty

BARTEK KRÓLIK – 14
WYD. AGORA S.A./BMR BEAR MUSIC RECORDS

Jeden z najlepszych muzyków i producentów w Polsce stawia coraz mocniejsze kroki jako solowy artysta. Mogę się z Wami założyć, że co najmniej raz w życiu nuciliście utwór wyprodukowany przez Bartka, nie wiedząc o tym, że on go napisał. Na „Czternastce" zderzamy się z muzyką elektroniczną, która powoduje przyjemny masaż podrażnionych mięśni i układu nerwowego. Każdy element wykonawczy i produkcyjny jest dopracowany w 100 procentach. Kandydat na album roku 2023 roku. Wiem, że 2024 rok będzie rokiem Królika. Warto posłuchać. POLECAM!

TOMASZ ZIĘTEK – SOME OLD SONGS
WYD. KAYAX

Tomasz Ziętek w nowej roli. Tym razem stawia na klasyczne, rockowe kompozycje. „Some Old Songs" to debiutancka płyta aktora w zdecydowanej większości napisana przez artystę, co może być dużym zaskoczeniem. Jeżeli lubicie Beatlesów, to ten krążek Wam się spodoba. Jeżeli lubicie, gdy na pierwszym planie dominuje gitara akustyczna z akompaniamentem lekkich, wpadających w ucho melodii, to musicie mieć debiut Ziętka na półce. Płyta potwierdza to, że Tomek jest artystą z krwi i kości. Trzeba sprawdzić.

PRO8L3M – PROXL3M
WYD. 2020

Na warsztat bierzemy kolejną płytę warszawskiego składu hiphopowego, który zostawił mocny ślad w rapie. Panowie po raz kolejny stawiają na sprawdzoną formułę, dzięki której zdobyli rzesze fanów, tłumnie przychodzących na ich koncerty. Słuchając najnowszej płyty, uświadamiam sobie, że już słyszałem te utwory na poprzednich płytach grupy. Jeżeli lubicie, gdy muzycy niezbyt często eksperymentują z brzmieniem, a tworzą kolejne wersje swoich hitów, to PRO8L3M nie stworzy Wam problemu.

PIDŻAMA PORNO – PP
WYD. SP RECORDS

Nigdy nie byłem fanem Pidżamy. Zespół Grabaża mocno utożsamiałem z nastoletnimi, zbuntowanymi słuchaczami gitarowych brzmień. Jestem ciekaw, czy współcześni nastolatkowie słuchają takich dźwięków. Obecnie mam wrażenie, że muzycy utrzymują swoich wiernych odbiorców, którzy za Pidżamą wskoczą w ogień. Pomijając wątki pokoleniowe, to lider zespołu ma więcej werwy w warstwie lirycznej i wokalnej. I to na duży plus. Polski rock w najczystszej postaci.

Bartosz Boruciak

eprasa.pl f879fd2a29

FILM

Zawód

Sebastian Pytel

Jest wczesny ranek, Paryż budzi się do życia. Ludzie wychodzą do pracy albo do kawiarni, dźwięki miasta powoli przebijają nocną ciszę. Oczy otwiera też płatny zabójca (o surowym obliczu Michaela Fassbendera), zaczyna kolejny dzień pracy w wynajętym biurze. Otulony ciepłym kocem wygląda przez uchylone okno w oczekiwaniu na cel. Przy okazji opowiada o tajnikach swojej „pracy", zgoła innej od tej opisywanej w tanich kryminałach. Chodzi w niej przede wszystkim o odporność (na nudę) i cierpliwość (dla rutyny). Czekanie całymi dniami lub godzinami, siedzenie w ukryciu, niemal w bezruchu jak zastygły dziki kot. Dbanie o czystość, o ciało, uciekanie od wzroku wścibskich kamer i ciekawskich ludzi, bycie przezroczystym. Ciągły sen pozostaje w sferze marzeń, obiekt może pojawić się w zasięgu wzroku o dowolnej godzinie, trzeba być stale gotowym. Plus nerwy ze stali, a umysł chłodny jak kalkulator. Skutecznie wykonane zadanie to – ni mniej, ni więcej – tylko suma (starannie wcześniej zaplanowanych) czynników. Porządek plus sumienność plus wewnętrzna kontrola równa się niezawodność. Egzekucja to tylko błysk.

Tym razem jednak coś poszło nie tak. Perfekcjonista wypadł z torów. Pytanie, dlaczego? Przygotowanie poszło bez zastrzeżeń, puls spadł poniżej sześćdziesięciu uderzeń na minutę, cel był jak na tacy. Tymczasem mistrz popełnił błąd amatora. Wła-

eprasa.pl f879fd2a29

Fot. kadr z filmu

ściwie cały kapitalnie skrojony film Davida Finchera jest o tym jednym momencie, o wpadce, która nie miała prawa się wydarzyć. Jej następstwa będą dla zabójcy kolejnymi próbami zmazania plamy na honorze, zaklinania rzeczywistości, odzyskania rezonu. Co ciekawe, ów zabójca w toku gumkowania historii popełnia kolejne błędy, działa w poprzek lub odchodzi od kodeksu zapisanego wewnątrz swojej głowy. Powtarzane jak mantra zaklęcia typu: „Trzymaj się planu" czy „Przewiduj, nie improwizuj", przestają działać, w superkomputer wlazł jakiś wirus, żelazna dyscyplina zaczęła się wyginać. Zabójcy z taką renomą trudno jest przełknąć tę gorycz.

Genialnie Fincher (poza precyzyjnie odmierzonym rytmem montażu) korzysta z drobnych środków: nie trąbi z ekranu, że opowiada o wypadaniu z formy, tylko tworzy subtelne kontrasty, prowadzi grę w dwa światy: iluzji i faktów. W świecie iluzji tkwi sam zabójca, podlega mu cała narracja, motyw zemsty i ukojenia. Świat faktów mówi co innego: ten anty-Bond z samozwańczą licencją na zabijanie, mnich pod wezwaniem sceptycyzmu zwyczajnie nawalił i nie potrafi się z tym pogodzić. Terroryzuje swojego zleceniodawcę, bierze jego księgową za zakładnika, poluje na konkurencję. Działania desperata, nie profesjonalisty. Albo czas, który czeka każdego dobrego w swoim fachu: stopniowa utrata umiejętności, starzenie się. I maskarada, wyparcie – szczególnie przed samym sobą. Fincher – podobnie jak David Robert Mitchell w „Coś za mną chodzi" – opowiada o pewnym stanie świadomości, którego główny bohater nie dostrzega, choć ma go przed oczami. Mitchell złowrogą istotę podążającą za nastoletnią Jay ubrał w metaforę chodzącej śmierci, a konkretnie w fakt jej istnienia i powiązania z wchodzeniem w wiek dorosłości. Odległa z perspektywy osiemnastolatki mara nagle zyskała kształt, powolny chód i wizję nieuchronności. Jedyne, co finalnie mogła zrobić, to ją zaakceptować.

Zabójca z „Zabójcy" tego, że w jego życiu nastąpiło tąpnięcie, zaakceptować nie chce. Miota się, walczy, toczy bitwę, za którą mu nie płacą, przypomina sobie o empatii, która jest słabością. Koniec końców sygnał o kresie zawodowej drogi przychodzi z głębi jego ciała, malutkim drgnieniem nerwu na policzku, gdy w ciepły, letni poranek budzi się w nim nadchodząca rozpacz.

GENIALNIE FINCHER KORZYSTA Z DROBNYCH ŚRODKÓW: NIE TRĄBI Z EKRANU, ŻE OPOWIADA O WYPADANIU Z FORMY, TYLKO TWORZY SUBTELNE KONTRASTY, PROWADZI GRĘ W DWA ŚWIATY: ILUZJI I FAKTÓW.

„Zabójca" („The Killer"), reżyseria: David Fincher, scenariusz: Andrew Kevin Walker, obsada: Michael Fassbender, Charles Parnell, Kerry O'Malley, Tilda Swinton, gatunek: thriller, kryminalny, produkcja: USA 2023, czas: 119 minut.

eprasa.pl f879fd2a29

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **12 GRUDNIA** zdarzyło się:

1901 – Guglielmo Marconi przeprowadził pierwszą transmisję radiową przez Atlantyk;

2017 – Premier RP Mateusz Morawiecki wygłosił w Sejmie exposé, po czym jego rząd uzyskał wotum zaufania.

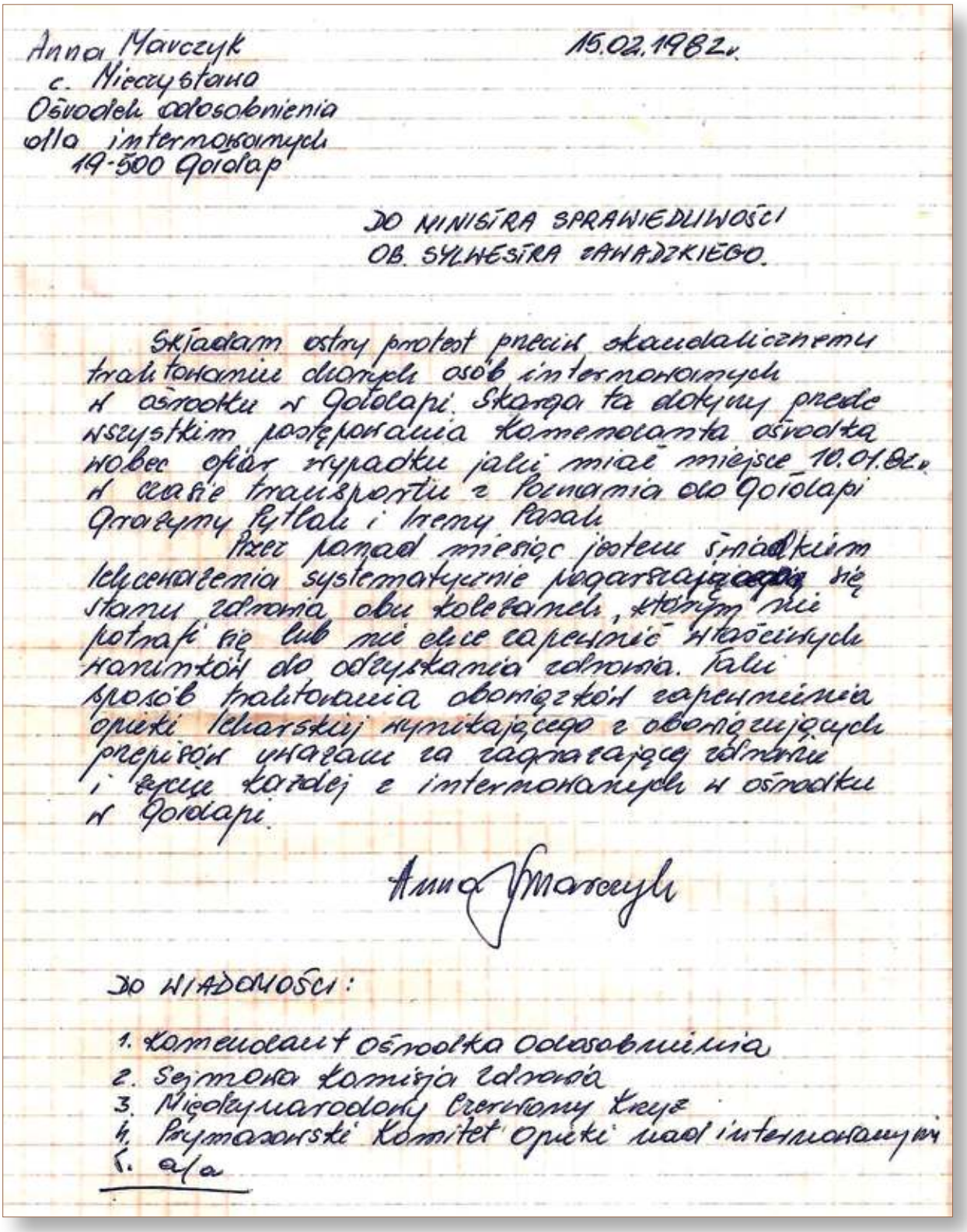

Anna Marczyk
c. Mieczysława
Ośrodek odosobnienia
dla internowanych
19-500 Gołdap

15.02.1982 r.

DO MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI
OB. SYLWESTRA ZAWADZKIEGO.

Składam ostry protest przeciw skandalicznemu traktowaniu dwojgu osób internowanych w ośrodku w Gołdapi. Skarga ta dotyczy przede wszystkim postępowania komendanta ośrodka wobec ofiar wypadku jaki miał miejsce 10.01.82 r. w czasie transportu z Poznania do Gołdapi Grażyny Pytlak i Ireny Rosak.

Przez ponad miesiąc jestem świadkiem lekceważenia systematycznie pogarszającego się stanu zdrowia obu kobiet, którym nie potrafi się lub nie chce zapewnić właściwych warunków do odzyskania zdrowia. Taki sposób traktowania obowiązków zapewnienia opieki lekarskiej wynikającego z obowiązujących przepisów uważam za zagrażający zdrowiu i życiu każdej z internowanych w ośrodku w Gołdapi.

Anna Marczyk

DO WIADOMOŚCI:

1. Komendant ośrodka odosobnienia
2. Sejmowa Komisja Zdrowia
3. Międzynarodowy Czerwony Krzyż
4. Prymasowski Komitet Opieki nad internowanymi
5. a/a

Fot. Anny Marczyk, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie (3)

eprasa.pl f879fd2a29

Kobiety bardzo łatwo UPOKORZYĆ

– Były kobiety, które pobyt w Ośrodku Odosobnienia dla Internowanych Kobiet w Gołdapi złamał, ból i upokorzenie były zbyt wielkie, by znów się na nie narażać. Pojawiały się depresje, nerwice, niektórym rozpadły się rodziny, miały problemy ze znalezieniem pracy, wiele wyemigrowało, niektóre wręcz wyparły ten fakt ze swego życia. Z drugiej strony gros kobiet wspomina, że to właśnie ta próba złamania ich tak naprawdę je ukształtowała i zahartowała – mówi dr **Marta Marcinkiewicz** z Biura Badań Historycznych IPN w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– W okresie stanu wojennego internowano nawet 10 tys. osób. W Ośrodku Odosobnienia dla Internowanych Kobiet w Gołdapi w okresie od stycznia do lipca 1982 roku przetrzymywano łącznie 392 kobiety. Na podstawie jakich kryteriów komunistyczne władze wyselekcjonowały te właśnie osoby? Przynależność do NSZZ „S" była tu głównym powodem?

– Możemy to jeszcze uściślić. Internowano 9736 osób, w tym aż 1008 kobiet. Do ośrodka odosobnienia w Gołdapi faktycznie trafiły 392 kobiety, ale musimy pamiętać, że panie przebywały nie tylko tam. Ośrodek w Gołdapi był największy i najbardziej znany, ale nie możemy zapomnieć, że zanim kobiety zostały do niego przewiezione, zresztą w nieludzkich warunkach, przez kilka dni, czasem tygodni, przetrzymywano je w naprawdę ciężkich warunkach zakładów karnych, choćby w więzieniu w Bydgoszczy-Fordonie, Lublińcu, Kamieniu Pomorskim, Poznaniu, Wrocławiu, Kielcach-Piaskach, Sieradzu. Nie możemy zapomnieć o Olszynce Grochowskiej. Z tych wszystkich miejsc dopiero w styczniu 1982 r. zostały przewiezione do Gołdapi. Poza tym w kwietniu z myślą o kobietach stworzono dodatkowe miejsce w Bytomiu-Miechowicach, wiele pań ulokowano też w Darłówku. Oczywiście głównym powodem internowania była przynależność do NSZZ „S", tudzież wcześniejsza działalność w konspiracji, ale czasami do internowania wystarczyła działalność męża czy nawet rodziców.

– Jak można opisać warunki panujące w ośrodku? Czy celem władz PRL była tylko izolacja więźniarek czy komuniści starali się – mówiąc kolokwialnie – wybić kobietom z głowy działalność opozycyjną?

– Sam ośrodek w Gołdapi obrósł legendą – historycy nie mają wątpliwości, że kobiety celowo umieszczono w ośrodku wczasowym, by władze mogły realizować swój cel propagandowy. Z miejsca izolacji kobiet uczyniono bowiem ośrodek pokazowy, który wykorzystywano do dezinformowania opinii, szczególnie zagranicznej. Gdyby wszystkie kobiety, jak pierwotnie planowano, umieszczono w zakładzie karnym w Fordonie Bydgoszczy, Jerzy Urban nie mógłby opowiadać na swoich słynnych konferencjach prasowych o sanatoryjno-urlopowych warunkach, jakie rzekomo stworzono kobietom.

GŁÓWNYM POWODEM INTERNOWANIA BYŁA PRZYNALEŻNOŚĆ DO NSZZ „S", TUDZIEŻ WCZEŚNIEJSZA DZIAŁALNOŚĆ W KONSPIRACJI.

W sukurs rzecznikowi prasowemu przychodzili reżimowi dziennikarze, którzy chętnie pokazywali, w jak dobrych warunkach żyją internowane, podczas gdy pozostała część społeczeństwa borykała się z trudami codzienności. Echem odbił się artykuł Dionizego Sidorowskiego, który stworzył obraz opalających się na tarasach i wylegujących wśród drzew kobiet, brzydkich i zdegenerowanych, otyłych od płynących z zagranicy paczek pełnych czekolad, pomarańczy, szynki i krewetek. Paszkwil musiał się bardzo podobać, przedrukowywany był bowiem przez prasę lokalną w innych regionach w kraju. Tak próbowano kompromitować internowane kobiety, co oczywiście było tylko jednym ze sposobów „wybijania" im z głowy działalności opozycyjnej. Kobiety bardzo łatwo upokorzyć, pozbawić intymności, w gabinecie

eprasa.pl f879fd2a29

Odzież internowanych kobiet

lekarskim, w łaźni. Władze ośrodków odosobnienia, w tym kobiety-klawiszki, wykorzystywały wszystkie możliwe sytuacje, by im dodatkowo utrudnić izolację i zohydzić powrót do działalności związkowej, konspiracyjnej. Z premedytacją nie przekazywano im korespondencji z domu, wykorzystywano fakt posiadania przez internowane potomstwa.

– Jak wyglądał taki typowy dzień działaczki Solidarności, która zaszła komunistom za skórę i trafiła do tego ośrodka?

– Na pewno nie tak, jak przedstawiano to w mediach. W prasie nie pisano o trudnym do wyobrażenia cierpieniu matek oderwanych w środku nocy od dzieci, nie wspominano o chorych, które nie mogły kontynuować leczenia, ani o tych, które musiały przerwać naukę czy opuścić starszych rodziców, którymi wcześniej się opiekowały. Internowane w większości starały się zachować pogodę ducha, śpiewały, modliły się, organizowały miesięcznice wprowadzenia stanu wojennego, wykonywały jakieś prace ręczne, czytały, uczyły się języków obcych, prowadziły prace samokształceniowe, a nawet wytwarzały nielegalne pisemka. Buntowały się na tyle, na ile pozwalały im warunki. Emocjonalnie musiało być różnie – funkcjonowanie tak wielu kobiet na niewielkiej przestrzeni zapewne bywało trudne. Na pewno starały się utrzymać pozory normalności, ale nie tworzyły namiastki domu. Przede wszystkim starały się zachowywać godnie, ale spróbujmy sobie wyobrazić choćby czas widzenia: płaczące na sali dzieci, które nie chciały oderwać się od matek, co przecież po godzinie widzenia bezceremonialnie czyniono. Rozpacz trudna do wyobrażenia. To wszystko, pomimo dobrych warunków mieszkalnych, w których zostały umieszczone, było wyjątkowo brutalne.

– Po opuszczeniu ośrodka – a właściwie obozu – dla internowanych w Gołdapi, kobiety złączone były szczególnym, trudnym doświadczeniem. Co działo się z więzionymi kobietami po zwolnieniu z ośrodka?

– To prawda, połączyło je to trudne doświadczenie. W czasie internowania były bardzo solidarne, np. gdy jednej z nich odmówiono przepustki na pogrzeb syna z powodu odmowy podpisania „lojalki", pozostałe rozpoczęły głodówkę, co doprowadziło do zmiany decyzji władz ośrodka. Po wyjściu na wolność ich losy potoczyły się oczywiście różnie. Były kobiety, które to doświadczenie złamało, ból i upokorzenie były zbyt wielkie, by znów się na nie narażać. Pojawiały się depresje, nerwice, niektórym rozpadły się rodziny, miały problemy ze znalezieniem pracy, wiele wyemigrowało, niektóre wręcz wyparły ten fakt ze swego życia. Z drugiej strony gros kobiet wspomina, że to właśnie ta próba złamania ich tak naprawdę je ukształtowała i zahartowała. Na pewno wszystkie poniosły wysokie koszty swego zaangażowania.

SPRÓBUJMY SOBIE WYOBRAZIĆ CHOĆBY CZAS WIDZENIA: PŁACZĄCE NA SALI DZIECI, KTÓRE NIE CHCIAŁY ODERWAĆ SIĘ OD MATEK, CO PRZECIEŻ PO GODZINIE WIDZENIA BEZCEREMONIALNIE CZYNIONO.

POD PATRONATEM „TS"

Cena za prawdę

Instytut Pamięci Narodowej zaprasza 13 grudnia br. o godz. 20.00 na koncert „Cena za prawdę", który odbędzie się w Teatrze Polskim w Warszawie. Wydarzenie poświęcone będzie kobietom internowanym w Gołdapi. Wystąpią m.in. Golec uOrkiestra, Warszawska Orkiestra Sentymentalna, Krystyna Prońko, Józefina, Kamil Bednarek, Sławek Uniatowski. Retransmisja koncertu o godz. 21.20 w TVP1.

eprasa.pl f879fd2a29

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Kłamstwo Jaruzelskiego

Wprowadzony 13 grudnia 1981 r. stan wojenny miał rzekomo uchronić Polskę przed „większym złem", czyli zbrojną agresją Armii Czerwonej. To chyba największe kłamstwo Wojciecha Jaruzelskiego zostało obnażone po 1989 r., choć wciąż są w Polsce tacy, którzy uważają, że towarzysz generał uratował nas przed czerwoną zarazą.

Szczególnie tym ostatnim dedykuję dokumenty Komisji Susłowa z 1981 r., ujawnione po upadku Związku Sowieckiego. Przypomnę najważniejsze wypowiedzi członków Biura Politycznego na Kremlu:

Jurij Andropow (szef KGB, sekretarz KC): „Nie możemy ryzykować. Nie możemy, nie zamierzamy wprowadzać wojsk do Polski".

Andriej Gromyko (minister spraw zagranicznych): „Będziemy musieli starać się przytłumić nastawienie Jaruzelskiego i innych przywódców Polski co do wprowadzenia naszych wojsk. Żadnego wprowadzenia wojsk do Polski być nie może. Przywrócenie porządku w Polsce jest sprawą PZPR".

Michaił Susłow (nr 2 na Kremlu, sekretarz KC): „Niech polscy towarzysze sami decydują, jakie działania mają podejmować".

Dmitrij Ustinow (minister obrony ZSRR): „Polskie Biuro Polityczne jednogłośnie podjęło decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego".

Konstantin Rusakow (sekretarz KC, odpowiedzialny za sprawy międzynarodowe): „Polscy towarzysze mają nadzieję na pomoc innych krajów z wprowadzeniem sił zbrojnych na teren Polski".

Brytyjski historyk Norman Davies tak o tym pisał: „Jaruzelski, już jako szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, był człowiekiem KGB. [...] Gdy się weźmie pod uwagę panujący w Polsce układ polityczny, pytanie o to, czy Jaruzelski działał z inicjatywy własnej, czy też z inicjatywy Moskwy, staje się pytaniem retorycznym. Gdyby Jaruzelski sam opracował plan działania, to i tak, jako lojalny komunista, musiałby prosić radzieckich towarzyszy o zielone światło. Gdyby zaś ten plan narodził się w Moskwie, generał musiałby przyrzec posłuszeństwo. [...] Jaruzelski był oficerem w służbie imperium sowieckiego od młodości aż do emerytury. [...] To człowiek-maska, tyle że za maską nie ma twarzy, tylko drugą maskę. Zamach 13 grudnia 1981 roku był wykonany mistrzowsko i bez większego przelewu krwi. Jest bez wątpienia najlepszym zamachowcem XX wieku. Jest na liście wielkich zamachowców, a nie bohaterów".

I jeszcze laurka, jaką wystawił Jaruzelskiemu Wiaczesław Mołotow – prawa ręka Józefa Stalina i współautor IV rozbioru Polski z 23 sierpnia 1939 r.:

„W ostatnich kilku latach wielkim naszym osiągnięciem, naszym, to jest komunistów, było pojawienie się dwóch ludzi. Pierwszą przyjemną niespodzianką był Andropow [...]. Drugi człowiek to Jaruzelski. Ja, na przykład, nigdy wcześniej nie słyszałem takiego nazwiska, zanim nie ujrzałem go w roli pierwszego sekretarza". I dodawał: „Bolszewików było wśród Polaków niewielu. Jaruzelski nas wyręczył".

Wiceminister spraw wewnętrznych generał bezpieki Władysław Pożoga opisuje, jak w 1982 r. Jaruzelski składał meldunki na Polskę szefowi KGB Witalijowi Pawłowowi: „Dotyczyły one wałki z opozycją i klerem. Zdumiała mnie agresywność wypowiedzi generała, brutalne traktowanie politycznych przeciwników i hierarchii kościelnej. [...] Przedstawianie w tak czarnym świetle opozycji i Kościoła wydawało mi się przesadzone, a nawet szkodliwe".

eprasa.pl f879fd2a29

WOJNA dosięgnie także kosmosu

Dzisiaj żaden z poważnych ośrodków politycznych nie zaprzecza, że toczący się w kosmosie wyścig technologiczny dotyczy także uzbrojenia i możliwości walki z orbity. Do grupy państw, które są obecne na orbicie okołoziemskiej, dołączyła niedawno, wysyłając tam także swoje satelity wojskowe Korea Północna, co wzbudziło niepokój Koreańczyków z Południa, Japonii, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Wojsko północnokoreańskie deklaruje, że może już nie tylko śledzić uważany za wrogi świat demokratyczny, ale również **oślepić go**, jeżeli będzie taka potrzeba.

Wojciech Kulecki

Nie tylko globalizujący się świat, ale także bliski kosmos podzielił się na wyraźne bloki interesów i wpływów. Ewidentnie kształtująca się „oś zła", czyli Rosja, Korea Północna, Chiny i Iran rozpoczęły zbliżenie swoich programów kosmicznych już w dniu ataku rosyjskich wojsk na Ukrainę w lutym 2022 roku. Dzisiaj współpraca ta idzie wyjątkowo sprawnie – oto w połowie listopada Rosja udostępniła Korei Północnej swoje rakiety nośne, umożliwiając dyktaturze Kim Dzong Una wysłanie na orbitę pierwszego satelity szpiegowskiego. Satelity, który nie tylko robi wysokiej rozdzielczości zdjęcia infrastruktury technicznej i wojskowej wszystkich krajów uznanych przez północnokoreański reżim za wrogie, ale także gotowego do wykorzystania do niszczenia innych satelitów orbitujących wokół Ziemi. Chodzi przede wszystkim o amerykański i europejski system nawigacji satelitarnej (GPS i Galileo) wykorzystywany przede wszystkim przez wojsko. Zniszczenie tych systemów – do czego potrzeba znacznie więcej niż jednego satelity – może znacznie przechylić szalę zwycięstwa na stronę hegemonizujących Azję Rosji, Chin i Korei Północnej właśnie. Tego, że w najbliższych miesiącach na Dalekim Wschodzie może wybuchnąć konflikt, w który zaangażują się Chiny (a wraz z nimi Korea Płn.), spodziewają się dzisiaj wszystkie światowe ośrodki analityczne – jako punkt zapalny wskazując Tajwan (również posiadający swoje satelity o znaczeniu militarnym).

Fot. Adobe Stock (obraz wygenerowany przez SI)

epraso.pl (8798023)

Strzelanie rakietami z orbity

Jeżeli jednak spodziewacie się, że zbrojenia w kosmosie posłużą armiom wyłącznie po to, żeby niszczyć kosmiczne instalacje potencjalnych i faktycznych wrogów, jesteście w błędzie. Coraz częściej orbita wokół Ziemi rozpatrywana jest jako przylądek, który może posłużyć do groźnego i – jak na razie – niemożliwego do powstrzymania ataku z orbity. Niedawno plany takiego rosyjskiego ataku na Kijów ujawnił niemiecki dziennik „Bild", który opublikował nagrania rozmów pomiędzy byłym szefem rosyjskiej agencji kosmicznej Dmitrijem Rogozinem a Dmitrijem Baranowem, obecnym dyrektorem spółki zależnej Roscosmos „Progress Space Rocket Center", będącej głównym producentem załogowych i transportowych rakiet, które jeszcze przed wojną służyły przede wszystkim zaopatrywaniu w żywność i technologie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej.

Z rozmów wynikało, że Rosja przygotowywała się do bombardowania ukraińskiej stolicy z kosmosu.

To szczególnie groźny rodzaj ataku, bo na granicy wykrywalności przez nawet najnowocześniejsze systemy obrony przeciwlotniczej. To atak, który odbywa się pionowo w dół – prędkość pocisku spadającego może osiągnąć nawet 100 metrów na sekundę, a więc już sama energia kinetyczna takiego zrzutu może spowodować gigantyczne zniszczenia w zbombardowanym mieście. Jeżeli dołożymy do tego standardowe ładunki wybuchowe, to siła takiego ataku może być podobna do wybuchu małej bomby atomowej. Przy czym wciąż jest to atak bronią konwencjonalną, więc atakujący nie naraża się na symetryczną odpowiedź jednego z atomowych mocarstw.

Z rozmów, do których dotarł niemiecki dziennik, wynikało, że rosyjskie plany były już bardzo zaawansowane – Roskosmos wiedział, jak poradzić sobie ze wzrastającą temperaturą rakiety (również w sytuacji, w której niezależnie od prędkości własnej byłaby rozpędzana także silnikami rakietowymi) wynikającą z tarcia w ziemskiej atmosferze, a także jak poradzić sobie ze stabilnością rakiety i resztkami jej silników odrzucanych po drodze i mogących spaść na zaludnione obszary Rosji.

Rosja gotowa do ataku

W połowie stycznia w efekt badań i wstępny plan miał zostać wtajemniczony Władimir Putin, który nie odrzucił rozwiązania i nakazał zbadanie możliwości przeprowadzenia takiego ataku oraz szanse na wykrycie uzbrojonej rakiety skierowanej pionowo w dół.

Zwalczanie tej formy ataku sprawdzają również Amerykanie i Japończycy. Ze względu na prędkość i pionowy spadek pocisku taka rakieta byłaby praktycznie niewykrywalna przez radary obrony przeciwlotniczej.

> ROSJA PRZYGOTOWYWAŁA SIĘ DO BOMBARDOWANIA UKRAIŃSKIEJ STOLICY Z KOSMOSU. TO SZCZEGÓLNIE GROŹNY RODZAJ ATAKU, BO NA GRANICY WYKRYWALNOŚCI.

Na prędkości uniemożliwiającej odpowiednio wczesne wykrycie pocisku bazują zresztą rosyjskie hipersoniczne pociski, które miały przeważyć szalę wojny, ale okazały się niedoskonałe na tyle, że z zestrzeleniem większości Ukraińcy świetnie sobie radzą. Jednak w przypadku rakiety wystrzelonej z kosmosu byłoby dużo trudniej – właśnie ze względu na nieoczywisty tor jej lotu. Amerykanie zauważają jednak, że wystrzelenie takiej rakiety pionowo w dół doskonale widać przez teleskopy optyczne, więc rozpoczęli pracę nad programem obserwacji ziemskiej orbity przez teleskopy naziemne z uwzględnieniem punktów znajdujących się nad stolicami i największymi miastami świata. Przyznają jednocześnie, że świat wszedł w II fazę Gwiezdnych Wojen, programu wyścigu zbrojeń w kosmosie, który trwał przez dwie dekady ubiegłego wieku i skończył się pod koniec lat 80. podpisaniem międzynarodowego porozumienia o bezpieczeństwie przestrzeni kosmicznej.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Mazowiecka Solidarność PODAROWAŁA DZIECIOM UŚMIECH

Fot. Adobe Stock (obraz wygenerowany przez SI)

Zakończyła się zbiórka artykułów codziennego użytku dla dwóch Rodzinnych Domów Dziecka, którą zorganizował Dział Rozwoju Związku Regionu Mazowsze NSZZ „S”. Pokaźna ilość zabawek, ubranek oraz artykułów chemicznych trafiła już do potrzebujących dzieci i ich opiekunów. Dary przekazali bezpośrednio: przewodniczący ZRM Dariusz Paczuski, zastępca przewodniczącego ZRM Dariusz Siarkowicz, przewodniczący Rady Oddziału Siedlce Sylwester Czyżyk, członek Rady Oddziału Siedlce Iwona Dziedzic-Myka, przewodniczący Rady Oddziału Żyrardów Bogdan Zieliński, a także pracownicy Działu Rozwoju Związku – Małgorzata Drożdż oraz Katarzyna Zielińska.

– Pierwszym odwiedzonym przez nas miejscem był dom w Sokołowie Podlaskim prowadzony od 2019 roku przez Hannę i Andrzeja Stokowskich. Tam spotkaliśmy uśmiechniętą gromadkę maluchów, które każdego dnia doświadczają ogromu miłości ofiarowanej im przez państwa Stokowskich. Drugim domem, który odwiedziliśmy, był Rodzinny Dom Dziecka w Żyrardowie, prowadzony przez przesympatyczną panią Ewę Rzepę, która podjęła się trudnego zadania wychowania 12 dzieci. To niezwykłe wydarzenie nie tylko dostarczyło potrzebującym wielu niezbędnych artykułów, ale także pokazało, że razem możemy zrobić tak wiele. Dzięki zaangażowaniu społeczności NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze podarowano dzieciom chwile radości i wsparcie, które z pewnością zostanie w pamięci wszystkich uczestników. Wspólna troska o innych jest siłą jednoczącą ludzi w budowaniu lepszego, bardziej wspierającego środowiska dla wszystkich – relacjonowali związkowcy, składając jednocześnie podziękowania na ręce wszystkich ludzi dobrej woli, którzy włączyli się w akcję. Zachęcali również do dalszego wsparcia, szczególnie Rodzinnego Domu Dziecka w Żyrardowie, który przechodzi generalny remont.

eprasa.pl f879fd2a29

Fot. T. Gutry

„Od trzydziestu lat nikt nie potrafi wprowadzić zasady, zgodnie z którą państwowe koncerny energetyczne w pierwszej kolejności byłyby zobowiązane do odbioru węgla krajowego, a dopiero potem – w sytuacji niedoboru surowca – mogłyby go importować”.

Bogusław Hutek, przewodniczący górniczej „S”, portal Górniczej Solidarności, 3 grudnia br.

WSPARCIE DLA RODZIN POLEGŁYCH POLICJANTÓW

Krajowa Sekcja Funkcjonariuszy i Pracowników Policji NSZZ „Solidarność” utworzyła zbiórkę pieniędzy na wsparcie dla rodzin policjantów postrzelonych 1 grudnia we Wrocławiu. Wówczas mężczyzna poszukiwany listem gończym postrzelił w głowę dwóch funkcjonariuszy. W wyniku obrażeń dwóch policjantów poniosło śmierć.

Związkowcy z „S” podkreślili, że zmarli funkcjonariusze wypełnili w pełni rotę ślubowania, a zbiórka wynika z potrzeby serca oraz okazania „zwykłej ludzkiej solidarności”.

„Nasi niebiescy bracia to funkcjonariusze z 19-letnim i 26-letnim stażem służby. Cała zebrana kwota będzie przekazana po równo obu ich rodzinom” – napisali na stronie Zrzutka.pl, gdzie trwa zbiórka środków.

NA ŻYWIECCZYŹNIE POWSTAŁO PIERWSZE RONDO NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Podczas 82. sesji Rady Miasta w Żywcu, która odbyła się 30 listopada, radni na wniosek podbeskidzkiej Solidarności podjęli uchwałę, aby rondo u zbiegu ul. Kopernika i Isep w Żywcu-Sporyszu nosiło nazwę ronda NSZZ „Solidarność”.

– Na Żywiecczyźnie jest to pierwsze takie miejsce. Zarząd Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność” serdecznie dziękuje Panu Burmistrzowi oraz całej Radzie Miasta Żywiec za poparcie inicjatywy – podziękowali związkowcy.

RELIKWIE PATRONA „S” TRAFIŁY DO BIERUNIA

Pod koniec listopada nastąpiło uroczyste przekazanie relikwii bł. ks. Jerzego Popiełuszki przedstawicielom stowarzyszenia Solidarność Pamięci Strajkujących Górników Kopalni Węgla Kamiennego „Piast”, którzy w tym celu przybyli na Podlasie.

Dla członków Solidarności, a szczególnie uczestników najdłuższego podziemnego strajku w stanie wojennym, otrzymanie relikwii patrona Związku – symbolu walki o sprawiedliwość, uczciwość i niepodległość – było ogromnym zaszczytem i wyróżnieniem.

Relikwie pierwszego stopnia zostaną umieszczone w parafii pw. św. Barbary w Bieruniu Nowym na terenie Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”.

KORZYSTNE ZMIANY DLA DOMÓW WCZASÓW DZIECIĘCYCH

Dzięki interwencji Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w załączniku do rozporządzenia Ministra Edukacji i Nauki w sprawie sposobu podziału części oświatowej subwencji ogólnej dla jednostek samorządu terytorialnego w roku 2024 ministerstwo edukacji i nauki uwzględniło propozycję Solidarności w zakresie naliczania środków dla Domów Wczasów Dziecięcych.

W rozporządzeniu przyjęto sposób liczenia wychowanków do przedmiotowej wagi w okresie od 1 września 2022 r. do 31 sierpnia 2023 r. bez żadnych wyłączeń.

– Oznacza to, że Domy Wczasów Dziecięcych będą otrzymywały subwencję oświatową również za soboty i niedziele, a nie z wyłączeniem tych dni, jak zaproponowano w projekcie rozporządzenia – wyjaśnił dr Waldemar Jakubowski, przewodniczący KSOiW NSZZ „Solidarność”.

Domy Wczasów Dziecięcych zapewniają opiekę i wychowanie dzieciom poza miejscem zamieszkania w okresie pobierania przez nich nauki. Mogą one organizować wypoczynek dla dzieci i młodzieży, np. wycieczki krajoznawcze i szkolne.

PODWYŻKI W PKP CARGO

Spółka PKP Cargo zawarła 1 grudnia porozumienie z trzema organizacjami związkowymi, w tym NSZZ „Solidarność”, dotyczące podwyżek płac. Ustalono, że wynagrodzenia załogi wzrosną od 1 stycznia 2024 roku o średnio 420 złotych. Wzrost płac o mniej więcej 10 proc. będzie kosztować firmę około 170 mln złotych. Wcześniej z okazji Dnia Kolejarza pracownicy PKP Cargo otrzymali 800 złotych nagrody finansowej.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

16.12.1980 – w Gdańsku zostaje odsłonięty Pomnik Poległych Stoczniowców 1970;

13.12.1981 – Rada Państwa wprowadza w całej Polsce stan wojenny, tworzą się komitety strajkowe, Krajowy Komitet Strajkowy „S” powstaje w Gdańsku;

16.12.1981 – milicja strzela do protestujących w katowickiej kopalni „Wujek”. Śmierć ponosi 9 górników, 21 odnosi rany;

18.12.1988 – tworzy się Komitet Obywatelski przy przewodniczącym NSZZ „S”.

eprasa.pl f879fd2a29

Akademia Barbórkowa JSW

W poniedziałek, 4 grudnia, w hali PreZero Arena Gliwice odbyła się Akademia Barbórkowa Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Górnikom w dniu ich święta towarzyszyli m.in. **prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda**, **prezes JSW Tomasz Cudny** i **przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda**.

Marcin Krzeszowiec

Fot. M. Żegliński (3)

Tradycyjnie święto górnicze odbywa się we wspomnienie liturgiczne świętej Barbary z Nikomedii, patronki dobrej śmierci i szczególnie narażonych na nią zawodów, takich jak górnicy. Według legendy tuż przed męczeńską śmiercią świętej Barbary anioł przyniósł jej Komunię Świętą. Kult patronki górników trwa w Polsce od wieków – data 4 grudnia pojawiła się już bowiem w modlitewniku Gertrudy Mieszkówny w XI wieku.

Barbórka i 30-lecie JSW

Na początku uroczystości, które odbywały się w Arenie Gliwice, wprowadzono poczty sztandarowe i odśpiewano hymn RP, czyli „Mazurka Dąbrowskiego", a następnie hymn górniczy – „Niech żyje nam górniczy stan!".

Tak jak w ubiegłym roku tegoroczne święto odbywało się w cieniu tragicznych i niestety śmiertelnych wypadków górniczych. Przed tygodniem, 28 listopada, czterech górników z kopalni ZG Sobieski w Jaworznie zginęło na skutek rozerwania rurociągu podsadzkowego. Mając w pamięci swoich kolegów, górnicy uczcili minutą ciszy wszystkich tych, którzy odeszli na wieczną szychtę. W tym roku śmierć poniosło łącznie 15 pracowników polskich kopalń.

Tegoroczne obchody Barbórki były wyjątkowe również ze względu na jubileusz 30. rocznicy powstania Jastrzębskiej Spółki Węglowej, w skład której wchodzą 4 kopalnie węgla kamiennego: Borynia-Zofiówka-Jastrzębie, Budryk, Knurów-Szczygłowice i Pniówek. Grupa kapitałowa JSW jest dziś największym producentem węgla koksowego hard w UE, a także koksu przeznaczonego do wytopu stali – surowca określanego mianem krytycznego (strategicznego) dla gospodarki. W tym roku przypadło także 120-lecie powstania najstarszej kopalni JSW – kopalni Knurów.

– Dzisiejszy dzień jest dla nas wyjątkowy. Dzień patronki św. Barbary wyzwala w nas niesamowite emocje – tego dnia składamy sobie życzenia, tego dnia gratulujemy naszej braci górniczej zaangażowania, które wkładają w każdy dzień pracy. Załogo JSW, jesteście sercem naszej spółki, a wasza ciężka praca jest filarem naszego sukcesu. Barbórka jest okresem, który pobudza do refleksji nad czasem minionym. Pamiętamy o wszystkich, którzy od nas odeszli, a szczególnie o górnikach z kopalni Sobieski i Staszic-Wujek – podkreślił prezes JSW Tomasz Cudny, prosząc wszystkich o powstanie i uczczenie minutą ciszy zmarłych braci górników.

W swoim przemówieniu prezes Jastrzębskiej Spółki Węglowej mówił również o strategicznym znaczeniu węgla koksowego wydobywanego w należących do spółki kopalniach.

– Bez waszego zaangażowania, bez waszej ciężkiej pracy nie byłoby węgla koksowego, a bez węgla koksowego nie byłoby stali – kręgosłupa nowoczesnej gospodarki. Stal to podstawa do rozwoju naszego przemysłu, a my w JSW dostarczamy najwięcej tego produktu w całej Europie – wskazywał Cudny, dodając, że węgiel koksowy jest niezbędny do zielonej transformacji, która „zaczyna się bardzo głęboko, prawie 1 tys. metrów pod ziemią".

Prezes Cudny nawiązał również do obchodzonego w tym roku 120-lecia kopalni Knurów.

– Wiele pokoleń górników wydobywało tu węgiel, który przysłużył się do rozwoju tego regionu i Ojczyzny. Wykuliście w tym węglu wspaniałą historię, jesteśmy z niej dumni, szanujemy ją i gwarantuję, że przekażemy ją kolejnym pokoleniom – obiecał Tomasz Cudny, składając wszystkim byłym i obecnym pracownikom JSW życzenia górniczego szczęścia i opieki świętej Barbary.

> ***Wiele pokoleń górników wydobywało tu węgiel, który przysłużył się do rozwoju regionu i Ojczyzny. Wykuliście w tym węglu wspaniałą historię, jesteśmy z niej dumni, szanujemy ją i gwarantuję, że przekażemy ją kolejnym pokoleniom.***
>
> **TOMASZ CUDNY, prezes JSW**

Prezydent: Dziękuję, że wybraliście ten trudny zawód

Kolejnym punktem wydarzenia była uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych. Prezydent RP z okazji Barbórki nadał odznaczenia zasłużonym górnikom i pracownikom spółki JSW SA, a następnie wygłosił przemówienie, w którym wspominał o tragicznych wydarzeniach z Jaworzna, gdzie udał się z wizytą przed przyjazdem do Gliwic.

Odwiedzając Jaworzno, prezydent złożył wiązankę kwiatów pod pomnikiem św. Barbary i spotkał się z ratownikami górniczymi, którzy brali udział w akcji ratowniczej w kopalni Sobieski.

– Braci górnicza, uroczystości barbórkowe nie są w pełni radosne, jak chcielibyśmy, żeby były w to wielkie święto górników i ich patronki św. Barbary. Dzisiejszą moją podróż tutaj, w tę część naszego kraju, gdzie wydobywa się węgiel, zacząłem od wizyty w Jaworznie, gdzie 6 dni temu zginęło czterech państwa kolegów górników. Pojechałem do nich i z tym smutkiem tamtej wizyty przyjeżdżam też do Was, bo nie trzeba tutaj mówić, co to znaczy. Także i Wy cały czas pozostajecie w żałobie i wspominacie kolegów,

eprasa.pl f879fd2a29

Górnicze święto uświetniła także wizyta prezydenta RP Andrzeja Dudy. Na zdjęciu z przewodniczącym KK NSZZ „Solidarność" Piotrem Dudą

którzy zginęli w kwietniu 2022 roku w Zofiówce oraz Pniówku, gdzie akcję poszukiwawczą udało się zakończyć raptem półtora miesiąca temu. Taki jest los i element wielkiego etosu tej pracy, tego trudu górniczego, tej górniczej służby dla Polski i społeczeństwa – mówił prezydent.

– Dziękuję za codzienne zjeżdżanie na dół, za podejmowanie ryzyka, za codzienne pożegnania w domu z najbliższymi, którzy tak mocno tutaj u Was, o tych strasznych wypadkach, które przeżyła wasza społeczność – tak mocno wiedzą. Wiedzą, co ta praca oznacza i że górnik może ze swojej szychty nie wrócić do domu. Dziękuję za tę służbę z całego serca w imieniu Rzeczypospolitej i całego naszego społeczeństwa, bo ona jest niezbędna. Dziękuję ogromnie, że podjęliście tę decyzję, by ten trudny zawód wybrać, bardzo często idąc za tradycją rodzinną, i dziękuję Wam, że ją kontynuujecie. Każda służba górnicza jest niezwykle istotna. Bez waszego węgla nie będzie stali, nie będzie ciepła w domach, jest on potrzebny w elektrociepłowniach, przemyśle chemicznym i cały czas w przemyśle energetycznym – podkreślił Andrzej Duda.

– Wasz węgiel, szczególnie koksowy, który jest niezbędny w procesie wytopu stali i jest surowcem uznanym przez KE za strategiczny, można śmiało powiedzieć, że dopóki jest, będzie wydobywany zawsze – dodał.

Andrzej Duda odniósł się także do „trendu dekarbonizacji", który jest silny nie tylko w UE, ale na całym świecie. W tym kontekście wskazał, że podczas ostatniej konferencji klimatycznej COP28 w Dubaju wielu światowych przywódców mówiło z uznaniem o polskiej zasadzie „Just Transition", czyli sprawiedliwej transformacji energetycznej.

Zasada ta – po raz pierwszy przedstawiona przez polską delegację na Szczycie Klimatycznym COP24 w Katowicach – opiera się na szacunku do człowieka i pozwala „w godny sposób przejść od gospodarki węglowej do zielonej energetyki".

Prezydent Andrzej Duda zapewniał górników, że będzie reprezentował ich interesy na arenie międzynarodowej zarówno w czasie trwającej jeszcze przez 20 miesięcy prezydentury, jak i w przyszłości, jeśli przyjdzie mu pełnić inne funkcje państwowe.

– Niech św. Barbara zawsze ma w swojej opiece górników i ich rodziny. Niech zawsze otula ich swoim płaszczem, zwłaszcza tam, na dole, w ciemnościach kopalni; wtedy gdy ta opieka jest tak ogromnie potrzebna; wtedy kiedy często ważą się losy życia i śmierci. Niech św. Barbara zawsze czuwa nam bezpieczeństwem i powodzeniem Waszym i Waszych rodzin. Niech ma Was w swojej opiece. Szczęść Boże, dziękuję Wam – zakończył prezydent RP.

> ***Niech św. Barbara zawsze ma w opiece górników i ich rodziny. Niech zawsze otula ich swoim płaszczem, zwłaszcza tam, na dole, w ciemnościach kopalni; kiedy często ważą się losy życia i śmierci.***
>
> **ANDRZEJ DUDA, prezydent RP**

Po wystąpieniu Andrzeja Dudy głos zabrała minister aktywów państwowych Marzena Małek, która złożyła podziękowania za ofiarną służbę i trud

eprasa.pl f879fd2a29

Prezydent RP z okazji Barbórki nadał odznaczenia zasłużonym górnikom i pracownikom spółki JSW SA

codziennej pracy wszystkim górnikom, a następnie odczytała list skierowany do gwarków przez premiera Mateusza Morawieckiego.

Oficjalną część uroczystości zakończył występ orkiestry górniczej oraz Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk im. Stanisława Hadyny.

Piotr Duda: Górnictwo ma przed sobą wiele dobrych lat zysku i wydobycia

Na Akademii Barbórkowej Jastrzębskiej Spółki Węglowej gościem był również przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda, którego spytaliśmy o znaczenie branży górniczej w strukturze Związku.

– Górnictwo i górnicy to solidarność w Solidarności. To serce naszego związku zawodowego, bo górnicy potrafią walczyć o swoje uprawnienia, ale są także solidarni z innymi zawodami. Nie było chyba akcji związkowej, w której nie braliby udziału górnicy – i ci węgla kamiennego, i ci węgla brunatnego. Górnicy są wielką Solidarnością, bez nich nie wyobrażam sobie funkcjonowania związku zawodowego Solidarność. Są tam, gdzie jest potrzeba wspierać inne branże i zawody. Jeżeli jest potrzeba, to przyjeżdżają do Gdańska, jeżeli była taka potrzeba, przyjechali do Luksemburga, by walczyć o kopalnię Turów. Gdy byłem przewodniczącym Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności, to sam doświadczyłem tego dobra i solidarności braci górniczej. To wspaniali, odważni ludzie, nie tylko w miejscu pracy, ale też w naszej rodzinie, która nazywa się NSZZ „Solidarność" – powiedział nam Piotr Duda.

> *Górnictwo i górnicy to solidarność w Solidarności. To serce naszego związku zawodowego.*
>
> PIOTR DUDA, przewodniczący KK NSZZ „S"

Przewodniczącego Solidarności zapytaliśmy również o przyszłość branży górniczej. Piotr Duda podkreślił, że mieszkańcy Śląska chcą żyć w czystym środowisku, ale nie godzą się z „szaleńczą religią klimatyczną UE" i będą się przed nią bronić.

– Wszystkie słowa, które słyszymy w sprawie zielonej transformacji i „Fit for 55", sprawiają, że zapalają nam się światełka ostrzegawcze. Jestem przekonany, że górnictwo ma przed sobą wiele dobrych lat zysku i wydobycia. Istnieje wiele różnych rozwiązań, jak zgazowywanie węgla, które sprawiają, że węgiel może być zielony, jako paliwo – tylko trzeba tego chcieć. A wiemy doskonale, że ściera się tutaj wiele biznesów, w tym wiatrakowe, które chcą wyprzeć węgiel nie z powodu emisji CO_2, ale dlatego, że widzą w nim konkurencję dla swojego biznesu – ocenił przewodniczący „S".

eprasa.pl f879fd2a29

TO JESZCZE NIE KONIEC sprawy śledzenia przewodniczącej „S” w AstrzeZenece

7 grudnia Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa miał wydać wyrok w głośnej sprawie, w której pokrzywdzoną jest Emilia N. (dane skrócone na życzenie pokrzywdzonej), przewodnicząca zakładowej Solidarności w koncernie farmaceutycznym AstraZeneca. Sąd jednak postanowił wznowić przewód sądowy.

Barbara Michałowska

SĄD, JAK ZAZNACZYŁ, WZIĄŁ POD UWAGĘ okoliczności podniesione w jednej z mów końcowych obrońcy jednego z oskarżonych.

Stwierdził wobec tego, że na mocy artykułu 409 Kodeksu postępowania karnego należy wznowić przewód sądowy, ponieważ zachodzi konieczność uzupełnienia materiału dowodowego i treści rozprawy. Sąd zapowiedział, że ma zamiar zmienić kwalifikację prawną i opis czynu, który zarzucono jednemu z oskarżonych Łukaszowi K. To formalnie musi się stać na rozprawie, a ta odbędzie się 7 lutego 2024 roku.

Emilia N.

Emilia N. mówiła w sądzie o początku problemów, o czym już wielokrotnie pisaliśmy w „Tygodniku Solidarność”. Jak twierdziła, 6 sierpnia 2017 roku pod samochodem służbowym – powierzonym jej przez pracodawcę do wykonywania obowiązków służbowych oraz do użytkowania prywatnego – jej mąż przez przypadek odnalazł urządzenie GPS – czarne pudełko podczepione pod samochodem. – Rozkręcił je i zobaczył, że wewnątrz znajduje się karta SIM. Okazało się, że to urządzenie jest szpiegowskim systemem śledzącym, które zostało zainstalowane bez mojej zgody i wiedzy. W obawie o bezpieczeństwo zgłosiłam sprawę na policję, a następnie do pracodawcy. Nie podejrzewam nikogo, kto mógłby to zrobić, ponieważ z nikim nie mam żadnego zatargu oraz nie wiem, kto mógłby gromadzić o mnie takie dane i do czego mogłyby zostać wykorzystane – zeznała Emilia N.

– Dopiero po trzech miesiącach strachu i niepewności od momentu znalezienia nadajnika pod samochodem dowiedziałam się z akt w prokuraturze, że to jednak pracodawca zlecił kancelarii prawnej weryfikację wykonywania przeze mnie obowiązków służbowych – mówiła w sądzie.

Prokurator oskarżył radcę prawnego Łukasza K. z kancelarii R. i P. o to, że podżegał pozostałych oskarżonych, by podczas świadczenia przez nich usług detektywistycznych wykonywali czynności ustawowo zastrzeżone dla organów i instytucji państwowych polegające na zamontowaniu lokalizatora GPS w celu uzyska-

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl f879fd2a29

nia informacji, do której nie byli uprawnieni, a następnie uzyskania bez uprawnienia dostępu do informacji dla nich nieprzeznaczonych, które to informacje zostały oskarżonemu ujawnione.

Z kolei Dariusz I. oraz Magdalena P. zostali oskarżeni o to, że działając wspólnie i w porozumieniu, zamontowali urządzenie elektroniczne GPS w celu uzyskania informacji, do których nie byli uprawnieni, a następnie uzyskiwali bez uprawnienia dostęp do informacji dla nich nieprzeznaczonych, które to następnie ujawnili innym osobom z kancelarii R. i P. i spółki AstraZeneca, czym działali na szkodę Emilii N.

Inwigilacja przez działalność związkową?

Emilia N. po jednej z rozpraw w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" wyraziła przypuszczenie, że inwigilacja mogła być związana z pełnionymi przez nią obowiązkami związkowymi.

Przypomnijmy, w trakcie jednej z rozpraw jako świadek zeznawał pracownik działu HR firmy AstraZeneca. Świadek był odpowiedzialny również za kontakty z ramienia pracodawcy ze związkami zawodowymi. Zeznał, że decyzje o podejmowaniu wobec Emilii N. takich kroków jak śledzenie przez detektywów i zamontowanie nadajnika GPS były elementem działań mających na celu ocenę jakości pracy Emilii N. i były aprobowane przez zarząd firmy.

W procesie zeznawał także bezpośredni przełożony Emilii N. Mówił przed sądem, że o tym, iż pod samochodem przewodniczącej zamontowany był GPS, dowiedział się od samej pokrzywdzonej.

Podczas poprzedniej rozprawy zebrani usłyszeli mowy końcowe. 7 grudnia, po sześciu latach od opisanych wyżej zdarzeń, mieliśmy usłyszeć wyrok w sprawie. Okazuje się jednak, że będziemy musieli poczekać na niego jeszcze co najmniej kilka miesięcy.

Utrudnianie działalności związkowej

Przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa wciąż trwa także proces, który został wytoczony Jarosławowi O., byłemu prezesowi zarządu polskiego oddziału AstryZeneki, o utrudnianie działalności związkowej w tej firmie w latach 2016–2018.

– Miałem spotkanie z tym pracodawcą. Byłem pełen nadziei, że doprowadzę do pojednania w narastającym w tej firmie konflikcie. Nie udało się – powiedział po jednej z rozpraw Mirosław Miara, ówczesny przewodniczący Rady Krajowego Sekretariatu Przemysłu Chemicznego NSZZ „Solidarność".

„Czekaliśmy na to bardzo długo, prawie 2 lata zajęło wyznaczenie sędziego [...]. Jak wiemy, bardzo rzadko takie sprawy docierają na wokandę sądową, z ostatnich informacji ok. 1 proc., choć czujemy wszyscy, że to proceder niestety dość powszechny" – napisali z kolei przed rozpoczęciem procesu związkowcy z AstryZeneki. Następna rozprawa w tej sprawie ma odbyć się w styczniu 2024 roku.

7 GRUDNIA, PO SZEŚCIU LATACH OD OPISANYCH WYŻEJ ZDARZEŃ, MIELIŚMY USŁYSZEĆ WYROK W SPRAWIE. OKAZUJE SIĘ JEDNAK, ŻE BĘDZIEMY MUSIELI POCZEKAĆ NA NIEGO JESZCZE CO NAJMNIEJ KILKA MIESIĘCY.

eprasa.pl f879fd2a29

Rozruszać lokalny dialog społeczny

„Dialog społeczny" to hasło, które co jakiś czas przewija się w debacie publicznej, ale niewiele osób wie, co się za nim tak naprawdę kryje w praktyce. NSZZ „Solidarność" razem z norweskimi partnerami z Funduszy Norweskich, Innovation Norway i związku zawodowego Fagforbundet podejmuje starania, by dialog społeczny zaczął być realizowany na poziomie lokalnym, gdzie jest najbardziej efektywny. W Gdańsku właśnie odbyło się seminarium podsumowujące działania w zakresie wzmacniania dialogu społecznego w sektorze **samorządu terytorialnego**.

Konrad Wernicki

Układy zbiorowe pracy są w Polsce jak mityczne stworzenia z legend, o których wiedzą tylko nieliczni. Pasjonaci chcieliby je widzieć na co dzień, a zwykli śmiertelnicy niewiele o nich wiedzą, o ile w ogóle mają świadomość istnienia takich stworów. Nic dziwnego. Polska jest na ostatnim miejscu w Unii Europejskiej, jeśli chodzi o liczbę pracowników objętych układami zbiorowymi pracy. Jako społeczeństwo nie wiemy, co to jest i z czym to się je.

Właśnie dlatego polska strona społeczna, czyli NSZZ „Solidarność", przy wsparciu partnerów z Norwegii zaczęła realizować projekt „Schematy Dialogu Społecznego dla Godnej Pracy w sektorze publicznym na poziomie samorządów II". W dniach 5–6 grudnia odbyło się seminarium podsumowujące dotychczas zrealizowane działania podzielone na dwa etapy w czterech pilotażowych miastach: Płocku, Jaworznie (I etap), Piotrkowie Trybunalskim i Wałbrzychu (II etap).

W spotkaniu w Muzeum II Wojny Światowej uczestniczyli koordynatorzy projektu z ramienia NSZZ „Solidarność" oraz przedstawiciele EEA&-Norway Grants, Innovation Norway oraz Fagforbundet – jednego z największych związków zawodowych w Norwegii.

Na wstępie uczestników spotkania przywitali przedstawiciele Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" – Jerzy Jaworski oraz Bartłomiej Mickiewicz, którzy łączyli się z Gdańskiem online.

Skarbnik Komisji Krajowej złożył wszystkim serdeczne życzenia z okazji mikołajek oraz podziękował za przybycie do Gdańska mimo niesprzyjających warunków pogodowych w całej Europie.

Z kolei Bartłomiej Mickiewicz wywodzący się z Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych mówił o dużym znaczeniu projektu i jego pozytywnych aspektach, które są mu bliskie ze względu na to, że program obejmuje pracowników służby publicznej.

Norweskie wsparcie

– Jestem szczęśliwa, że w końcu przyjechałam do Gdańska, to miasto symboliczne, nie tylko dla Solidarności, ale dla nas wszystkich, którzy pracujemy nad dialogiem społecznym – rozpoczęła swoją przemowę Trine Berggren, dyrektor programowa EEA&Norway Grants, Innovation Norway, która jest główną postacią zarządzającą programem „Dialog Społeczny – Godna Praca" w kilku państwach, które współpracują z Grantami Norweskimi.

Wizyta w Gdańsku miała dla niej szczególny charakter ze względu na historię miasta i Solidarności.

– W 1980 r. byłam bardzo młodą dziewczyną. Pamiętam zdjęcia ze strajkującej Stoczni Gdańskiej, zdjęcia Lecha Wałęsy, to wywarło na mnie ogromne wrażenie. Zaimponowało mi, jak przebiegał rozwój związku zawodowego w tak trudnych okolicznościach, a także wydarzenia późniejsze, jak runięcie muru berlińskiego i całego Związku Radzieckiego. To wszystko miało ogromne znaczenie dla mnie i drogi, którą wybrałam w dorosłym życiu. Dlatego cieszę się, że jestem tu, u państwa – powiedziała.

Norweżka miała okazję szerzej opowiedzieć o projekcie i motywacjach Norwegów, dlaczego angażują się we wsparcie dialogu społecznego w innych państwach Europy.

– Innovation Norway zarządza rozwojem i innowacją w norweskim przemyśle. Organizacja jest odpowiedzialna za wiele programów w ramach EEA&Norway Grants. Przez 6 lat program „Dialog społeczny – godna praca" wsparł ok. 100 projektów,

eprasa.pl f879fd2a29

z tego 35 w Polsce. Wszystkie projekty otrzymały ok. 5 mln euro. Polska jest największym odbiorcą naszego programu. To, o czym dziś dyskutujemy, to prawdziwe jądro programu o dialogu społecznym i godnej pracy. Współpraca trójstronna związków zawodowych, pracodawców i samorządu na poziomie regionalnym i krajowym to flagowa część naszego projektu.

Kluczem tego programu jest wzajemne uczenie się i wymiana doświadczeń. To współpraca bilateralna, która jest niezmiernie ważna – podsumowała dyrektor programowa EEA&-Norway Grants, Innovation Norway.

Trine Berggren zapowiedziała też kontynuację współpracy i prawdopodobny start kolejnej edycji programu na przyszłe lata.

– Jak sami Państwo wiedzą, program kończy się w przyszłym roku. Wszystkie projekty muszą być zakończone do kwietnia. Jeszcze nie wiemy, kiedy wystartuje nowy, ale jesteśmy przekonani, że się odbędzie. 1 grudnia odbyły się negocjacje między Komisją Europejską, a krajami EFTA [Europejskie Stowarzyszenie Wolnego Handlu, do którego należą: Norwegia, Islandia, Liechtenstein i Szwajcaria – przyp. red.], a pierwsze negocjacje zostały już zakończone. Kluczowe w nich było uzgodnienie ramy budżetu na następny okres środków Funduszy Norweskich. Jest zgoda na 3,3 mld euro, które będą wspierać wszystkie te obszary, które mają priorytet Funduszy Norweskich na kolejne 8 lat. Teraz pora na negocjacje bardziej szczegółowe pomiędzy każdym krajem a EEA&-Norway Grants. Trochę czasu jeszcze minie, zanim te umowy będą gotowe, ale na pewno będzie możliwość starania się o nowe środki – zapewniła dyrektor.

Przy okazji wyraziła nadzieję, że tym razem przerwa pomiędzy poszczególnymi edycjami programu nie będzie tak długa jak ostatnim razem.

– Minęło 5 lat pomiędzy I a II edycją programu, a w tym okresie wiele współprac zostało zapomnianych. Miejmy nadzieję, że tym razem tak nie będzie. Nasze partnerstwo powinno być płynnie kontynuowane, bo ta ciągłość jest bardzo ważna dla dobrze funkcjonującego dialogu społecznego – zakończyła Trine Berggren.

Podsumowanie pilotaży

Barbara Surdykowska, ekspertka Komisji Krajowej NSZZ „S", podsumowała pierwsze projekty pilotażowe, które udało się wykonać w ramach projektu.

– Niewielka liczba pracowników objętych układami zbiorowymi pracy to punkt wyjścia naszego projektu. Polska jest ostatnia w Unii Europejskiej pod tym względem – rozpoczęła ekspertka „S".

– Mamy całą kategorię pracodawców, którzy są zależni albo od samorządu terytorialnego, albo od dużych korporacji, gdzie pojedynczy pracodawca musi się liczyć z opinią centralnego zarządu i nie może sam podjąć decyzji o dołączeniu do układu zbiorowego pracy – zaznaczyła. Zaprezentowała również pokrótce poszczególne pilotaże.

Projekty pilotażowe polegały na podpisaniu trójstronnych porozumień pomiędzy związkami zawodowymi, samorządem oraz pracodawcami podległymi pod samorząd. Dokumenty w sposób ramowy zobowiązują sygnatariuszy do zawierania układów zbiorowych pracy oraz regulują wiele spraw związanych z codzienną komunikacją na linii pracodawca – pracownik.

W pierwszej rundzie pilotażu wyłoniono dwa miasta: Jaworzno i Płock. Organizatorzy projektu spotkali się z uwagami, że obydwie miejscowości niekoniecznie odzwierciedlają obraz typowego miasta w Polsce z uwagi na duże podmioty państwowe w nich prosperujące (Grupa ORLEN w Płocku oraz kopalnia z elektrownią w Jaworznie). Dlatego do drugiego etapu zgłoszono Wałbrzych – miasto, które niezwykle boleśnie przeszło terapię szokową lat 90. – oraz Piotrków Trybunalski.

Koordynatorzy projektów każdego z tych miast podkreślali, że zawarte porozumienia niezwykle ułatwiły codzienny kontakt i organizację pracy. Co ciekawe, głównymi kwestiami zawartymi w porozumieniach i codziennym dialogu prowadzonym na ich podstawie wcale nie są sprawy płacowe, a właśnie organizacyjne, które mają ułatwiać pracę i życie w ramach zakładu pracy.

Należy pamiętać, że samo zawarcie tych umów ramowych w poszczególnych projektach nie oznacza, że doszło do zawiązania układów zbiorowych pracy, ale jest to pierwszy krok ku temu i teraz należy się przyglądać, jak te projekty rosną, rozszerzają się o kolejnych sygnatariuszy – bo tak się już dzieje w Płocku i Jaworznie – a następnie dokonać ewaluacji projektu.

Wszystko idzie ku dobremu, dlatego będziemy się bacznie przyglądać programowi „Schematy Dialogu Społecznego dla Godnej Pracy w sektorze publicznym na poziomie samorządów II".

Polska strona społeczna, czyli **NSZZ „Solidarność"**, przy wsparciu partnerów z Norwegii zaczęła realizować projekt „Schematy Dialogu Społecznego dla Godnej Pracy w sektorze publicznym na poziomie samorządów II".

eprasa.pl f879fd2a29

Pracownicy drugiej kategorii?

Przedstawiciele Solidarności w Carrefour Polska **alarmują**, że sytuacja pracowników przekształcanych we franczyzę sklepów tej sieci ulega pogorszeniu.

Barbara Michałowska

Fot. M. Żegliński

Carrefour przekazuje sklepy franczyzobiorcom. Razem ze sklepami przekazuje też pracowników. Przy tym przez kolejne trzy miesiące obowiązują dotychczasowe warunki zatrudnienia i niezmienionego wynagrodzenia. Potem takie umowy i udogodnienia socjalne już są dla tych pracowników często nieosiągalne – mówi Paweł Skowron, przewodniczący Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność" w Carrefour Polska.

„Stare warunki są często nieosiągalne"

Zdaniem przewodniczącego dla franczyzobiorców dotychczasowe zabezpieczenia socjalne i umowy o pracę to są zbyt duże koszty, więc mogą je ograniczać, m.in. zatrudniając pracowników na umowy-zlecenia. – Już widać, że u niektórych franczyzobiorców oszczędza się na wszystkim, na przykład na energii elektrycznej. Ciężar, który był dotychczas po stronie franczyzodawcy, przechodzi teraz na franczyzobiorcę. Spodziewam się, że jeżeli jeszcze wzrosną koszty energii, to bardzo odbije się na warunkach pracy pracowników takich sklepów – przekonuje Paweł Skowron.

eprasa.pl f879fd2a29

Jego słowa potwierdzają pracownicy przekształcanych sklepów, którzy już odczuwają skutki tych zmian.

– Na początku powiedziano nam, że przez trzy miesiące zupełnie nic się dla nas nie zmieni. Absolutnie nic. Że jesteśmy chronieni i mamy zapewnione wszystkie dotychczasowe warunki przez trzy miesiące od momentu przejścia do nowego pracodawcy. Kiedy przeszliśmy, okazało się jednak, że opieki, o której nas zapewniano, do końca nie mieliśmy. Wówczas firma Carrefour praktycznie nie zajmowała się już nami, w razie problemów interwencja firmy była ograniczona – mówi Bożena Dylewska, pracownica jednego z przekształconych sklepów.

– Franczyzobiorca już w pierwszych dniach zaczął z niektórymi osobami rozmawiać, proponować im umowy-zlecenia, szczególnie emerytom i osobom, które miały część etatu. My, czyli pracownicy z odzysku, byliśmy gorzej traktowani. Oprócz nas pracują w tym sklepie także pracownicy z Ukrainy i Białorusi. Pierwszego dnia właściciel wraz ze swoimi pracownikami zaczął organizować pracę. My, gdybyśmy się nie upominały, mogłybyśmy stać na magazynie cały dzień i nikt by się nami nie zainteresował. Dowiadywałyśmy się, że ktoś jest kierownikiem, gdy zaczynał wydawać nam polecenia. W ogóle nie było organizacji pracy, żadnego spotkania z franczyzobiorcą, żebyśmy mogły się dowiedzieć, jak ta praca będzie wyglądać. Zabiegaliśmy o to w ramach związków zawodowych – mówi Bożena Dylewska.

Nie trzy, a sześć miesięcy ochrony?

„Aktualnie w Polsce posiadamy ok. 600 sklepów franczyzowych i 400 partnerów. Począwszy od tego roku wprowadziliśmy obowiązkowe szkolenia dla nowych franczyzobiorców realizowane przez naszych ekspertów w ramach Centrum Kompetencji, tak aby zagwarantować jak najlepsze standardy operacyjne prowadzonej przez nich działalności" – informuje nas Biuro Prasowe Carrefour Polska w odpowiedzi na pytania o warunki przekształcenia sklepów we franczyzę.

Przedstawiciele Carrefour Polska podkreślają, że pracownicy transferowanych sklepów zmieniają pracodawcę na podstawie art. 23^1 Kodeksu pracy i „jest to właściwa i najbardziej korzystna dla pracowników, bo gwarantująca pracownikom kontynuację zatrudnienia, instytucja prawna dla tego rodzaju przekształceń podmiotu zarządzającego sklepem".

„Odnosząc się do kwestii rzekomego pogorszenia warunków pracy i płacy pracowników po ich transferze do sklepów franczyzowych naszej sieci wskazujemy, iż przekazane Państwu informacje są nieprecyzyjne. Na podstawie uzgodnień biznesowych z naszymi partnerami franczyzowymi, po zmianie podmiotu zarządzającego sklepem, pracownicy dotychczas zatrudnieni przez naszą sieć mają gwarancję zatrudnienia oraz niepogorszenia warunków zatrudnienia przez okres maksymalnie 6 miesięcy, obejmujący 3-miesięczny okres ochronny, powiększony o okres wypowiedzenia wynikający z czasu trwania ich stosunku pracy i wynoszący zgodnie z prawem pracy maksymalnie 3 miesiące" – czytamy w odpowiedzi prasowej Carrefoura. W tym okresie, jak się dowiadujemy, utrzymane są zarówno wszystkie składniki ich wynagrodzenia – tj. wynagrodzenia zasadniczego – jak również innych składników wynagrodzenia, które przed zmianą pracodawcy wynikały z regulaminu wynagradzania obowiązującego w sieci Carrefour. „Wyjątek stanowią: ubezpieczenia, dodatki związane z urodzeniem dziecka i pójściem dziecka do szkoły, rabat na zakupy, dofinansowanie do aktywności sportowej i w niektórych przypadkach korzystanie z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. W przypadku opieki medycznej istnieje możliwość zakupu po cenie niższej niż detaliczna usługi świadczeń medycznych w postaci pakietu opieki medycznej" – przekazuje Biuro Prasowe Carrefoura. W odpowiedzi prasowej czytamy również, że Carrefour przekazuje swoim franczyzobiorcom część

ZDANIEM PRZEWODNICZĄCEGO MOZ NSZZ „S" W CARREFOUR POLSKA DLA FRANCZYZOBIORCÓW DOTYCHCZASOWE ZABEZPIECZENIA SOCJALNE I UMOWY O PRACĘ TO SĄ ZBYT DUŻE KOSZTY, WIĘC MOGĄ JE OGRANICZAĆ, M.IN. ZATRUDNIAJĄC PRACOWNIKÓW NA UMOWY-ZLECENIA.

eprasa.pl f879fd2a29

środków z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych firmy wraz z zobowiązaniem, że partner przeznaczy je na cele związane z finansowaniem świadczeń socjalnych dla przejętych pracowników.

„Co więcej, każdorazowo o transferze sklepu do partnera franczyzowego informujemy z wyprzedzeniem naszych partnerów społecznych, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa" – informuje Biuro Prasowe Carrefour Polska.

„Boimy się, że pracownicy zostaną potraktowani jak śmieci"

Organizacja Zakładowa NSZZ „Solidarność" w Carrefour Polska domaga się wydłużenia do 15 miesięcy gwarancji zatrudnienia dla pracowników sklepów przekazywanych franczyzobiorcom. W ocenie związkowców pracownicy przechodzący do nowych pracodawców są zagrożeni utratą pracy lub znaczącym obniżeniem wynagrodzeń.

Alicja Forysiak, zastępca przewodniczącego MOZ NSZZ „Solidarność" w Carrefour Polska, opowiada, że praca w handlu jest ciężka, niezależnie od tego, jakiego ma się pracodawcę. Duże sieci jednak są w stanie zabezpieczyć pracownika. Inaczej w małych sklepach franczyzowych. – Znamy sytuację, w której pracownica po wielu latach pełnienia funkcji przewodniczącej „S" w sklepie, podczas których walczyła o godną pracę i płacę, teraz sama boryka się z dużymi problemami – mówi Alicja Forysiak. – Wiemy, że następne sklepy będą zamykane. Pojawia się więc problem dla następnych pracowników. Obawiamy się, że ludzie często po wielu latach pracy zostaną potraktowani jak śmieci – dodaje.

O problemach z nowym pracodawcą opowiada Bożena Dylewska. – Do pracy, podobnie jak kilka moich koleżanek, dojeżdżałam kilkadziesiąt kilometrów. Carrefour zapewnił nam przewóz pracowniczy. Występowaliśmy do Carrefoura kilka razy z pytaniem, czy taki dowóz będzie kontynuowany chociaż przez te miesiące obowiązywania starych warunków pracy. Okazało się, że zostałyśmy bez dojazdu. Codzienne dotarcie do pracy stało się bardzo dużą trudnością. Pracodawca zaś, wiedząc o tych trudnościach, ustawił nam do tego niekorzystnie grafik – zaznacza. – Dowiedziałyśmy się, że te same warunki oznaczają, że przez trzy miesiące nowy pracodawca nie wypowie nam umowy i stanowiska. Inne porozumienia, na przykład zawierane między Carrefourem a związkami zawodowymi, nie mają tu już mocy – dodaje Bożena Dylewska.

„Wszyscy są zagrożeni"

O to, aby dotychczasowe warunki pracy nie uległy zmianie po kilku miesiącach, apeluje Solidarność. – Wystąpiliśmy jako związek zawodowy do pracodawcy, aby pracowników w przekształcanych sklepach zabezpieczył na 15 miesięcy. Podobnie było we Francji. Tam związki zawodowe wystąpiły o takie rozwiązanie i rzeczywiście je wprowadzono. U nas pracodawca się zastanawia – mówi Paweł Skowron.

Biuro Prasowe Carrefour Polska w odpowiedzi na pytanie o warunki przejścia pracowników do franczyzobiorcy w różnych krajach, odpowiada, że każdy z krajów Grupy Carrefour rozwija swoją działalność w oparciu o lokalne przepisy prawa oraz po uwzględnieniu lokalnych uwarunkowań gospodarczych i ekonomicznych. „Te uwarunkowania wpływają znacząco na rentowność prowadzonej przez naszych partnerów działalności franczyzowej i z tego powodu mogą się one różnić pomiędzy poszczególnymi krajami w ramach naszej Grupy" – czytamy w odpowiedzi prasowej.

– Czujemy się pracownikami drugiej kategorii. Obawiamy się też, że przy zmianie podejścia zjednoczonej opozycji zwyciężą tendencje antypracownicze. Wszystko idzie w złym kierunku dla pracowników, szczególnie że ostatnio stanęły prace nad ustawą franczyzową – mówi Paweł Skowron.

> SOLIDARNOŚĆ APELUJE O TO, ABY DOTYCHCZASOWE WARUNKI PRACY NIE ULEGŁY ZMIANIE PO KILKU MIESIĄCACH.

Tymczasem pracownicy z lękiem patrzą w przyszłość. – Czy się boję? Oczywiście. Nie wiadomo, co będzie jutro. Moim zdaniem wszyscy pracownicy handlu są mniej lub bardziej zagrożeni – mówi Anna Kulesza, pracownica jednego ze sklepów Carrefour. – W sklepie franczyzowym nie można liczyć na tak dobre warunki pracy.

Cała nadzieja w rozmowach o warunkach przejścia pracowników do franczyzy pomiędzy zarządem Carrefour Polska a przedstawicielami pracowników. Te, jak przekazuje Biuro Prasowe Carrefour Polska, mają rozpocząć się w styczniu 2024 roku.

eprasa.pl f879fd2a29

„S” nie chce rewolucji w oświacie

Strajk okupacyjny przeprowadzony przez nauczycieli w gdańskim Urzędzie Wojewódzkim trwał od 7 do 17 listopada 1980 roku i przyczynił się do powstania Karty Nauczyciela. O tym, **jakich zmian wymaga dzisiaj polska oświata**, mówiła w „Głosie pracownika” Radia Gdańsk Bożena Brauer, przewodnicząca Międzyregionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdańsku.

Oświata nie lubi rewolucyjnych zmian i my nie chcemy rewolucji w oświacie. Przechodziliśmy już wiele reform i naszym oczekiwaniem jest spokój i ład, jeśli chodzi o prawo oświatowe. Karta Nauczyciela została uchwalona w 1982 roku, była nowelizowana wielokrotnie i my też chcielibyśmy zmienić w niej pewne zapisy – powiedziała Brauer, zastrzegając, że nazwa „Karta Nauczyciela” nie powinna ulec zmianie, ponieważ nawiązuje do historii strajku okupacyjnego z 1980 roku.

Działaczka skomentowała również negocjacje prowadzone przez Solidarność na Pomorzu w kwestii m.in. zmian w regulaminie płac w oświacie.

– Postulaty naszego Związku to podniesienie wynagrodzeń i zwiększenie dodatku za wychowawstwo, bo minimalna jego kwota od 2019 roku to 300 zł. Praca wychowawcy klasowego jest niezmiernie trudna, z roku na rok coraz trudniejsza, a ta kwota stoi w miejscu. Jeśli chodzi o pulę dodatków motywacyjnych, to postulujemy co roku o jej zwiększenie, aby średnia przypadająca na nauczyciela się zwiększała – wskazała.

W drugiej części audycji twórczyni Gorilla Job Agnieszka Śladkowska podpowiadała, od czego zacząć pisanie CV.

– Pisanie CV radziłabym zacząć od wyłączenia komputera. Weź kartkę i podziel ją na cztery części. W jednej części wypisz te rzeczy, w których jesteś naprawdę świetny, czujesz się mocny i sprawdzisz się w nich. Kolejny obszar to, w czym jesteś słaby i co ci kompletnie nie idzie. Trzecia część to jest to, co naprawdę lubisz robić, co daje ci przyjemność i sprawia, że czujesz pasję w pracy i chce ci się tam przychodzić w poniedziałek rano. Ostatnią jest to, czego naprawdę nie lubisz robić, co cię męczy i spala. Niektórych spala intensywny kontakt z ludźmi, a potem wybierają taką pracę – mówiła Śladkowska, podkreślając, żeby do każdego obszaru napisać po jednym przykładzie. Zwracała przy tym uwagę, że niektórzy twierdzą, iż nie są dobrzy w wystąpieniach publicznych, choć nigdy tego nie próbowali, a zatem nie jest to odpowiedni przykład.

– I gdy już masz taką czteropolówkę, to dopiero wtedy zastanawiasz się, czy ta praca, którą ostatnio wykonywałaś, była pracą dobrą dla ciebie. Jeżeli mamy takie przemyślenia na temat siebie, to dopiero można iść dalej i zastanowić się, jak to CV powinno wyglądać – dodała.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

eprasa.pl f879fd2a29

PRAWO

NAJEM KRÓTKOTERMINOWY a prawa sąsiedzkie

Jestem właścicielką mieszkania w centrum Krakowa, które zdecydowałam się wynajmować krótkoterminowo za pośrednictwem jednej z platform internetowych. Pomimo zysków zaczęłam **napotykać pewne problemy natury sąsiedzkiej**. Mieszkańcy bloku, w którym znajduje się moje mieszkanie, zaczęli żalić się na hałas oraz nadmierny ruch turystyczny w budynku. Ponadto jeden z najemców skontaktował się ze mną, żądając zwrotu opłaty za nocleg i twierdząc, że mieszkanie nie spełniło jego oczekiwań. Niestety w umowie najmu nie miałam zapisów dotyczących standardu mieszkania czy polityki zwrotu kosztów. Co powinnam w tej kwestii zrobić?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W dzisiejszych realiach coraz więcej osób decyduje się na usługę wynajmu krótkoterminowego mieszkania, korzystając z różnych aplikacji czy stron internetowych. Warto pamiętać, że choć takie zarabianie na wynajmie nieruchomości zyskuje coraz większą popularność i pozwala osiągać dość duże profity – zwłaszcza w popularnych turystycznie miejscowościach – to niesie ze sobą także pewne wyzwania prawne, którym warto się przyjrzeć.

W przypadku wynajmu krótkoterminowego właściciele nieruchomości wynajmują swoje mieszkania lub domy na krótki okres, często na doby, głównie turystom. To sprawia, że pojawiają się kwestie związane z prawami najemców czy właśnie ochroną sąsiedzką. Polskie prawo nakłada pewne obowiązki na wynajmujących, niezależnie od długości trwania najmu. Zgodnie z Kodeksem cywilnym oraz ustawą o ochronie praw lokatorów wynajmujący zobowiązani są do zapewnienia bezpieczeństwa najemcom, a także przestrzegania standardów mieszkalnych. Z kolei zgodnie z art. 6a ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną wynajmujący powinni przekazać najemcom jasne informacje o zasadach korzystania z mieszkania, opłatach dodatkowych oraz zasadach ich anulowania. Uwzględnienie w ogłoszeniu powyższych kwestii przyczyni się do minimalizacji ewentualnych sporów. Opisane zagadnienia wpisują się w szerszy kontekst odpowiedzialności społecznej. Zgodnie z art. 5 Kodeksu cywilnego każdy zobowiązany jest do zachowania należytej staranności we wszystkich działaniach. Wynajmujący powinni więc działać zgodnie z zasadami etycznymi oraz przepisami prawa, mając na uwadze wpływ swojej działalności na lokalne społeczności. Dlatego odnosząc się do kwestii związanej ze skargami sąsiadów, warto pamiętać, że istnieje coś takiego jak „prawo sąsiedzkie". Jako instytucja prawa cywilnego daje właścicielom sąsiadujących ze sobą nieruchomości pewne prawa, ale i obowiązki. W przypadku hałasów mamy do czynienia z tzw. immisjami pośrednimi, które są ubocznym skutkiem działania właściciela i których skutki przenikają w sposób naturalny na nieruchomości sąsiednie właśnie poprzez np. wywołanie hałasów, wibracji czy wytwarzanie zapachów. Podpowiem, że jednym z pierwszych Pani kroków, niezależnie od umowy, powinno być przygotowanie porządnego regulaminu korzystania z lokalu. Z regulaminu powinno jasno wynikać, że w budynku znajdują się mieszkania i uprasza się między innymi o ciszę. Taki regulamin powinien również regulować, ile maksymalnie osób może jednocześnie przebywać w mieszkaniu i przede wszystkim powinien uwzględniać kary za naruszenie jego zasad. To wszystko pozwoli ograniczyć odpowiedzialność ze strony sąsiadów, ale też ureguluje kwestie ewentualnych zwrotów opłat oraz zasad, na których mogą one nastąpić.

eprasa.pl f879fd2a29

Badania kontrolne PRACOWNIKÓW

Stroną stosunku pracy jest pracownik, a pracownikiem może być wyłącznie osoba fizyczna. To oczywiste stwierdzenie wywołuje daleko idące konsekwencje (niekiedy nawet nie w pełni uświadamiane) dla wielu fundamentalnych konstrukcji przyjmowanych na gruncie prawa. Jedną z nich jest spostrzeżenie, że w pewien sposób naturalne jest założenie, że pracownicy mogą (i będą) chorować w okresie zatrudnienia.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Nie może być zatem zaskoczeniem to, że tej sytuacji poświęcone są różnorodne mechanizmy z zakresu prawa pracy (a także ubezpieczeń społecznych). Odnoszą się one do różnych aspektów, które są skutkiem niezdolności pracowników do pracy z powodu choroby (czy też szerzej z powodów zdrowotnych). Mówimy tu, np. o kwestiach wynagrodzenia za czas choroby, usprawiedliwienia nieobecności w pracy czy też objęcia szczególną ochroną pracownika w okresie zwolnienia. W tej kategorii regulacji należy także umiejscowić rozwiązanie przewidziane w art. 229 § 2 Kodeksu pracy, w którym to ustawodawca przesądził, że jednym z rodzajów badań pracowniczych są badania kontrolne.

Temu badaniu poddawani są pracownicy w przypadku niezdolności do pracy trwającej dłużej niż 30 dni, spowodowanej chorobą, a ich celem jest ustalenie zdolności do wykonywania pracy na dotychczasowym stanowisku. Tym samym samo zakończenie zwolnienia lekarskiego nie jest w takiej sytuacji wystarczające do rozpoczęcia pracy.

Badania kontrolne mają zatem charakter skonkretyzowany, gdyż dotyczą tylko tych pracowników, którzy znajdą się w określonej sytuacji, co odróżnia je od badań wstępnych i okresowych, którym poddawani są wszyscy pracownicy. Wspólną regulacją dla tych badań jest z kolei to, że przeprowadza się je na podstawie skierowania wydanego przez pracodawcę (art. 229 § 4a kp), a w szerszym ujęciu także fakt, że pracodawca nie może dopuścić do pracy pracownika bez aktualnego orzeczenia lekarskiego stwierdzającego brak przeciwwskazań do pracy na określonym stanowisku w warunkach pracy opisanych w skierowaniu na badania lekarskie (niezależnie od tego w ramach których badań takie orzeczenie ma zostać wydane, art. 229 § 4 kp). Badania kontrolne powinny także być przeprowadzone w miarę możliwości w godzinach pracy, a za czas niewykonywania pracy w związku z przeprowadzanymi badaniami pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia.

„PRACOWNIK, KTÓRY BEZ USPRAWIEDLIWIENIA NIE PODDAJE SIĘ BADANIOM KONTROLNYM, UNIEMOŻLIWIA REALIZACJĘ ŚWIADCZENIA PRACY, CO JEDNOZNACZNIE KWALIFIKOWANE JEST JAKO WYSTĘPOWANIE PRZECIWKO OBOWIĄZKOWI O CHARAKTERZE PODSTAWOWYM".

O roli i doniosłości regulacji dotyczących badań kontrolnych dla pracowników (poza oczywistą sferą zdrowotną) świadczy następujące stanowisko Sądu Najwyższego wyrażone w wyroku z dnia 4 marca 2021 r., II PSKP 13/21: „Z treści art. 229 § 2 k.p.c. wynika, że «pracownik podlega» badaniom lekarskim, w tym kontrolnym. Poza dyskusją pozostają władcze właściwości przepisu. Zwrot ten należy odczytywać jako obowiązek poddania się badaniom, co znajduje odzwierciedlenie w zakazie wyrażonym w § 4 omawianego artykułu. Skoro pracodawca nie może dopuścić pracownika bez aktualnych badań do pracy, to omawianą powinność trzeba wiązać z podstawowym obowiązkiem, jakim jest wykonywanie pracy z art. 100 § 1 k.p. Pracownik, który bez usprawiedliwienia (co miało miejsce w stanie faktycznym sprawy) nie poddaje się badaniom kontrolnym, uniemożliwia realizację świadczenia pracy, co jednoznacznie kwalifikowane jest jako występowanie przeciwko obowiązkowi o charakterze podstawowym". Innymi słowy, odmowa poddania się tym badaniom może być podstawą do rozwiązania z pracownikiem stosunku pracy bez wypowiedzenia z jego winy.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl f879fd2a29

SPORT

FUTBOL w stanie wojennym

„Rada Państwa, w zgodzie z postanowieniami Konstytucji, wprowadziła dziś o północy stan wojenny na obszarze całego kraju" – można było usłyszeć z ust generała Wojciecha Jaruzelskiego 13 grudnia 1981 roku w telewizorach i radioodbiornikach w całej Polsce. Stan wojenny wpłynął właściwie **na wszystkie dziedziny życia**: zawieszono zajęcia w szkołach i na uczelniach (do 3 stycznia), wprowadzono godzinę policyjną czy przerwano na pewien czas łączność telefoniczną. A jak funkcjonowała w tych trudnych czasach polska piłka nożna?

Fot. Adobe Stock

Łukasz Bobruk

Rozgrywki ligowe toczyły się bez większych problemów, a kibice normalnie przychodzili na mecze. Działo się tak również na spotkaniu ćwierćfinałowym Pucharu Zdobywców Pucharów, które rozegrane zostało w Warszawie 3 marca 1982 roku. Wówczas rywalem Legii było broniące trofeum Dinamo Tbilisi, reprezentujące Związek Radziecki, co nadało rywalizacji wymiar polityczny. Z 25 tysięcy ludzi zgromadzonych na trybunach kilkanaście tysięcy stanowili żołnierze i milicjanci, którzy posadzeni byli w ten sposób, by utworzyć wielkie krzyże i którzy pilnowali, by nie doszło do antysowieckich rozruchów. Wprawdzie znaczną większość kadry Dinama stanowili Gruzini, a nie Rosjanie, ważny dla kibiców był sam fakt, że piłkarze przeciwnika reprezentowali państwo, którego w tamtych czasach wielu zwykłych Polaków się bało. Stąd często wznosili patriotyczne okrzyki, przeplatając je dopingiem dla Legii. Krzyczeli: „MO – gestapo", „Precz z komuną". Z albumu „Warszawa i Legia. 90 lat razem" można dowiedzieć się, że śpiewali również pochwalne pieśni o mazowieckiej Solidarności oraz o Zbigniewie Buja-

eprasa.pl f879fd2a29

ku. W „Mojej historii futbolu” Stefan Szczepłek pisał, że: „Kiedy zaczęli [kibice – przyp. red.] śpiewać hymn narodowy, milicja i ZOMO groziła im pałkami i pistoletami maszynowymi”. Ci nic sobie z tego nie robili i dalej dopingowali po swojemu. Lecz Legia mimo to przegrała 0:1 (2 tygodnie później wynik się powtórzył i odpadła z rozgrywek).

Dużo bardziej na stanie wojennym ucierpiała nasza piłka reprezentacyjna. W styczniu 1982 roku kadra pod wodzą Antoniego Piechniczka miała udać się na zgrupowanie do zachodnioniemieckiej miejscowości Sonnenberg-Winnenberg, lecz ostatecznie odbyła je w Wiśle. Ówczesny selekcjoner wspominał po latach, że on i jego piłkarze musieli zgłaszać dowództwu Wojsk Ochrony Pogranicza, że wykonują marszobiegi na Stożek, by ich w strefie nadgranicznej przypadkiem nie „odstrzelić”. W lutym reprezentacja miała polecieć na serię meczów do Hiszpanii, Grecji i Włoch, ostatecznie udało się wyruszyć tylko do Italii, gdzie zagrała pięć sparingów z drużynami klubowymi. Przygotowania te były szczególnie ważne, gdyż polscy piłkarze szykowali się na mistrzostwa świata w Hiszpanii. Wiosną Biało-Czerwoni mieli zmierzyć się towarzysko z Belgami, ale ci zrezygnowali z przyjazdu do Polski. Na panewce spaliły również próby zaproszenia na towarzyską potyczkę Rumunów. Stan wojenny spowodował izolację międzynarodową, która bardzo utrudniała kadrze Piechniczka przygotowania do mundialu, na którym Polacy wymieniani byli w gronie faworytów do medalu.

Brak normalnych przygotowań można było zauważyć szczególnie w pierwszych naszych meczach turnieju. O ile bezbramkowy remis z Włochami można było zrozumieć, o tyle identyczny rezultat z egzotycznym i wtedy niemalże anonimowym Kamerunem odebrany był jako rozczarowanie. Pozostało jeszcze spotkanie z Peru, które 4 lata wcześniej na mundialu w Argentynie udało się ograć 1:0. Tym razem do przerwy również było 0:0, a taki wynik oznaczał brak awansu Polaków z grupy. Jednak na szczęście udało im się po przerwie w porę złapać odpowiedni rytm gry, a po golach Smolarka, Laty, Bońka, Buncola i Ciołka ekipa z Ameryki Południowej została pokonana aż 5:1. Wygrana dała Polsce zwycięstwo w grupie 1 i awans do drugiej rundy. Tam w grupie składającej się z 3 zespołów zawodnicy Piechniczka trafili na Belgów, których po hat tricku Zbigniewa Bońka udało się pokonać 3:0, a także – co w tamtych czasach miało szczególne znaczenie polityczne – Związek Radziecki. Do półfinału awansował tylko zwycięzca grupy. Polakom wystarczył remis, Sowieci (którzy wygrali z Belgią 1:0) musieli z nami wygrać.

NA MECZU Z DINAMEM TBILISI KIBICE CZĘSTO WZNOSILI PATRIOTYCZNE OKRZYKI, PRZEPLATAJĄC JE DOPINGIEM DLA LEGII.

Spotkanie rozegrane 4 lipca 1982 roku na Camp Nou w Barcelonie przy 65 tysiącach widzów przeszło na zawsze do historii polskiej piłki. Choćby z racji manifestacji politycznej działaczy Solidarności, którzy na trybunach tego słynnego stadionu umieścili patriotyczne transparenty, które hiszpański realizator bardzo chętnie eksponował. Jednak widzom w naszym kraju utrudniono odbiór tej manifestacji. A to dlatego, że w niewygodnych momentach Telewizja Polska przełączała się na obraz kontrolny i na różne inne sposoby próbowała zasłonić solidarnościowe symbole, ukazujące się na ekranie. Na boisku polskim piłkarzom udało się wywalczyć kolejny „zwycięski remis”, tym razem 0:0, a w pamięci kibiców zapadł legendarny taniec z piłką w wykonaniu śp. Włodzimierza Smolarka przy chorągiewce narożnej w celu ukradzenia cennych sekund gry, które upływały na naszą korzyść. Półfinał został osiągnięty. Tam Polska zmierzyła się ponownie z Włochami. Znów nie strzeliliśmy gola, a Biało-Czerwonych dwukrotnie skarcił król strzelców mistrzostw i najlepszy piłkarz turnieju Paolo Rossi. Pozostał nam, tak jak 8 lat wcześniej w RFN, mecz o brąz. W nim udało się ograć Francję 3:2 (gole Szarmacha, Majewskiego i Kupcewicza) i powtórzyć sukces z 1974 roku.

BRAK NORMALNYCH PRZYGOTOWAŃ MOŻNA BYŁO ZAUWAŻYĆ SZCZEGÓLNIE W PIERWSZYCH NASZYCH MECZACH MUNDIALU, KIEDY POLACY ROZKRĘCILI SIĘ DOPIERO W OSTATNIM MECZU GRUPOWYM Z PERU.

Brązowy medal – tym cenniejszy, że wywalczony w bardzo niesprzyjających Polsce okolicznościach – dał umęczonym stanem wojennym Polakom wielką radość. Oczywiście w blasku tego sukcesu ogrzewali się również partyjni działacze i junta wojskowa pod wodzą Wojciecha Jaruzelskiego, która chciała to osiągnięcie wykorzystać propagandowo w celu umacniania komunistycznej władzy. Jednak dla wielu obywateli naszego kraju ważniejsze było, że piłkarze swoimi znakomitymi wynikami podtrzymywali ich na duchu w tej ciężkiej, szarej rzeczywistości i Polska przez chwilę była postrzegana na świecie nie tylko przez pryzmat stanu wojennego i nieprzyjemności z nim związanych.

eprasa.pl f879fd2a29

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl f879fd2a29

REPUBLIKA

DZIENNIKARSKI POKER

od **poniedziałku**
do **czwartku**
18:25

Jeden z najważniejszych wieczornych programów publicystycznych Telewizji Republika. **Łukasz Jankowski**, **Adrian Stankowski**, **Piotr Lisiewicz** i **Tomasz Sakiewicz** wraz z zaproszonymi do studia politykami, ekspertami i historykami omawiają najważniejsze wydarzenia i najbardziej istotne dla Polski i Polaków tematy.

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl f879fd2a29

PKO BANK POLSKI INNOWACYJNE ROZWIĄZANIA, TRADYCYJNE WARTOŚCI

Bank Polski
dzień dobry

Jesteśmy liderem polskiego sektora bankowego. Inwestujemy w cyfrową transformację i stawiamy na innowacje. Edukujemy, pomagamy, promujemy kulturę i sztukę. Od ponad 100 lat oferujemy usługi finansowe na najwyższym poziomie i dlatego po raz siódmy zostaliśmy bankiem roku w Polsce według miesięcznika The Banker.

Otrzymaliśmy nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland", przyznawaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker" należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie Polski; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora.
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl f879fd2a29